

- **Masz problem ze zdrowiem?** Pożerają cię choroby, których przyczyna nie jest znana, a jeśli już, to medycyna oferuje ci chemię i amputację? Pamiętaj, że w większości takich przypadków pomagam nawet wtedy, gdy nauka bezradnie rozkłada ręce.

- **A może masz problem z psychiką i programami zmuszającymi cię do zmiany sposobu myślenia?** Stało się coś dziwnego i siadła ci energetyka, przez co nie potrafisz się uspokoić i destrukcyjnie reagujesz na wszystkich? Stałeś się inny, okropny, nie do wytrzymania? Inni stali okropni i nie do wytrzymania? Zaobserwowałeś u nich nienaturalne zmiany w psychice i zdrowiu, a przez to ich wewnętrzna siła destrukcji tak wzrosła, że zaczęła i ciebie niszczyć?

- **Może ludzie tak powariowali, że naruszają wszystkie relacje i zależności, wszystkich naokoło krzywdząc?** Wiedziałeś, że można ich zablokować, a tobie ukazać sens dalszych z nimi kontaktów?

- **Przestało ci się w życiu układać, co nierzadko jest następstwem działania pewnych sił, energii i programów?** W robocie się sypie lub pada firma i to bez widocznej przyczyny? Innym na tym samym terenie wychodzi, a ty się bez przerwy potykasz? Sądzisz, że to ma związek z konkretnymi ludźmi lub wydarzeniami? Z przeszłością lub z zablokowaniem ruchów w przyszłości?

- **Atakują cię siły i istoty z innych wymiarów?** Ktoś lub coś steruje twoimi myślami i emocjami, a nawet zaczyna się bawić twoim własnym życiem? Ktoś lub coś pozbawia cię energii lub sił vitalnych? Raz jesteś chory, to znów zdrowy? Przychodzą bóle i niekontrolowane zmiany nastroju? Podejrzewasz, że ktoś z żywych cię przeklął lub że działa coś zza grobu lub z poziomu pasm wrogich twojej egzystencji? Czujesz, że ktoś cię zamyka w czarnej dziurze i że lada moment odechce ci się wszystkiego?

- **A może chcesz odbudować więzi międzyludzkie lub zmienić układ sił energetycznych tak, by narzucić własne cele?** Może chcesz po prostu wiedzieć, czy dany związek ma sens, czy ktoś cię nie oszukuje i nie wykorzystuje, czy w pracy i miłości możesz czuć się bezpiecznie i czy warto o coś walczyć, bo takie są twoje potrzeby i kierunkowane starania?

- **A może szukasz wyzwolenia od naleciałości karmicznych (Księga Cieni i cienie przeszłości) lub chcesz zrzucić z siebie jarzmo kodu karmicznego, który stopuje moc, jasnowidzenie, jasnoczucie, jasnowiedzenie, zdolności uzdrowicielskie i w zawieszeniu utrzymuje wszystkie rodzaje twojej inteligencji oraz wręcz daremnym czyni wysiłki zmierzające do eksploracji światów innowymiarowych?** Czyżby nadszedł czas twojego przebudzenia i potrzeba ci nie oszukańczych słów, od których puchnie ezoteryka i nadęty Kościół, tylko pomocnej dłoni, która wstawi cię w pasma duchowe i pokaże, jak samemu, już bez udziału ludzi wzrastać?

- **A może nie tylko przestało ci się w życiu układać, ale i czujesz całym sobą, że ktoś na zawsze zamknął ci drzwi do szczęśliwej lub bardziej udanej przyszłości?** Jesteś przekonany, że działają tu czynniki, które nikomu nie są jeszcze znane - ? (Podpowiem: skoro udaje mi się blokować większość nadajników UFO, umieszczanych w ciele ludzkim, to może i twój przypadek nie jest taki beznadziejny?)

Cokolwiek cię męczy i niepokoi, ma swoją przyczynę w układach fizycznych, energetycznych i duchowych, które zawsze można przeświecić, zmodyfikować i najczęściej tak ustawić, by "wolny" od ograniczeń człowiek już sam dalej sobie radził. To wszystko można zrobić dla twojego szczęścia, zdrowia i radości.

Nie martw się, odbuduję ci nie tylko ciało egzystencjalne, ale i tkaną przez nie strukturę przestrzeni. Oczywiście możesz ją na powrót uszkodzić, zdewastować, ale i równie dobrze możesz ją potem sam naprawić i wzmocnić. Wszystkie informacje na ten temat znajdziesz na tej stronie. Nie ma tu

znaczenia, czy pada ci firma, czy dziesięć firm, czy tylko przestało ci wychodzić proste polskie życie, bowiem wszystko, co do tej pory robiłeś, można odtworzyć i utrzymać. To wszystko jest do osiągnięcia. To wszystko zawiera się w modyfikowalnej strukturze przestrzeni.

Niewielu wie, że najwyżej **w 20% sytuacji życiowych tworzymy potęgą myśli i siłą mięśni, że aż w 80% nasz sukces zależy od energetyki**, od pasm, których istnienia nawet w sobie nie podejrzewamy. Wystarczą niewielkie niekorzystne zmiany w osobistych polach energetycznych, by posypało się zdrowie, finanse, relacje z ludźmi, a nawet runęła cała egzystencja. Jestem właśnie po to, by wyrównywać te pola, by odzyskiwać utracone pasma, by blokować ich "duszenie", a także po to, by usuwać kody, które od dziecka uniemożliwiają nam osiąganie sukcesu w wielu obszarach ludzkiego doświadczenia. Jestem po to, by ratować was przed egzystencjalnym krachem, przed niepowodzeniem, przed lękami, przed złymi ludźmi i złymi energiami, przed wszystkim tym, co zamyka wam drogę do szczęścia, także przed chorobami i jakąkolwiek inną zarazą, bo cokolwiek istnieje, może przestać istnieć.

- **A może chodzi o zwierzęta?** Może chorują lub pogorszył się im nastrój? Może stały się podenerwowane i są jakby zmienione? Pamiętaj, że one także mają ciała fizyczne i energetyczne, też myślą i odczuwają, też cierpią i pragną być szczęśliwe, im także możemy pomóc, a mam w tym wprawę i dobre osiągnięcia, i to nie tylko w przypadku pojedynczych zwierząt domowych, ale i całych stad hodowlanych.

- **A może czarna mgła zasnuła twoją przestrzeń i zaczynasz się dusić nawet we własnym domu?**

A jakbyś zareagował, gdyby ktoś wsadził ci głowę pod wodę? Te same okropne odczucia mamy wtedy, gdy niska vibracja wnika w przestrzeń, w której funkcjonuje i stoi nasz energetyczny dom. To wszystko można bez problemu oczyścić i zmienić, przez co wraca utracona radość i chęć do życia. Czy to przeciwne ci ludzkie życzenia, czy nawiedzenia lub doły energetyczne, wszystko, wszystko mogę skasować, bo z takim darem się urodziłem.

A teraz krótkie słowo o duszo-człowieku i morzu energii. Jeden z przyjaciół z zaświatów ujął to tak:

"Janie, dusza to kosmiczny wędrowiec, który eksploruje światy, by doświadczać różnorodności życia, jego bogactw fizycznych i energetycznych. Ona to tylko myśli i emocje, takie wewnętrzne stany, które ukazują jej stosunek do świata. I nic więcej. Wzór, w jakim tkwią one we wzajemnej zależności nazywacie postawą lub charakterem, my: psychiką lub osobowością.

By móc chodzić po księżycu lub jakiegokolwiek innej planecie, dostaje ona dwa skafandry kosmiczne: ciało egzystencjalne i ciało fizyczne. Ciało fizyczne znasz, choć słabo doceniasz jego wartość. Jednak dla pozbawionej dotyku ludzkiej duszy i ludzkiego ducha samo doświadczenie smaku, zapachu i dotyku to jedna wielka fascynacja profesjonalizmem Stwórcy. Ona nie narzeka, że coś ją boli, ona się raduje, że w ogóle może tego doświadczać. Dla niej to dar, to najpiękniejsza rzecz, jaka mogła ją spotkać w bezuczuciowym stanie. Smakiem, zapachem i dotykiem wzbogaca ona przynależne jej stany emocjonalne o nowe zakresy doznań.

Z kolei ciało egzystencjalne, drugi z kosmicznych kombinezonów, tworzy niemal wszystkie sytuacje życiowe, których celem jest doprowadzenie do tego, by życzenia duszy się ziściły, by stało się to, o czym ona marzy, co stale przewija się przez jej umysł, co wyświetla na ekranie myśli. Ciało egzystencjalne jest potężne i też ma psychikę: ma swoje myśli i emocje. Są one sztywne, bo to robot, ale też potrafi je przeniknąć depresja, zwłaszcza gdy pokryje je niskowibracyjny całun destrukcji (brak harmonii w połączeniach między członami istoty ludzkiej).

Gdy ciało egzystencjalne w porozumieniu z ciałami egzystencjalnymi innych ludzi stworzy sytuację, która dla ucieleśnionej duszy może spowodować korzystną zmianę w przestrzeni fizycznej, wtedy wchodzi w jej myśli i emocje, wymuszając na niej podjęcie konkretnych decyzji. Wtedy to człowiek niby nie wiadomo czemu nagle chce iść na spacer lub wyjść do miasta, nagle chce do kogoś zadzwonić lub zrezygnować z wyjazdu, nagle robi dziwne, wcześniej niezaplanowane rzeczy i nawet nie podejrzewa, że zostało to zaplanowane przez jego własne ciało egzystencjalne po to, by stało się to, do czego on dąży, np. spotkanie osoby, która może stać się partnerem na całe życie.

Mechanizm jest prosty i skuteczny, o ile dusza nie jest pogrążona w obłądzie słuchania samej siebie. W przeciwnym razie usłyszy ona tylko część podpowiedzi, uzyska tylko część tych możliwości, które byłyby jej dostępne, gdyby nauczyła się poprawnie współdziałać z własnym ciałem egzystencjalnym. Sumując: "człowiek", nieświadom różnorodności swej natury, tego, że składa się z wielu wzajemnie współpracujących z sobą powłok, zadufany, ufa tylko sobie. Do głowy mu nie przyjdzie, czym jest Jezusowa "opatrzność" i że trzeba nauczyć się z nią komunikować. On nawet nie wie, że może rozmawiać z własnym ciałem fizycznym, by usłyszeć o tym, co mu dolega i co trzeba zrobić, by było zdrowe i wytrzymałe. Człowiek po prostu nie odczuwa swoich powłok i rządzi się nimi tak, jakby sam mieszkał we wspólnym domu. Dopiero gdy przyjdzie atak na ciało fizyczne lub egzystencjalne, przez co zostaje zaburzona także jego własna psychika, dopiero wtedy zastanawia się, co się dzieje i dlaczego. Szuka potem poratowania u innych ludzi, którzy najczęściej tak jak i on nie mają pojęcia o istnieniu tych zależności, jak i niewiele wiedzą o świecie energetycznym, którego rozmiar znacznie przekracza wymiar świata fizycznego.

Nieznajomość powiązań między światem energetycznym i fizycznym doprowadza nie tylko do chorób i życiowych zapaści, ale i najczęściej uniemożliwia odzyskanie zdrowia, relacji z ludźmi czy własnego życia?"

A ponieważ 70% chorób fizycznych ma tło energetyczne, to domyślają się teraz Państwo, dlaczego medycyna konwencjonalna tak często zawodzi, a wielu chorób nawet uchwycić nie potrafi. To samo dotyczy całego tła życia energetycznego, które steruje nie tylko życiem biologicznym za pośrednictwem DNA energetycznego, ale i losami energetycznej duszy, energetycznego ciała egzystencjalnego, jak i ruchem w płaszczy myśli i emocji. Ten, kto ma pojęcie o tych związkach i dysponuje stosowną mocą energetyczną i duchową do wprowadzania zmian w tych obszarach, ten wiele dobra może uczynić, jak i też udzielić wielu cennych wskazówek na temat tego, jak dusza może panować nad umysłem i wspierać ciało fizyczne, by odnaleźć się w życiu w jak najkorzystniejszym dla siebie i innych ludzi wariancie.

Ciała człowieka

Tematy:

1. Ciało fizyczne
2. Ciało energetyczne (dusza)
3. Ciało egzystencjalne, zwane nieco mylnie ciałem przestrzennym
4. Ciało przestrzenne
5. Ciało duchowe
6. Ciało boskie

Ciało fizyczne

Fakt, jest wszystkim co znasz. Gdy się psuje, gdy słabnie, wpadasz w panikę. I słusznie, bo jest ono jedynym wehikułem dla duszy w tym wymiarze i trzeba o nie dbać, jest jak auto dla komiwojażera. Nie ma dla ciebie znaczenia, czy jego niedyspozycja powstała z powodu uderzenia świata stricte fizycznego (wypadek, poparzenie, uderzenie, ugryzienie, wpływ pól magnetycznych, substancji żrących itd.) czy z powodu działania innych istot żywych, jak robaki, bakterie czy wirusy bądź też z powodu wadliwego DNA, które nagle gorzej steruje naprawą komórek lub odtwarzaniem organów. Znaczenie ma tylko ból i niedyspozycja. **Tymczasem za 70% chorób ciała fizycznego i za 90% uszkodzeń psychiki nie odpowiada świat fizyczny, ale właśnie energetyczny, ten niewidoczny gołym okiem.** Stąd się bierze skuteczność bioenergoterapii i uzdrawiania duchowego. One nie likwidują skutków choroby, tylko jej przyczyny, dzięki czemu organizm fizyczny sam może już włączyć system samonaprawczy, który w DNA od zawsze istnieje, a który siły energetyczne niemal natychmiast wyłączają, gdy przypuszczają atak na jakiś organ w człowieku. Ale o tym za chwilę.

Jeśli chodzi o ciało fizyczne, to potrafię w tej chwili zlikwidować większość chorób ciała fizycznego i niemal wszystkie ograniczyć, co najczęściej kończy się stałym podleczeniem. Niemniej i tu mam swoje porażki, przede wszystkim tam, gdzie ludzie niszczą efekty mojej pracy negatywnymi energiami wypływającymi z nich samych, jak niewiara, zwątpienie, czy złość i nienawiść siane w starciach z agresywnym ludzkim środowiskiem. Ale mam nadzieję, że wkrótce i te czynniki nie będą miały znaczenia przy uzdrawianiu, bo z wolna pojmuję zasadę działania pasm boskich, które takich ograniczeń już nie mają (ich skuteczności nie ogranicza wola i energetyka uzdrawianego).

Reasumując, **cokolwiek jest do zrobienia w ciele fizycznym, to leży to w zakresie moich możliwości, łącznie z częściowym odtwarzaniem organów.** Jak nie można choróbska się pozbyć za jednym razem, stosuję doładowania i tyle. Jednak musicie pamiętać o jednym: czasem Góra blokuje uzdrawianie złych ludzi, chcąc przez skrócenie życia oszczędzić im ciężaru win (grzechów), jakie obciążąłyby ich duszę po śmierci. A czasem najzwyczajniej w świecie jest już za późno na jakiekolwiek działania. Organy przegniły, medycyna się wyłożyła, lekarze popełnili błędy, a i sam człowiek swoim pesymizmem poddał się w walce o życie. Ale bywa i tak, że to ja jestem zbyt słaby na odtworzenie organów. Wtedy mówię, jak się sprawy mają i czy ktoś może mnie w pomocy wyręczyć.

I to co oczywiste: samo odtworzenie szyfrów, czyli wtórnych zapisów, jak Góra nazywa DNA, umożliwia utrzymanie zdrowia po ustąpieniu choroby. W przeciwnym razie, tak jak w przypadku niszczących organy różnorodnych energii, po wycięciu uszkodzonego fragmentu, choroba rozwijałaby się dalej, według zakodowanej w uszkodzonym DNA instrukcji. Naprawa DNA równoznaczna jest nie tylko z poprawą zdrowia, ale także z przedłużeniem życia, co potwierdzają zaskoczeni jasnowidzowie.

Ciało energetyczne (dusza)

To najciekawsze ciało człowieka i jedyne, wokół którego narosło tyle nieporozumień. Bo jest i rozległe, i to właśnie w nim przerabiamy „unoszące” nas procesy emocjonalne i bawimy się myśleniem, ale nie widząc energii emocji i myśli, jak i świata energetycznego, zakładamy mylnie, że są one (myśli i emocje) efektem funkcjonowania ciała fizycznego. Nie jest to prawdą. Ciało fizyczne posługuje się swoimi zmysłami, jak węch czy smak, a energetyczne swoimi, jak kochanie, strach, napięcie emocjonalne itd. To tu żyjemy nadzieją na lepsze jutro bądź snujemy plany odnośnie przyszłości. To stąd właśnie zaczynają oddziaływać one na wspólną przestrzeń energetyczną, modyfikując ją pod kątem naszych potrzeb.

Może bardziej wizualnie. Wyobraźmy sobie, że nagle wpadliśmy w rozwścieczony tłum ludzi, który nie zważając na naszą osobę, łamie nam w swoim pędzie ręce i nogi. Jak będziemy wyglądać po starciu z takimi aktywnymi fizycznie ludźmi, których interesuje wyłącznie ich własny cel? Pewnie dramatycznie: szpital, długotrwała rehabilitacja, czasem uraz psychiczny i wycofanie się z życia. I tak dosłownie

wygląda ludzki świat energetyczny, bo dusza ludzka nie ma postaci ciała fizycznego, a jest rozległym obszarem energetycznym, który niczym kropelka wody istnieje we wspólnym oceanie energetycznym, ulegając stałym naciskom innych kropelek. Tu o zwycięstwie decyduje potencjał energetyczny, ciśnienie wody w kropelce, a nie jej obecność. Tu rządzą brutalne prawa energetyczne, tak samo jak siła w świecie fizycznym. Nie ma tu znaczenia, czy jesteś dobry lub zły, ma znaczenie tylko moc, jaką potrafisz z siebie wydobyć. Dobro i zło ma wymiar duchowy i uruchamia moc duchową w świecie duchowym. Tu obowiązuje moc energetyczna - „prąd” płynący z twojego energetycznego ciała i potencjał energetyczny twojego biopola, podtrzymujący całą twoją przestrzeń życiową. Kto ma mocniejsze pole, ten wygrywa. Wszystkie myśli i emocje, jak i pewna sfera odczuć są przenoszone właśnie w pasmach energetycznych. Gdy owe słabną, człowiek zamyka się przed światem, nie chcąc do końca ulec inwazji. Spie się życie i relacje z otoczeniem.

Na domiar złego **ludzka energetyka jest tak ustawiona, że tworzy stałe więzi z energetyką innych ludzi**. Dochodzi często do tego, że zawartość pól energetycznych innych ludzi bądź istot z tamtych obszarów przekracza poziom krytyczny i człowiek traci z wolna panowanie nad własnym myśleniem i emocjami. Nadto ludzie posługują się dwoma, energetycznie przeciwstawnymi sobie energiami: jedyną (po sercu) i przeciwną (po nienawiści). Tu jakakolwiek różnica między nimi powoduje wzajemną agresję i podporządkowanie. Te energie się znoszą, są sobie przeciwstawne, wzajemnie się deklasujące. Co ma ogromne znaczenie w związkach formalnie rodzinnych, gdzie ludzie mający różny potencjał siłą rzeczy tkwią w stałym konflikcie z sobą, posyłając sobie całkowicie odmienne myśli, emocje, czy rozwiązania na życie. I odwrotnie: podobni sobie, trzymają się razem i snują wspólne plany na przyszłość.

Proszę sobie wyobrazić człowieka energetycznego (taki uproszczony przykład) jako **kulę białego dymu** (energia jedyna), **która przenika kulę czarnego dymu** (energia przeciwna). Między ludźmi już od chwili spojrzenia na siebie następuje ruch dymu w kierunku obserwowanego obiektu, a przy krótkiej nawet znajomości wzajemne mieszanie się obu dymów, przy czym dym z kuli o większym wewnętrznym ciśnieniu przedostaje się wspólnym kanałem do kuli o ciśnieniu mniejszym, nasącza ją własnymi wizjami, stanami psychicznymi, myśleniem i programami. Słabsi energetycznie ludzie z wolna zostają podporządkowani, uważając nawet (bo przyjmują myślenie agresora za swoje), że to agresor ma rację, choćby to stało w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem i ich dawną postawą. Z wolna tracą siebie na rzecz aktywnej aspiracji i chciejstwa drugiego człowieka. Ale ten temat macie Państwo omówiony w videoblogu i nie ma co go tu rozwijać.

Idźmy dalej: dorzućmy do osobistej energetycznej przestrzeni ludzkiej duszy obecność energetycznej fauny i flory (ich odpowiednikami w świecie fizycznym są tygrysy i robaki), która nieźle potrafi się zabawić naszym energetycznym ciałem. Dodajmy do tego jeszcze występowanie niebezpiecznych miejsc energetycznych, jak chociażby nawiedzenia, doły, zapadnie itd., które mają taki sam wpływ na ciało energetyczne, jak bagno czy nabita palami dziura-pułapka na ciało fizyczne. A gdy uzupełnimy ten obraz o całą rzeszę istot, które egzystują po tamtej stronie, to przestaje być do śmiechu tym, którzy świata energetycznego nie postrzegają. Część z tych istot potrafi nawet umieścić punkt skupienia uwagi w naszym fizycznym świecie i się zmanifestować. Na szczęście większość z tych istot obojętnie się nam przygląda, schodząc nam z drogi, ale są i takie, które żywią się nami, jak tasiemce w tym wymiarze. By tak się stało, tworzą sytuacje, takie okoliczności życiowe, w których słabniemy energetycznie, a będąc słabszymi, pozwalamy im na wejście w naszą istotę. Wpływając potem na nasze myśli i emocje, urabiają nas na swoje kopyto. Stajemy się ich osobistą baterijką, z której sączą energetyczne soki, jak pijak ze szklancy swój ulubiony napój.

Czasami zadowolą się niszczeniem egzystencji, czasem niszczą relacje ze wszystkimi ludźmi, a czasem stosują „wrzuty”, które niszczą z wolna organy w ciele fizycznym lub struktury DNA, co doprowadza w

końcu do poważnych chorób i kalectwa. Mają więc nie tylko wpływ na psychikę, ale i na ciało fizyczne. Dlatego medycyna nie potrafi sprostać chorobom zainicjowanym przez istoty energetyczne. Medycyna może co najwyżej spowalniać postęp choroby lub wycinać zniekształcone organy, co i tak nie jest ratunkiem, bo agresor przenosi "wrzut" na sąsiedni narząd, co poszerza obszar chorobowy, a co znamy jako przerzuty.

Podsumowując: **gdy człowiek zostanie odcięty od wsparcia świata duchowego bądź obniży swój energetyczny potencjał lub ów zostanie w nim obniżony, wtedy świat energetyczny potrafi niszcząco wpływać na jego myśli i emocje, urabiać do woli psychikę, (tu ma właśnie przyczynę 90% chorób psychicznych), postawę życiową, egzystencję i ciało fizyczne. Zakres tych zmian zależy od wielkości obszaru wdarcia w duszę i przestrzeń energetyczną.** Czasem bywa, że niepokojące sygnały pojawiają się dopiero po kilku miesiącach, a życie zaczyna się sypać dopiero po latach od chwili wdarcia, ale bywa i tak, że człowiek zostaje całkowicie przemodelowany w kilka tygodni, co zwyczajowo zwie się opętaniem (obcą energią). Form agresji energetycznej jest niezliczona niemal ilość, choć tamta strona życia zwyczajowo kumuluje je w kilkunastu zabójczych dla naszej energetyki technikach. Można to sprawdzić, korzystając z zamieszczonych na stronie [Skal Duchowej Mądrości](#), które w większości zostały omówione w videoblogu. A wszystko po to, byście, moi Drodzy, zaznali w końcu wolności energetycznej, za którą stoi zdrowie, jasne spojrzenie i pozytywnie kształtująca się przyszłość.

Moje działania energetyczne całkowicie obejmują przestrzeń energetyczną. A więc nawiedzenia, (czego dotąd nikt poza Jezusem nie kasował), bez względu na rodzaj istot je wywołujących, czy to ludzkie zagubione dusze (tylko z tym poziomem radzą sobie egzorcyści, o ile są dobrzy), czy siła demoniczna, czy jeszcze mocniejsi w swych działaniach przedstawiciele innych wymiarów. Likwiduję także wszelkiego rodzaju opętania czy podłączenia jak i jakiegokolwiek inne formy wejść w ludzką duszę i ciało fizyczne, łącznie z niezłą naprawą i modyfikacją DNA. Kasuję wszystkie kody i blokady, jakie chwytają człowieka w momencie przyścia na świat lub są indukowane jeszcze przed narodzeniem, jak na przykład węzły karmiczne czy „Księgi”, które ograniczają lub wręcz uniemożliwiają pełne budzenie się w duchu. Po ich wymazaniu każdy może już spokojnie pracować nad sobą i posługiwać się mocą równą mocy innych ludzi. Nadto w każdym otwieram bramy do Miasta Oriin, by mógł swobodnie wchodzić do Świątyni Serca i by tam będąc prowadzonym przez nasze Siły Wyższe, sam mógł już poznawać tajniki świata energetycznego i duchowego, czego podstawy umieściłem w videoblogu.

Przy okazji dodam, że **w zakresie czyszczenia robię nieporównywalnie więcej, niż reklamujący się cudotwórcy z zachodu i wschodu, liczący za swoje usługi, za takie działania tysiące złotych.** Gazety ezoteryczne puchną od złotosłowotoku, gdy zapowiadają przybycie takich osób do Polski. Opisują ich możliwości, zakres zmian w ludzkich powłokach, opisują dobroczynność takich zabiegów, po prostu wychwalają pod niebiosa tych, którym organizują takie przyjazdy, byle tylko jak najwięcej zarobić na „spędzie” owieczek. Niestety, ich słowa rozmiągają się z prawdą. Jest to tym bardziej bolesne, że oszukani ludzie nie odbijają piłeczek, a wierząc w to, co nie zostało uczynione, sami przyczyniają się do łowienia kolejnych ofiar...

Ciało energetyczne, czyli dusza, czyli my, unosi się we wspólnym morzu energetycznym. Jest niczym wielka bańka energii, w której wciąż trwa to, co myślą, słowem i czynem zapisaliśmy od chwili narodzin. Tu wszystko jest tak samo aktywne i tyle samo znaczące, co dawniej. To co wydarzyło się wiele lat temu, może mieć taki sam wpływ na nas, na naszą psychikę i zdrowie, jak to, co zaszło wczoraj, o ile na te wydarzenia skierujemy naszą uwagę. Złość na Kowalskiego, który w szkole podłożył nam nogę, będzie tak samo silna, jak przypomnienie sobie kierownika, który wczoraj obciął nam premię.

Pamiętajmy też, że nie jesteśmy sami na tej planecie, że z wieloma ludźmi tworzymy stałe pomosty komunikacyjne, przez które bez przerwy odbywa się wymiana informacji i energetycznych stanów. Osoby, o których najczęściej myślimy, lub które o nas myślą, tworzą wspólną część w ciele energetycznym, która uśrednia wartość wszystkich wibracji. Jeśli kilka bliskich nam w otoczeniu osób będzie chorych lub do nas negatywnie nastawionych, moc ich energii obniży w nas nasz własny potencjał, przez co zmaleją siły witalne i kreowanie egzystencji, a my sami staniemy się bardziej negatywnymi w podejściu do ludzi i świata. I odwrotnie, przebywając z ludźmi zdrowymi i pełnymi światła, podnosimy swój potencjał, przez co dobrzejemy i stajemy się czystszy duchowo. Rośnie też wpływ na rzeczywistość.

Najgorzej, gdy najbliżsi, ci z którymi pracujemy lub tworzymy związki, mają większą moc energetyczną od nas i cele nam przeciwstawne, bowiem prędzej czy później ulegniemy ich sile i będziemy tak postępować, jak oni zechcą. Czasem proces „obróbki” zaczyna się w dzieciństwie, gdy rodzice lub rodzic kształtowali nasz obraz wedle własnego widzimisie, zmieniając nasze zapisy na trwałe, a czasem zaczyna w późniejszym okresie, np. podczas ugruntowywania się związku partnerskiego lub w czasie przynależności do grup, które po odebraniu ci imienia przebudowują twój energetyczny obraz pod kątem własnych dążeń.

Wszystko to może ulec zmianie tylko wtedy, gdy twoja moc energetyczna będzie większa od mocy energetycznej innych ludzi, dzięki czemu większe ciśnienie twojego pola wdrukuje ciebie (twoje życzenia) w pola energetyczne twoich konkurentów, przez co ty sam zaczniesz nadawać ton, ruch, kierunek myśli i działań owym ludziom i tworzoną przez nich ugrupowaniom. Lecz by tak się stało, musisz mieć skasowane wszelkie kody i węzły oraz musisz nauczyć się prostych praw energetycznych, które suma summarum sprowadzają się do prostej tezy, mówiącej o tym, że w świecie energetycznym zwycięża zawsze większy potencjał. Zwiększ swój, innym zmniejsz, a stanie się to, czego sobie życzysz.

Oto jeden z przekazów ujmujący to zagadnienie:

„Tak jak ciało fizyczne tkwi w procesie biologicznej absorpcji życia, tak dusza, czyli ciało energetyczne, pochłonięta jest procesami energetycznych doświadczeń, gdzie procesy myślowe i emocjonalne uczestniczą w programach tworzenia sytuacji, czyli wirów energetycznej rzeczywistości, które z kolei silnie oddziałują na ruch w płaszczu materii. To co ustali model energetyczny, to z wolna przekształca się na posunięcia w świecie widzialnym, co można przyrównać do siły procesora poruszającego bohaterem w spektaklu na scenie fizycznych doświadczeń. Taki bohater, zasiedlając ciało fizyczne, obficie korzysta z jego zalet, jak i zmysłów, dzięki czemu w pełni doświadcza zabawy w paśmie materii. Przy okazji jest sobą, czyli polem energetycznym, które wraz z polami innych dusz rezonuje mniej lub bardziej zgodnie w powszechnym polu energetycznym. I tak jak chore ciało potrafi zdominować istotę ludzką, absorbując całą jej uwagę i wysiłek poświęcany na ratowanie tego pojazdu w świecie materii, tak i myśli wraz z emocjami potrafią pochłonąć istotę ludzką, odcinając ją od jej pierwotnego wzorca energetycznego, a także od pasm duchowych. Tonący w energetycznym bagnie człowiek traci samokontrolę i staje się łupem wibracji potężniejszych od siebie energetycznie ludzi, którzy tworzą cały świat sytuacji w skali mikro i makro, czyli w polach indywidualnych egzystencji, jak i w skali globalnej. Powstałe w wyniku takich energetycznych przetarasowań systemy i prawa z wolna kształtują materialną rzeczywistość pod kątem najmocniejszych energetycznie przedstawicieli gatunku ludzkiego, umacniając ich dominującą pozycję. By zmienić układ sił w polu własnej egzystencji, trzeba stworzyć nowe energetyczne sytuacje, do czego potrzebna jest odpowiednia moc energetyczna i umiejętność sterowania ciśnieniem energetycznym, dzięki czemu zapisywany jest w przestrzeni nowy obraz, na który prócz ruchu energii składa się cały strumień myśli i emocji, jakie opanowują ludzkie pola, wymuszając w nich stosowną postawę energetyczną, co poprzez przyjęcie określonego stanowiska szybko wyraża się zmianą rzeczywistości materialnej poprzez konkretną wdrukowaną

kreację. By tak się stało, i moc, i ciśnienie energetyczne, i konkretna wizja zmian muszą być w stałej aktywności w wewnętrznych, a nawet w zewnętrznych polach energetycznych, co zreżnie wspiera się stosownymi działaniami w świecie materii, wykorzystując do tego celu zalety ciał fizycznych, a nawet ich moc biologiczną.

Nieco inaczej wygląda ów obraz w przypadku obudzonej świadomości duchowej, kiedy to istota ludzka schodzi ze sceny świata energetycznego i nie podlegając otumaniającym wpływom myśli, emocji i wzorcowanych, programowanych pól i pasm energetycznych – sama wywiera nacisk na świat energetyczny własną siłą duchową, której moc i projekcyjno-programowe ciśnienie nazywamy wówczas indywidualną lub zbiorową projekcją. Od siły takiej projekcji zależy, czy obraz nowej rzeczywistości stanie się dominujący w energetycznej modelinie, a wkrótce i w materialnej rzeczywistości. Tu wybór, edycja, i niecofanie zmian są prócz mocy duchowej kluczem do sukcesu.

W przypadku przeskoku świadomości z poziomu ducha lub stwórcy na poziom Boga-Twórcy lub Boga PozaRzeczywistości kształtowanie wirów rzeczywistości podlega Prawu. Tu „słowo”, jako wyraz woli Najwyższego lub woli Dziedzica Tronu, czyli Syna Bożego – jest wszystkim, co inicjuje zmiany nie tylko w aspekcie globalnym, gdy mówimy o Ziemi, ale także kosmicznym, gdy mówimy o Całości Wszechrzeczy. Tak właśnie działał wasz wielki brat Jezus.

Pierwsze, co musicie zrobić, by nadać własnemu życiu sens i ton radości, to wyrwać się z macek niemożliwości dokonywania wyborów. Świat energetyczny nie uznaje słabości, tu silny strumień zawsze pochłonie słabszy, a zastanawianie się nad wprowadzaniem zmian jest ciągle trwaniem w starym schemacie. By zdjąć energetyczne kajdany uzależniania i ucisku, należy zrozumieć, że drzewo i koza są takimi samymi elementami w świecie fizycznym, jak myśli i emocje w świecie energetycznym. Są kostkami, które można dowolnie przestawiać, o ile nie wstrzymuje tego kroku iluzja sytuacyjna, która w określony związek wiąże was z rzeczywistością, nadając pionkom i kostkom określone wartości w grze. Raz na zawsze trzeba odrzucić fizyczny i energetyczny system wartości, inaczej nie dostrzeżecie, że przywódcy świata jedzą, pocą się i kłamią tak samo jak Kowalski oraz że tak samo jak wasz sąsiad są w swym zagubieniu są niebezpieczni. Gdy pojmiecie, że myśli i emocje, że sytuacje, które są wypadkową planów wielu ludzi, jak i przestawianie rzeczy w świecie materii, są najzwyczajszymi w świecie elementami gry, wówczas będziecie je mogli przenieść do przyszłości, czyli od teraz do zaś, i nadać im nową wartość oraz ruch. I nawet gdy nie uda się wam osiągnąć zamierzonego celu, to nie będziecie już tak niszczeni przez manipulację i zwodzenie. Z wolna odkryjecie, że wy to nie myśli, tak samo jak powietrze to nie część ciała fizycznego. I pojmiecie, że dotąd doświadczaliście jedynie skutków krążących w was myśli, myśli, które w większości i tak napływają od strony mocniejszych energetycznie ludzi. Do was, tak jak do ciała przypisana jest potrzeba oddychania, należy jedynie potrzeba myślenia. Człowiek wolny energetycznie zadowala się zaledwie kilkudziesięcioma myślami na godzinę, dzięki czemu nie tonie w bagnie myślowego samoopętania, przez co stałby się małą żarówką w projektorze mocnych energetycznie ludzi, a marionetką w świecie materialnym.

Pamiętajcie – myśli ani obrazy nie są neutralne. Zawsze są wyborem dróg i o ile nie w kreacji, to na pewno w niewolniczym podporządkowaniu. Same myśli nic nie znaczą, tak jak i chleb, dopóki nie sięgnie po niego ręka. Ukazują one jednak świat, którego jesteście elementem. Świat, który możecie całkowicie odrzucić, zastępując go swoim własnym wzorem. Dopóki tak się nie stanie, projektowany świat, choć pozornie tego nie czujecie, zaburzy wam ład, wprowadzi niepokój i zmusi lękiem do uruchomienia ciągu myśli o tym, jak to wszystko zmienić. I tak tonąc w powodzi myśli, ani się domyślacie, że wyświetlacie w przestrzeni dokładnie ten obraz, o który komuś chodzi. Robicie dokładnie odwrotnie to, czego od was oczekuje wasz własny duch. Zamykacie mu drogę do interwencji. Zawsze, powtarzamy: zawsze, gdy zaczynają się w was piętrzyć negatywne myśli, jest to spowodowane energetyczną agresją. Należy wówczas jak najszybciej odciąć się od nich,

projektowanych przez nie obrazów, uspokoić poprzez wibracje radości, po czym wszystkie uczestniczące w grze elementy przenieść do przyszłości i nadać im nowy wzór. Takie życie marzeniami ma jeszcze tę wyjątkową zaletę, że tonuje proces myślenia, przez co nie przeskakuje się co sekundę z myśli do myśli, ale utrzymuje się je znacznie dłużej, dzięki czemu włączona lampka kontrolnej sceny wyraźniej wypala ją w materii energetycznej, przez co ta wymusza odpowiedni ruch w świecie fizycznym.

Ludzie źli lub opanowani przez zło potrafią jedną scenę utrzymywać nawet kilka minut, co można przyrównać jedynie do artystycznego mistrzostwa. Nie ma się więc co dziwić, że oczekujący od was określonego zachowania mistrzowie wchodzą w was potokiem agresywnych scen, wywołując strach i bazujące na nim rozwiązania. Wymuszają to, czego oczekują, a w czym wy sami, własną projekcją ich wspomagacie. Sprawdźcie, czy projektor jest w konkretnej sprawie mocniejszy, a pojmiecie, na co się zanoszą. I pamiętajcie, że to świat energetyczny w głównej mierze decyduje o ruchu pionków w grze w życie.

Naucz się człowieka jednego: ucieczki przed fizycznym oprawcą. Jak jesteś słabszy i nie masz kija pod ręką, to uciekaj, by nie zadano ci gwałtu. I postępuj tak samo, gdy przejmują twoje energetyczne ciało wrogi ci myśli, emocje i stany. Uciekaj, wchodząc w radość i przenosząc wszystko do przyszłości, bo tylko tam, od teraz do zaś, możesz ustawić elementy po swojemu. Tylko wytrwaj w tym postanowieniu, pamiętając, że twój wróg już w tworzenie swojej wizji ciebie włożył już pewien wysiłek. Musisz być lepszy od niego. Spraw, by nic nieznaczące elementy przybrały pożądaną dla ciebie wartość. Stań się stwórcą nowych ustawień, a potem wprowadź w swój projektor zasilające twoją wizję energie innych. W ten sposób pod jednym sztandarem zjednoczysz tych, co przed złem uciekają, a tych, co podporządkowują innych, osłabisz, a w końcu, odbierając im wolę czynienia zła, zmienisz i zaprowadzisz ku światłu.

Pamiętaj: walczysz ze złem i złymi ludźmi, ale nie z ludźmi zagubionymi. I nigdy, ale to nigdy nie wolno ci zrezygnować z walki o nich, bo wśród nich znajduje się twoje własne dziecko. Nie pozwól, by zakorzeniły się w tobie myśli o przegranej, bo Syn Boży nigdy nie przegrywa. Obudź go w sobie, a staniesz się dla siebie największym sprzymierzeńcem. Z ofiary świata (myśli innych) staniesz się zbawcą idei wolności, szczęścia i miłości w blasku wspólnej odpowiedzialności w stwarzaniu wspólnego. By pomóc własnym dzieciom, by pomóc własnym braciom, podnoś stale swoje poziomy świadomości, tak aby ludzie nie mieli na ciebie wpływu, tylko z wolna Stwórca i Bóg. Wówczas to nie ludzie, ale Stwórca i Bóg ukształtują twoje własne ścieżki losu, ścieżki, które bez roześmianych oczu bliźnich nic nie znaczą. A śmiać się będą ci, którzy leżą teraz pokodem na grobie własnych nadziei i płaczą z niemocy i z niemocy dręczą innych. Oswobodź ich z tego obłądu, pokochaj, a poznasz wówczas, kto z nich był twoim ukochanym dzieckiem. A gdy je odnajdziesz, odnajdziesz sens swojej miłości do innych. Odnajdziesz światło, którym z woli Boga sam jesteś. Jesteś drogą, prawdą i zbawieniem, radością i pokojem, wizją i natchnieniem, jesteś wszystkim tym, czego od Boga oczekują odcięci od światła i cudów ludzie. Dając światło jednemu z nich, dajesz w części i wszystkim, a dając wszystkim, zapisujesz się w nich swoim imieniem, przez co możesz ich prowadzić ku całkowitemu zbawieniu. A zbawiając od wizerunku upadłego, stale popełniającego błędy dziecka bożego, zyskujesz brata, z którym wspólnie opuścisz ten świat, zasiadając po prawicy Ojca...”

Drugi przekaz mówi wprost o niebezpieczeństwie aktywnego korzystania ze wsparcia silniejszych, bardziej ustawionych ludzi. Mówi o tworzącym się w takich okolicznościach współciele, którym zawsze zawiadywać będzie mocniejszy energetycznie współudziałowiec.

„...Każdy z was jest wyposażony w mechanizm upodabniający go do środowiska, do otoczenia, do wspólnej przestrzeni życiowej. Dzięki temu wszelkie osobnicze anomalie są tuszowane i to, co w

określonym czasie zostaje uznane za niewłaściwe, staje się rzeczą aprobowaną, a nawet pożądaną. W ten sposób charakter ludzki, ludzkie upodobania, jak i odstająca od norm ludzka fizyczność przestają być obciążeniem dla umysłu, pozwalając się wpasować w sztywne ramy społecznej akceptacji. Proces ten ma jednak swoje wady, gdyż wiąże odstających od norm ludzi z mechanizmem adaptacyjnym, którego utrzymanie pochłania czas i środki. Najgorzej jest wówczas, gdy ludzkie słabości wzmacnia brak wiary w siebie i strach. Wówczas adaptacja nabiera charakteru otamowującego czyste pierwotne parametry duszy i wiąże z sobą umysł na stałe, przez co człowiek zostaje wypełniony miejscami, zdarzeniami i ludźmi, którzy w przestrzeni utrzymują nowe, mizoginiczne ciało (wspólna część duszy). To do tego stopnia potrafi uzależnić człowieka od przestrzeni (pól ludzkich), iż staje się ona trwałą jego częścią. Gdy poziom mizoginicznego ciała przekroczy wartość 40%, staje się on, niegdyś wolna w wyborach dusza, istotą uzależnioną od energii przestrzeni. A gdy w owej przestrzeni, w owych miejscach (np. dom rodzinny), w zdarzeniach (polach sytuacyjnych) czy w ludziach (z którymi tworzymy układy), gdy w tym wszystkim zaczynają zachodzić negatywne zmiany, stają się one również udziałem uzależnionego od przestrzeni człowieka. Gdy wartość owa przekroczy 70%, ciało mizoginiczne na stałe wypełnia pierwotne struktury duszy, nie pozwalając człowiekowi normalnie funkcjonować. Wówczas zdanie „żyjących” w człowieku ludzi i związane z nimi wydarzenia rzutują nie tylko na jego myśli i emocje, ale i na całość jego egzystencji. Zniewolony umysł dla dobra sprawy tworzy zastępczy obraz poprawności egzystencjalnej, aprobaty czy współuczestnictwa. Ale gdy w chwilach przebiegu świadomości mizoginiczny człowiek próbuje się wyrwać spod energetycznej kontroli a duchowego upośledzenia, zawarte w nim pola innych ludzi uderzą, niszcząc opór i przywracając pożądaną dla nich stan wibracyjnego panowania nad przestrzenią, której integralną częścią stanowi mizoginiczny człowiek. To ograniczające wolność uzależnienie jest tak silne, że wystarczy odrobina strachu i wola nieugiętości, by złamać rodzący się opór i w kleszcze (klamry) schwytać buntującego się człowieka.

Klamry i kajdany są symbolem energetycznego i duchowego poddaństwa, głosząc wszystkim okrutną prawdę o pojmowaniu i podporządkowaniu żywego człowieka, tego który nie wierząc w siebie, siebie nie kochając, w swoim zwątpieniu zbyt mocno rozbudował uzależniające go od otoczenia mizoginiczne ciało.

Gdy 80% ciała mizoginicznego na zawsze jest zawarte w obcych przestrzeniach, ludzie, którzy w ten sposób pochwycili części innych, jak i sytuacje czy miejsca przejmowane przez obcych i ciemność – mogą na swoje życzenie wciąż odtwarzać czas upokarzającego panowania nad ciałem mizoginicznym (danym człowiekiem), bo przecież stało się ono ich prawomocną częścią, niszcząc w ten sposób wyzwolące ruchy chcących żyć sobą ludzi. Raz po raz pobudzane ciało mizoginiczne wpływa na uzależnionych ludzi, przekształcając ich w wolnych na uwięzi, po zawsze już zależnych od mocniejszych energetycznie panów.

By zerwać kajdany, trzeba osiąść większą moc od uzurpatora, a niegdyśszego pocieszyciela i wspierającego. Nic tu nie dadzą bloki i węzły energetyczne, jak i wiara w siłę wątpliwej na tych poziomach miłości, bowiem każdy człowiek ma prawo do odtwarzania tego, co się w nim zawarto, choć mogło to być czasowo nieaktywne, a nawet zapomniane. Ciemniejszy zawsze może obudzić siebie dawnego, łącznie z częściami żywej przestrzeni. Gdy tak się stanie, sam jego widok potrafi śmiertelnie przerazić człowieka, który częścią siebie zawarł się w obecnym dręczycielu. A gdy do tego jeszcze ciemność wpręgnie swój udział, utka ona na powrót mizoginiczne ciało (ożywi je) z wielu zawartych w ludziach części, przez co owi ludzie integrują się w wysiłku ponownego schwytania człowieka w pułapkę uzależnienia. Czasem cała rodzina osacza, w zjednoczeniu bitewnym zapominając o niesnaskach między sobą. By temu zapobiec, trzeba zyskać moc większą od nich i wolnym wyborem pozostać w radości albo sukcesywnie, raz dziennie odradzać się w blasku pełnego

plomienia, który płonie w „Dziupli” w komorze regeneracyjnej i odrodzeniowej. Dla słabego ów utrzymujący wolność proces kończy się dopiero w chwili śmierci ciała fizycznego.

Człowiek mizoginiczny nigdy nie głosi „słowa bożego” ani nie jest jego wyrazicielem. Będąc przedłużonym ogniwem manipulacji potężniejszych od siebie, buduje jedynie kram, gdzie światełkami zwodzi wszystkich, zaszczipiając w nich iluzję poprawności własnych systemowych słów, które co prawda odnoszą się do siły słowa bożego, zapisanego na poziomie duchowym każdego człowieka (przez co ów sądzi, bo czuje, że dzieje się rzecz niezwykła i prawdziwa), ale są ledwie naprowadzaniem na słowo boże, a nie jego głoszeniem. W ten sposób chwyta się w pułapkę naiwnych, zwodzi ich, wykorzystując poprawność odczuć w głębi duchowej, a potem zniewala i podporządkowuje. Człowiek mizoginiczny to atrapa duszy, ale o doskonałym wzorze iluzji”.

W kolejnym przekazie Góra mówi o tym, jak niebezpieczne dla naszej energetycznej mocy i psychicznej równowagi jest wytracanie własnej energii w potoku myśli, emocji i przez siebie tworzonych „zapaści”. Ich wskazówki można przyrównać do modelu kompresora, który jednocześnie utrzymuje ciśnienie w wielu nadmuchiwanym zabawkach. Gdy ciśnienie w kompresorze spada lub gdy zabawek przybywa, przez co kompresor nie potrafi utrzymać stałego, wymaganego ciśnienia w całości, wówczas zabawki flaczeją, wówczas nasz wpływ na ludzi, na sytuacje, na rzeczywistość maleje, a może zdarzyć się i tak, że czyjś mocniejszy kompresor w nasze zabawki, w nasze cele wtłoczy swoje powietrze, a wraz z nim własne ścieżki losu.

„Każde długofalowe rozedrganie, jak każdy dłużej trwający eksport składników energetycznych na zewnątrz, powoduje utratę części istoty ludzkiej, co doprowadza do stanu osłabienia energetycznego, szkodliwością porównywalnego z osłabieniem i wycieńczeniem fizycznym. Człowiek w tym stanie nie potrafi poprawnie odnajdywać się w przestrzeniach energetycznych, jak i traci lub osłabia utrzymywaną w polach sytuacyjnych swoją pozycję. Nigdy nie powinno doprowadzać się do stanu, w którym składniki pól energetycznych są wypromieniowywane w nadmiarze na zewnątrz, osłabiając ciśnienie wewnątrz ciała energetycznego. Jest to porównywalne z przebiciem gumowej piłki, która przez spadek ciśnienia powietrza traci swoje pierwotne funkcje. Tak i wypromieniowujący siebie człowiek traci wewnętrzną zborną i wpływ na ciało egzystencjalne, czyli przestrzenne. Zbyt intensywne myślenie o rzeczach poza sobą, rozemocjonowanie i obsługa energetyczna zbyt wielu obiektów, czyli analizowanie wielu spraw jednocześnie, uszczupla ciało energetyczne, przez co moc energetyczna słabnie z powodu spadku ciśnienia. Taką samą zgubną nieprawidłowością jest tworzenie schorzeń energetycznych wewnątrz ciała energetycznego. Tu nie tylko negatywne podejście do własnej osoby rozładowuje wewnętrzny akumulator, ale i pozwolenie na istnienie schorzeń energetycznych, do których zaliczamy nie tylko rozwibrowujące lub zlepiające cząstki stany chorobowe fizycznych organów, ale i utrzymywane w sobie negatywne sceny życiowych rozwiązań. Gdy do tego obrazu dorzucimy jeszcze naturalne tło niskich wibracji, które przeszywa nas z każdym wrogiem spojrzeniem czy wypełnia z każdym łukiem nieprzepromieniowanej wody, wtedy przyczyny naszego osłabienia, wycieńczenia czy zapaści stają się jeszcze bardziej czytelne.

Chcąc prawidłowo funkcjonować, człowiek powinien utrzymywać w swoich powłokach, energetyczne ciśnienie o 20% wyższe ponad ciśnienie zewnętrznych pól energetycznych, w przeciwnym razie ulega inwazji obcych, nierzadko wrogich cząstek, które niczym wirus zarażają nas zwątpieniem, niemocą, wycofaniem, a nawet rezygnacją uczestnictwa w grze w życie. Przy spadku ciśnienia do 70% człowiek traci kontrolę nad życiem, przy 50% nad sobą, a przy 30% rozpoczyna się jego upadek w całości wymiaru duszy, której stan udziela się również ciału fizycznemu, o ile było ono do tej pory zdrowe. Pamiętajcie więc, by się energetycznie nie nadwężać, nie tracić cząstek samego siebie przez nadmiernie intensywne myślenie i rozemocjonowanie, by nie tworzyć w sobie dołów energetycznych i schorzeń energetycznych oraz by nie dopuszczać do sytuacji, w której energetyczny agresor przejmie,

niczym fizyczna zaraza, kontrolę nad częścią waszego ciała, bo gdy tak się stanie, gdy wykształcicie w sobie wadliwą energetyczną konstrukcję, to już z przyzwyczajenia sami będziemy sobie szkodzić, tak jak wykoślawiające stopy dziecko.

Sprawdźcie więc poziom poprawności energetycznej w sobie, w tym wartość negatywnych przyzwyczajień, a pojmiecie, ile z tego sami możecie naprawić przez wykształcenie nowych nawyków, gdzie umiejętność zwiększania ciśnienia technikami pomocniczymi, jak przepromieniowywanie elementów wprowadzanych do ciała fizycznego i ustawianie ekranów ładujących ciało energetyczne, jak i odchylających negatywne pasma, winno być tak oczywiste, jak spożywanie pokarmów.

Przy odczycie należy przyjąć, że wartość ciśnienia wewnętrznego maksymalnie osiąga wartość 120%. Dotyczy to wspólnego obszaru w podstawowym ciele energetycznym i egzystencjalnym. Tu zrezygnowanie z podtrzymywania zbyt wielu ścieżek losu, zbyt wielu sytuacji czy obciążających emocjonalnie znajomości potrafi natychmiast podnieść ciśnienie, znacznie zwiększając siłę przebiecia, poprawiając samopoczucie, jak i pozwalając zapanować nad schorzeniami ciała fizycznego. To zalecenie dotyczy w równym stopniu wydarzeń, osób i przestrzeni obecnych jak i aktywnych w przeszłości, bowiem o czym zawsze przypominamy, ich czas energetyczny istnieje dotąd, dokąd zwracamy na nie uwagę. Baczcie więc, by to co w sobie ożywiacie nie zabiło was wcześniej, niż tego byście sobie życzyli.”

Tak więc stare porzekadło: „Z kim przestajesz, takim się stajesz” – dokładnie precyzuje to, o czym nie powinniśmy zapominać. Dzięki przekazom pojęliśmy także to najważniejsze, że myśli, emocje i stany nie są umownością, czymś ulotnym, ale są trwałą częścią duszy, czyli ciała energetycznego. Ich nadmierne wypromieniowanie powoduje osłabienie, a nawet takie obniżenie wibracji, że pasma energetyczne mocniejszych ludzi zaczynają wypierać nasze własne, z wolna przejmując nad nami kontrolę. To jak samobójstwo, gdy w depresji podcinamy sobie żyły.

Nic, z czym się stykamy, nie jest neutralne. Wszystko na nas oddziałuje, o ile to coś lub ktoś zwraca na nas uwagę albo my to coś lub kogoś obdarzamy zainteresowaniem. Tak więc, dla zachowania równowagi psychicznej, jak i panowania nad sobą i egzystencją, musimy stale zwracać uwagę na czystość swoich myśli i emocji. Każda negatywna myśl i emocja, jak i reakcja ciała fizycznego – osłabia nas i niszczy. I odwrotnie: każda pozytywna i przesyciona duchowym światłem energetyczna postawa wzmacnia nas i związanych z nami ludzi. Szkopuł w tym, że negatywne cząstki mnożą się trzykrotnie szybciej niż pozytywne. Tak przekonstruowano nasze DNA. Mimo to po śmierci ciała fizycznego każdemu z nas wyświetlają film z nami w roli głównej, w którym ujrzymy, w jakim stopniu żyliśmy iluzją swojej doskonałości. A sędziami tego festiwalu będziemy my sami. Duch, który doświadcza życia w materii za pośrednictwem duszy nie pozwoli na to, by do nieba przedostało się jakiekolwiek ziarno zła i niezgody. W obronie Prawdy i Ładu Bożego jest gotów nawet pozbyć się znieprawionej duszy i pozwolić skonać w tzw. ogniu piekielnym. Pamiętaj wędrowcze, że dusza to właśnie ty...

Reasumując. Moje działania w obrębie duszy obejmują cały obszar przestrzeni energetycznej i jej zapisów w świecie duchowym. Wtedy - nawet gdy zagubiony człowiek nie chce się poprawić - odtworzony w całości zapis w archiwum zrodzenia ratuje go przed zatraceniem po śmierci, dzięki czemu przechodzi tylko okres zawieszenia i nauki w naszym świecie astralnym, w naszej astralnej poczekalni, gdzie oczekuje na ponowne narodziny. To samo robię z duszami potępionymi, o które nikt nie jest w stanie się upomnieć. Potem zmarli, za życia niszczących innych bracia, schodzą w snach do bliskich, dziękując im za wsparcie, a niejednokrotnie gwarantują pomoc i opiekę w trudnych chwilach. A często potrafią więcej, niż żywy przyjaciel. Tylko proszę nie sądzić, że upadłym istotom może pomóc odmawianie zdrowasiek przez Watykan, bo jest to kolejny programowy mit. Tu potrzebna jest autentyczna duchowa czystość.

Kolejną rzeczą jest **wyczyszczenie duszy z wszelkich ograniczeń i wrogo pętających ją pasm, tak podpiętych przez ludzi, jak i istoty energetyczne, dzięki czemu człowiek odzyskuje kontrolę nad swoim myśleniem, emocjami, postawą i życiem.** Niestety, jak uczy życie, wiele osób bagatelizuje moją radę co do zwrócenia szczególnej uwagi na czystość w okresie dochodzenia do siebie i miast tworzyć nową rzeczywistość, na powrót z przyzwyczajenia odtwarzają stary model, powołując do życia echo tego, to usunąłem. No cóż, wychodzi wtedy prawda o ludzkiej doskonałości, gdzie życie pretensjami, nienawiścią i zazdrością są ważniejsze niż dobro i miłość. Niemniej bardzo rzadko się zdarza, by ktoś nie zauważył poprawy. Najczęściej poprawa jest tak znacząca, że ludzie mówią o sukcesie, choć w naszych kategoriach jest do niego jeszcze daleko. Ale są i tacy, i to wcale nie jednostki, którzy budzą się totalnie i z dnia na dzień świadomie zaczynają korzystać ze zdolności paranormalnych. A ponieważ w każdym otwieram wibracje Miasta Oriin, większość z nich sama tam wchodzi i... pobiera nauki.

Istotną rzeczą jest też **blokowanie niskowibracyjnych pasm płynących od bliskich nam ludzi.** Choć po oczyszczeniu prawdziwie źli ludzie niewiele się zmieniają, to ich wpływ na innych drastycznie maleje, co już widać w kilka tygodni. Nie irytują już swoich ofiar, nie potrafią wymóc swoich racji i powolutku oddają berło zwycięstwa. Zawsze tak jest, o ile „gwałconą” dotąd jednostka nie wejdzie w nienawiść do dotychczasowego ciemniźciela. Wówczas podlega prawu ciemności, a tam zaprawiony w boju oprawca ma więcej do powiedzenia. No cóż, nie byłoby Bożej Sprawiedliwości, gdyby jednym pozwalała na czynienie zła, a drugiem nie. Albo stoisz w świetle i idziesz ku Bogu, albo udając anioła, degradujesz siebie, rujnując przy okazji szczęście innych.

Istotną korzyścią wynikającą z mojego działania jest **wyrwanie istoty ludzkiej nie tylko ze snów ludzi, ale i potężnych duchowo istot.** Jest to złożone zagadnienie, dlatego nie będę tego tematu rozwijać. Niemniej śnienie człowiekiem jest masówką i niemal każdy człowiek podlega temu bestialskiemu procederowi. Dotyczy to zwłaszcza tych dusz, które porzucone przez ducha otrzymały szansę na resocjalizację przez podpięcie pod innego ducha. Szansa jest niczym wobec faktu, że podpinającym jest duch, który należy do innego porządku rzeczy. Stąd dusza, jej wola, kreacja, sposób myślenia i emocjonalnego reagowania są reżyserowane przez istotę duchową, z której istnienia dusza nie zdaje sobie sprawy. Tacy ludzie zawsze opowiedzą się za systemem, za wzorem wzrastania poprzez mszalną odpłatność, za moralnym upodlaniem ludzi, za uznawaniem się wyższym ponad innymi, słowem opowiedzą za tym, co programowo uruchomił Szatan. A gdy dusza zaczyna w takiej postawie upatrywać przyjemność, dostaje zastrzyk mocy, która pozwala jej wygrywać życie kosztem słabszych energetycznie ludzi. Dzięki wyrwaniu człowieka ze śnienia innych, odzyskuje on część woli, większą zaradność życiową, staje się bardziej odpowiedzialny za siebie i innych i nie popada już w zaplanowane obłądki. I tylko taki wyzwolony człowiek może zacząć świadomie nad sobą pracować. Programy przestają kształtować jego widzenie świata, moc sama rozpiera pierś, a wzrastająca inteligencja duchowa prowadzi do sali poznania wszystkiego.

„...Śniący Innymi manifestują swoją obecność tylko podczas snu. Za dnia ukrywają się za maską ruchu najrzadszej materii, choć są stale obecni w duchowych i w wyższych energetycznych pasmach ludzkich powłok zewnętrznych, zwanych potocznie aurą. Ogólnie człowiek posiada 7 zwartych i gęstych warstw energetycznych oraz 11 bardzo subtelnych, niemal boskich. Śniący ludźmi przejmują szlaki (pasma spinające) oraz warstwy leżące na pograniczu fizyczności i duszy oraz duszy i ducha. Człowiek nie jest w stanie takich przejętych pasm odzyskać. Przede wszystkim dlatego, że jego zamiary i myślenie pochłania wizja śniących, a oni nie są zainteresowani jego szczęściem i zwracaniem uwagi na siebie.

Proces przejmowania pasm zaczyna się jeszcze w okresie pozostawiania dziecka pod skrzydłami Duchowego Opiekuna. Jest on zbyt słaby na przeciwstawienie się potędze Śniących Innymi. Dlatego już wtedy, nim człowiek wykształci w sobie umiejętność posługiwania się wolą, nim ugruntuje ten

ważny mechanizm w sobie, traci ją na rzecz uległości wobec innych. Owe ograniczenia nie istnieją, gdy człowiek zaczyna szlifować Czarny Kryształ, wówczas staje się on sprzymierzeńcem Śniących i ciemności i może rozwijać w sobie czarną wolę, dzięki której niczym Hitler jest w stanie wpływać na losy świata.

Śniący Innymi to potężne istoty duchowe. Nawet najśłabszy z nich może się ścierać z działaniami Stwórców. Wyróśli oni z mgły i nigdy nie istnieli, a jednak zapisali się w Ojcu jako błędna koncepcja, którą wskrzesiła chwila nieuwagi Tego, Co Był, Co Się Stał i Co Odszedł, Co Stworzył Antyprzestrzeń, będącą zbiorem odrzuconych przez innych kreacji.

Śniący grupują się, tworząc kręgi wzajemnego pojednania, wzajemnego spisku (gdzie mierzą się między sobą na arenie rzeczywistości innych) oraz wzajemnej tolerancji, gdzie usypiają w tym, co sami przeżyli, raz na zawsze niknąc z areny życia-gry.

Człowiek ani duch ludzki mierzyć się z nimi nie może, bowiem są oni mistrzami scenariuszy opartych na zasadach istniejących tylko w nich. Człowiek potrafi z tych zasad korzystać, ale nigdy nie stworzy nowych scenariuszy, a więc tych potrzebnych do zwycięstwa (nad przestrzenią i własnymi ułomnościami). Osaczony, poległby w pierwszym starciu. Jednak człowiek jest wyposażony w detektor ruchu i – będąc czystym – potrafi rozróżnić, czy jego ścieżki podlegają jego własnej woli lub woli Ojca, czy też są narzuconym scenariuszem Śniących Innymi. No, chyba że sny mu pasują i tę prawdę ukrywa przed samym sobą.

Życie założeniami śniących może być korzystne dla słabych, chorych i opuszczonych, ale nigdy nie będzie rozwojem dla silnych i pewnych siebie. Życie scenariuszem innych jest upokarzające, niszczące, a nawet oddzielające człowieka od Boga. Śniący Innymi potrafią tak zręcznie wdrukować swój scenariusz, że muszą się z nim liczyć wszyscy, nawet Stwórcy i Bogowie. Ten mechanizm zniewalania, wykorzystywania istot w celu obserwowania ich wymuszonej gry, cały świat Prawa Totalnego Podporządkowania przyjął jako narzędzie ucisku i zręcznie wykorzystuje w swoich podbojach. Ponieważ śnienie jest podobne jego naturze, świat PTP chętnie posiłkuje się taką formą manipulowania rzeczywistością, wykorzystując sny Śniących do wpływania na los ludzi i istot stworzonych w Prawie Wolnego Wyboru, gdzie na wzór „snów” tworzy otepiające programy, projekcje i emanacje, po czym niczym pasożyt podcina je pod płaszczyzny snów Śniących Innymi, korzystając z ich ogromnej mocy sprawczej.

Tylko znieprawiony człowiek odczuwa takie sny i ich moc, wykorzystując je do zapanowywania nad ludźmi i ich energetyczną przestrzenią. Jedyłą obroną przed taką manipulacją jest „zawierzenie” Ojcu i wejście w obszar Jego Snów. Tylko tam można znaleźć spokój, ukojenie i radość z własnego istnienia oraz doświadczania innych istnień. Inaczej życie traci sens, staje się trudne, a nawet nie do zniesienia.

Sprawdzajcie, w ilu procentach podlegacie wpływowi sił ciemności, w ilu jesteście częścią snu Śniących Innymi, ile procent waszego życia to wasze dzieło (nie ważne, czy udane, czy też nie), w ilu procentach podlegacie snom mocniejszych energetycznie ludzi, a w ilu procentach wyprowadza was z niewoli Sen Ojca, przestrzeń, w której został powołany duch ludzki. Spytajcie się wprost, w ilu procentach powróciliście do Domu. I oby było tego choć trochę. Dom wasz, Dom Boży, przepełniony jest radością, miłością i pojednaniem z Całością Wszechrzeczy. Jeśli tych cnót w sobie nie odczuwacie, jeśli nie kieruje wami sumienie, to i w Domu swym nie przebywacie, a jesteście ledwie robotem wykorzystywanym przez innych. A że nie mają oni nic wspólnego z dobrem, tedy i w sobie takich cech nie dostrzeżecie...”

Korzystanie z siły woli u większości ludzi nie przekracza 10%. Toną oni w pomieszaniu celów życiowych, wieszają się egzystencjalnie na innych, mają problemy ze zbornością ciała

egzystencjalnego i odstępują od celów, jeśli nawarstwiają się przeszkody, czyli robią dokładnie odwrotnie to, co zwykły czynić ludzki duch, którego niezłomność, wytrwałość i pracowitość kształtuje właśnie silna wola.

Moje działania wyłączają ze snu innych, pozwalają odzyskać wolę gdzieś w 20%, co widać po zmianie postawy życiowej, po większym zacięciu i wzrastającej potrzebie doświadczania aktywnego życia. Gdy wzmacni się to jeszcze pracą nad sobą, tak aby panowanie nad przestrzenią jeszcze wzrosło, życie z wolna staje się łatwe, bezkonfliktowe a zborna psychika wchodzi w proces antyoddzielenia.

Najbardziej odczuwalnymi efektami moich działań jest wyeliminowanie z ludzkiej energetyki wszelkich bytów lub ich podłączeń, co popularnie zwiemy egzorcyzmami, a co jest przyczyną 90% chorób psychicznych. Niekoniecznie trzeba trafić do psychiatry, by załapać, że coś jest nie tak. Najczęściej są to zmiany, które uważamy za typowe. A to partner przestał kochać i stał się opryskliwy, znęca się nad dziećmi i stosuje wobec wszystkich dryl wojskowy, wiecznie ma pretensje, a winą za cokolwiek obarcza innych itd. Takie zmiany aż w 95% wynikają z wypełnienia duszy energią innych ludzi lub istot. Gdy to blokujemy i na dodatek czyścimy człowieka, w połowie związków ludzie przestają pić i się droczyć, a wraca miłość i radość. Ludzie nie mogą uwierzyć, że żyli w amoku, w którym w ogóle sobą nie byli.

Jeszcze gorzej wygląda to w przypadku wszelkiego rodzaju nawiedzeń, gdzie niskie wibracje przenikają nie tylko ciała energetyczne ludzi, ale także przestrzeń fizyczną. Sypią się wówczas relacje między ludźmi żyjącymi w nawiedzeniu, a także między nimi a otoczeniem, sypie się życie, całość marnieje, depresje przychodzą jedna po drugiej, a zapaście egzystencjalne stają się powracającym koszmarem. Zaczynają się choroby, bo w nawiedzeniu energia komórkowa pada, a marzenia ograniczają się do przeżycia lub egoistycznego posiadania. Jeden człowiek staje się niewolnikiem drugiego człowieka. Przychodzi zniewolenie ekonomiczne, psychiczne i fizyczne. Przychodzi śmierć za życia, choć jej obraz może być bardzo iluzyjny, jak i obraz rządzącego światem Hitlera. Rozejście się takich ludzi niczego nie zmienia, bo nawiedzenie rozciąga się jak guma do żucia i podąża za swoimi ofiarami. Żaden egzorzysta, prócz Jezusa i Uświęconych dotychczas takich przestrzeni nie blokował. Nauczyłem się tego dopiero po latach pracy nad sobą, albo inaczej: po latach pracy nad sobą byłem w stanie sięgnąć po światło, które kasuje ciemność i na stałe wypełnia przestrzeń fizyczną człowieka. Roboczo to światło nazywamy Jasną Płaszczyzną. Jest tak silne, że kasuje nawet tzw. negatywne promieniowanie radiestezyjne, jak ciekły wodny i linie geopatyczne, dzięki czemu nie trzeba już kupować żadnych odpromienników. A to zalecają radiesteci, gdy szaleje im różdżka w nawiedzeniu. Niestety ich zalecenia niczego nie zmieniają. Po wprowadzeniu Jasnej Płaszczyzny wraca radość i utracone duchowe wartości. I choć czasem złamani przeszłością ludzie nie chcą być już z sobą, to na pewno mogą rozpocząć życie od nowa – w kolejne związki wchodzi bez ingerencji niskich wibracji.

Nie ma co się więcej rozwodzić nad korzyściami wynikającymi z wyzwolenia ciała energetycznego, powiem krótko: cokolwiek jest do zrobienia w tej materii, a jest tego dużo, robię to w ciągu kilku sekund. I jeśli kogoś dziwi ta szybkość, to niech pamięta, że mury Miasta Oriin szkolą już moich następców.

Ciało egzystencjalne

Ciało egzystencjalne to aktywny zapis wszystkiego tego, co do tej pory zrobiliśmy. Tu - jak i w duszy, która jest jądrem ciała przestrzennego - jest zawarta każda nasza myśl, słowo i czyn, które powstały w nas od chwili urodzenia. Tu aktywnie funkcjonują (niczym niezależne od ciała jelita) wszystkie zapomniane i chwilowo „gorące” relacje z ludźmi, żyją obecne i zetłate w pamięci sytuacje, jak i miejsca, w których kiedykolwiek stanęła nasza noga. Wszystko to żyje i wywiera nacisk na całość naszej istoty, choć nie zdajemy sobie z tego sprawy, bo naszą uwagę absorbują z reguły tylko pewne

tematy. Tu wszystko wciąż jest żywe i aktywne. Bóg widzi to wszystko (całokształt naszych dokonań), gdy przygląda się, kim i czym jest Jego córka i syn. Widzi nas, ten cały bagaż wszystkości, całe spowodowane przez nas zło i dobro, całą naszą ukrytą przed światem postawę – wszystko tu jest widoczne jak na dłoni.

Ciało egzystencjalne to ciągle ciało energetyczne, ale takie całkowite, przestrzenne. To w nim usadowiona jest dusza, która siedzi w nim niczym pająk na swojej sieci. Jakość tej sieci, inaczej: moc energetycznego ciała, jest odzwierciedleniem siły samego pająka. Gdy sieć jest podarta, dziurawa, pająk niedojada i nic mu nie wychodzi, chociażby sam był w niezłej fizycznej formie. To właśnie w oczkach sieci (w pasmach energetycznych ciała egzystencjalnego) zło umieszcza programy, które drą sieć, jak kłutwy, ograniczenia, odbicia itd., a potem pająki (ludzie) się dziwią, że mimo starań nic im w życiu nie wychodzi. Wystarczy sprawdzić, w jakim procencie owa sieć poprawnie funkcjonuje, by się przekonać, ile jest do naprawy.

Tę sieć przenikają jednak sieci i innych pajaków. Ciała egzystencjalne mieszają się, wzajemnie na siebie wpływając nie tylko siłą duszy, ale i pływających w niej zapisów oraz wrogich energii. Gdy przenikną się dwie zainfekowane strefy, ludzie szybciej osłabną niż każdy z osobna. Gdy jedna jest mocna i zwarta, co określamy jako niezłą zborność sieci, druga potrafi być porwana i niestabilna. Ponieważ tylko ludzkie zło jest wspierane przez Szarą Strefę na tej planecie, nie ma co się dziwić, że sieci czarnych pajaków są przez ciemność stale naprawiane, a sieci białych pajaków, odciętych od wsparcia duchowego Białej Strony, są ustawicznie niszczone przez szereg wrogich działań i programów. Duże znaczenie ma tu stałe osłabianie siły samego pająka – słaby woli odpocząć, niż tkąć nową sieć. Nie dziwne więc, że przy przeplataniu się dwu sieci, które tkali ludzie przybierający różne postawy i korzystający z odmiennych życiowych wyborów, wygra ten pająk, który jest mocniejszy energetycznie i którego sieć jest mniej porwana, czytaj: bardziej zborna.

Oczywiście przedstawiony opis ciała egzystencjalnego jest bardzo zubożony, już więcej informacji znajdziecie Państwo w materiale filmowym, ale i takie o nim wzmiankowanie pozwala na niezłe odnalezienie się w temacie. Wystarczy, że będziecie Państwo wiedzieć, iż i także tu, w zakresie ciała egzystencjalnego, mam wiele do powiedzenia: czyszczę je i ustawiam zgodnie z podpowiedzią Opiekuna. Problem w tym, że człowiek, wolna w swoich wyborach istota, po moim działaniu może z przyzwyczajenia znów postępować według starych schematów, przez co z wolna sam nasąca sieć pamięcią starych złych czasów. Pomocnym w wytrwaniu w białych pasmach jest wprowadzenie Jasnej Płaszczyzny, energii z naszego świata astralnego, która jest przeciwwagą Szarej Strefy, co ku zaskoczeniu radiestezji kasuje na dodatek w fizycznej przestrzeni wszystkie szkodliwe rodzaje promieniowań (cieki, żyły wodne, sieci geopatyczne itd.). Równie korzystne jest wspieranie się mocą Dziupli, która na życzenie posiadacza eliminuje nawet opętanie (opis Dziupli w „sklepie”). Poza tym jest Ona kanałem łączącym przestrzenie energetyczne z przestrzeniami duchowymi, dzięki czemu nie trzeba być już mistykiem, by móc osobiście kontaktować się z naszym światem duchowym. Nie mylić pojęcia „świat duchowy” ze światem energetycznym i duszą, bo są to zupełnie inne wymiary.

Ciało egzystencjalne od innej strony...

Posiadamy dwie ręce. Jedna o drugiej nic nie wie, bo ma swoją oddzielną świadomość i siłę, ale obie z sobą współpracują na zasadzie intuicji. Tylko dusza doskonale zdaje sobie sprawę z ich oddzielności i wspólności. I to dusza dla swojego celu z ich „MOCY” korzysta.

Ten sam układ obowiązuje duszę i ciało egzystencjalne. Oba te twory są samoświadomymi częstkami energetycznymi, tworzącymi w świecie energetycznym skomplikowany układ zależności. Tak ciało energetyczne (dusza), jak i egzystencjalne, są narzędziami, którymi posługuje się duch, o ile zagubiona dusza ze swoim umysłem się od niego nie odcięła. Jednak zawsze może się tak zdarzyć, że to właśnie

w jednej z rąk scentruje istota ludzka swoją świadomość i obecność, przez co żyć będzie w pełni wyłącznie na poziomie ręki, nie dostrzegając nie tylko drugiej ręki, ale i nawet duszy. Gdyby tak się rzeczywiście stało, to w filmie komediowym ukazano by człowieka, który bezradnie przygląda się temu, co czyni i czynić zamierza jego ręka. Nie tylko realizowałaby ona swoje cele, ale na dodatek wykorzystywałaby do tego pozostałe energetyczne i fizyczne części tego zdumionego i ubezwłasnowolnionego człowieka. To właśnie ona odciąłaby duszę od jakiegokolwiek wpływu na sterowanie pozostałymi częściami wspólnej istoty.

To samo z żyjącym na poziomie duszy człowiekiem uczynił umysł, który nie tylko zamknął istotę ludzką na poziomie energetycznym, pozbawiając go odczucia współjedności z ciałem egzystencjalnym (drugą ręką), ale na dodatek przejął nad nim kontrolę i odciął go od jego duchowej, potężniejszej części. A że umysł jest programem, to i obecność i świadomość człowieka na tym poziomie stała się łatwo programowalna. Gdy umysł rządzi, automatycznie rządzi człowiekiem programy. Gdy rządzi człowiekiem programy, świadomość raz na zawsze traci dostęp do ciała egzystencjalnego. Na domiar złego tylko część programów powstaje w umyśle. Większość z nich to „sztuczne esencje” tworzone przez rodzaj ludzki i istoty zainteresowane właśnie programowaniem człowieka. Dlatego po śmierci ciała fizycznego zabłąkane dusze z taką łatwością wchodzą w ludzką energetykę i nią sterują, wystarczy, by człowiek nie był uduchowiony. A psychika to nic innego jak energetyczny kocioł, w którym buzują myśli, emocje i tworzone przez nie zachowania i plany.

Skoro już wiemy, że żyjąc na poziomie duszy i umysłu, nie potrafimy wyczuć drugiej ręki, czyli ciała egzystencjalnego, to powstaje pytanie, jak to zrobić, by skorzystać z jego siły we wspólnym bytowaniu? Jak przekonać drugą rękę, by tę pierwszą wsparła? Jak urobić pod siebie coś takiego samego, jak my sami, co na dodatek realizuje swój oddzielny plan? Można to zrobić tylko wtedy, gdy skorzystamy z pomocy świadomości, gdy odważymy się utrzymać połączenie z własnym duchem poprzez życie marzeniami i odczuwanie współjedności z rodzajem ludzkim, czyli z innymi ludźmi na poziomie duchowym. W przypadku ręki wyglądałoby to tak, jakby spokorniała ręka prosiła duszę o to, by ta przekonała drugą rękę, by ona tej pierwszej, czyli jej pomogła, i to bez względu na cele, którymi ta druga ręka właśnie żyje. Dusza zgodziłaby się na to tylko pod jednym warunkiem: gdy tak pierwsza, jak i druga ręka, realizował także jej (duszy) cele, które są w istocie ludzkiej nadrzędne wobec oddzielnych działań rąk. Oznacza to, że ciało egzystencjalne w pełni nas wesprze tylko wtedy, gdy cele będą wspólne i zgodne z wolą ducha. Nic co stoi w sprzeczności z jego wolą, nie będzie przez niego realizowane ani wspierane (w tym przypadku poprzez angażowanie do wspólnego celu ciała egzystencjalnego).

Dlatego nim zechcemy skorzystać z jego wsparcia i pomocy, sprawdźmy najpierw na [Skalach Duchowej Mądrości](#), czy nasz cel, nasze marzenie, będzie przez niego podtrzymywane. A będzie wszystko, co służy naszemu i innych ludzi dobru. W przeciwnym razie nie kiwnie on nawet palcem. No, chyba że w swoim znieprawieniu podpiszemy cyrograf z duchem ciemności, który czeka tylko na to, by nad rządzonymi przez umysł energiami roztoczyć „rodzicielską” opiekę. A duch ciemności, jak i nasz własny, to siły obdarzone tym samym rodzajem mocy.

Wracając do ciała egzystencjalnego... Jest ono czymś w rodzaju zwartej, umownej struktury, która tworzy nici wzajemnych powiązań ze wszystkimi elementami, z którymi w jakiegokolwiek formie kiedykolwiek się zetknęliśmy, chociażby za pomocą myśli. By owe zależności (wejścia i wyjścia) utrzymać z pożytkiem dla siebie i całej istoty ludzkiej, dysponuje ono znacznie większą mocą, niż my, czyli dusza. Jest ona 8-9-krotnie większa. Stąd bierze się znaczna różnica w osiąganiu sukcesów między człowiekiem rządzonym przez umysł, który zawsze będzie duszę trzymał w osłabieniu i programowej niewoli, a człowiekiem korzystającym z pomocy własnego ducha, kiedy to duch we

wspólnym celu uaktywnia całe egzystencjalne ciało, wraz z mocą energetyczną temu ciału przynależną.

Ciało egzystencjalne jest żywą formą. Ma swoją psychikę i ulega szeregu chorobom energetycznym, podobnie jak dusza. Jest z duszą tak silnie powiązane, że nawet nie zdajemy sobie sprawy z potęgi tego współbrzmienia. Właściwie to wydaje się nam, że my i ciało egzystencjalne to jedno i to samo. Stąd tyle błędów w ocenie życia i własnych możliwości.

Gdy ciało egzystencjalne choruje, niedomaga czy siada psychicznie, odczuwamy to jako zniechęcenie, depresję egzystencjalną, wycofywanie się z życia i zamykanie w kręgu własnych przemyśleń, czyli w sobie. Odcięci od ciała egzystencjalnego, pozbawieni przez to odczucia związku z całością świata energetycznego, czujemy się wyizolowani i skazani na energetyczną samotność. Podejrzewamy, że jest coś nie tak i staramy się temu zaradzić, ale wszystko, co jesteśmy w stanie osiągnąć, to jedynie lepsze dopasowanie do sytuacji.

I pomyśleć, że te niekorzystne zmiany zachodzą poza nami, że są od nas niezależne. To jak z chorobą ciała fizycznego, która potrafi zmienić nasz styl życia, sposób myślenia, a nawet cele życiowe, choć pozornie nie ma ono z nami nic wspólnego i jest ledwie wehikułem, za pomocą którego poruszamy się po tym świecie.

Wyobraźmy sobie teraz sytuację, w której dusza jest mocna, a ciało egzystencjalne słabe. Takiemu człowiekowi, choćby nie wiem, jak się starał, niewiele w życiu wyjdzie. Jeszcze gorzej jest, gdy ciało egzystencjalne jest chore psychicznie. Wtedy każdy nasz wysiłek jest torpedowany nie tylko z powodu braku mocy, ale też z powodu udzielającego się nam zwątpienia, które opanowało ciało egzystencjalne. I to już w pierwszej chwili, gdy zaczynamy te zmiany wprowadzać w życie, bowiem właśnie wtedy, gdy dochodzi do modyfikacji przestrzeni, ciało egzystencjalne przejmuje nad duszą kontrolę. Jego stan zdrowia (psychiki) zaczyna się wówczas człowiekowi udzielać. Ta zależność od siebie obu mocy i psychik jest tu kluczowa.

My, dusza, ciało energetyczne, to takie jądro ludzkiej energetycznej rzeczywistości, które żyje relacjami, związkami ze wszystkimi elementami całości, z którymi się kiedykolwiek zetknęło. Myślimy o tych elementach, o zmianie wzajemnych relacji, o emocjach i uczuciach nas łączących, ale to wszystko odbywa się w umownym świecie wewnętrznych przeżyć i mało ma wspólnego z aktywnymi zmianami. To jak u człowieka, który siedzi w kuchni i łakomym wzrokiem omiata produkty stojące na kuchni. Marzy, by się posilić, nawet już w głowie ustala cały jadłospis, ale tak naprawdę nic nie robi i nic zrobić nie może, dopóki do wspólnego celu nie zaangażuje ciała fizycznego. Jeśli jest bardzo chory albo nie ma rąk czy nóg, marne jego wysiłki na rzecz zaspokojenia głodu. Niesprawne ciało fizyczne znacznie utrudni to zadanie. Chyba że inna dusza swoim ciałem fizycznym wesprze go w tym zamiarze, np. żona czy opiekunka.

To samo dzieje się z nadawaniem ruchu na ścieżkach losu. Nawet gdy my sami jesteśmy w dobrej kondycji, nic z naszych starań nie wyjdzie, jeśli nasze ciało egzystencjalne jest słabe, chore lub pozbawione mocy. Bo tak na dobrą sprawę to ono, nie my, wpływa na umysły innych ludzi i rozmawia z innymi ciałami egzystencjalnymi, tworząc wzór wspólnych ścieżek losu. Ono, nie dusza. My tylko całość zmian planujemy.

Bywa i odwrotnie, kiedy to my jesteśmy chorzy i osłabieni przez rządzący nami umysł albo przez wrogie, zakotwiczone w nas energie. Gdy w tym stanie będziemy starać się udźwignąć życie, to najczęściej postulowane przez nas rozwiązania będą duchowo wsteczne i stojące w sprzeczności z roboczymi założeniami ducha i ciała egzystencjalnego. Najgorzej jest wtedy, gdy jedno i drugie ciało

jest atakowane i niszczone przez inteligentne byty i energie. Wtedy pada nie tylko psychika obu ciał, ale i ich oddzielna moc. I całość się sypie na wszystkich poziomach.

Dość często mam do czynienia z osobami, u których zaatakowano tylko jedno z ciał: albo duszę, albo ciało egzystencjalne. Do tego nie potrzeba ani specjalnej siły, ani wejść duchowych. Najczęściej wystarczy dobry program i umiejętność wplatania go w strukturę DNA (podczas energetycznej zapaści atakowanego „tworu”). Gdy pada ciało egzystencjalne, pociąga ono z wolna w nicość ciało energetyczne, przez co cały kształtowany wzór ścieżek losu idzie w rozsypkę. To samo można powiedzieć o uwalaniu duszy.

Ciekawym zjawiskiem jest izolowanie obu ciał od siebie. Dzieją się wtedy dziwne rzeczy. W przypadku gdy świadomość i obecność ludzkiej istoty jest zogniskowana w ciele energetycznym, to ciało, czyli dusza, znika z radarów wszystkich elementów wchodzących z nią w interakcję. Znika wszystko, co owe elementy wspólnej całości z sobą łączyło. Wszystko poza ciałem fizycznym. Ale ciało fizyczne w kształtowaniu ścieżek losu nie uczestniczy. Uczestniczy tylko dusza. To ją się kocha, to z nią realizuje się wspólne cele, to ją się nienawidzi, to z nią chce się podróżować po świecie. Gdy dusza znika, w pozostałych elementach powstaje stan zawieszenia, wyczekiwania na ponowną aktywację traconych ścieżek losu. Już po kilku godzinach pozostałe elementy uznają, że nastąpiła fizyczna śmierć człowieka, którego kochano, z którym się do czegoś dążyło, którego się nienawidziło lub z którym miano podróżować po świecie. Ich decyzja jest słuszna, bowiem z radarów ich emocji i myśli zniknął obiekt, z którym byli połączeni. Obiekt zniknął, ale nie cele, którymi owe elementy żyły. By uniknąć energetycznej depresji, wszystkie myśli i emocje są natychmiast kierowane na obiekt zastępczy.

Jak wtedy wygląda życie takiego wyciętego z przestrzeni energetycznej człowieka? Po prostu nikt nie chce mieć z nim nic wspólnego. Ludzkie umysły uznają go za nieistniejącego. Taki człowiek staje się obcym w kręgach towarzyskich i zawodowych – zwyczajnie wypada poza krąg „rodziny”. Kochające go osoby uciekają, a życie dramatycznie się zmienia, kształtuje je bowiem ciało egzystencjalne, które o planowaniu nie ma zielonego pojęcia.

I odwrotnie: gdy znika ciało egzystencjalne, znika też możliwość jakichkolwiek zmian. Cokolwiek byśmy wymyślili, nic nam nie wyjdzie. Nawet gdybyśmy osobiście kopali rowy, to łopata sama się złamie, a my pomylimy pola. Prawdziwy obłąd.

Dlatego zawsze powinniśmy sprawdzać moc i psychikę ciała egzystencjalnego i fizycznego. Bez naprawy tych ciał dusza nigdy nie odnajdzie się w sobie. A będąc w trwodze, nigdy nie zechce nawiązać kontaktu z własnym duchem, którym jest dla niej jedynym Przewodnikiem.

Ciało przestrzenne

Jest ono niczym innym, tylko zwartą budową wykonaną siłami i staraniem ciała egzystencjalnego. Jest wielkim planem, założeniem, które zostanie zrealizowane w przestrzeni fizycznej, o ile zleceniodawca (dusza) nie cofnie swoich zamierzeń, a ciało egzystencjalne będzie dysponować mocą zdolną do utrzymania i rozwijania całego życiowego przedsięwzięcia.

Dusza, czyli my, przejawia się w tej rzeczywistości za pomocą ciała fizycznego i egzystencjalnego. Gdy ciało fizyczne jest chore lub niesprawne, dusza ma mniejsze możliwości poruszania się w świecie materii i jej doświadczania. Gdy dusza jest chora, to ona z kolei niewłaściwie korzysta z obu ciał, przez co ich potencjał jest niewykorzystany w osiągnięciu zaplanowanych przez duszę celów życiowych, a nierzadko i całkowicie zmarnowany. Do chorób duszy zaliczamy najczęściej zaburzenia psychiczne i tzw. osłabienia, czyli wrodzony brak woli i odwagi. Taki wypaczony, nadszarpnięty brakiem wiary we własne możliwości człowiek, nieudolnie korzysta z potencjału ciała fizycznego i egzystencjalnego oraz

go nie rozwija. Jego aktywna zaradność życiowa jest niska, przez co – by przetrwać – musi polegać na wsparciu osób bliskich.

Bywa i tak, że zdrowa dusza zostanie pojmana w sidła niskich wibracji, przez co słabnie woli i odwadze oraz stacza się psychicznie. Takich ludzi można na szczęście łatwo przywrócić do dawnego stanu świetności, a nawet ów stan nieco spotęgować. Przecież – po oczyszczeniu – ci ludzie wracają do dawnej formy energetycznej i na powrót zaczynają się posługiwać wypracowanym wcześniej modelem zachowań. To już wypraktykowali. Na dodatek skasowanie ukrytych w DNA ograniczeń pozwala nie tylko poprawić ich stan zdrowia, ale i podkreślić ważne dla funkcjonowania parametry, jak chociażby wolę i odwagę. Stają się oni często tak mocni, że z niedowierzaniem przyglądają się sile własnego energetycznego oddziaływania, swego wpływu na świat i ludzi. Nie tylko wychodzi im znacznie więcej spraw w życiu, ale i odbiór ich obecności przez żywioł ludzki staje się bardziej pozytywny. Jest to naturalny efekt poszanowania silniejszego od siebie, które to odczucie zostało zapożyczone ze świata fizycznego, gdzie wyższy i bardziej umięśniony przeciwnik zawsze jest korzystniej odbierany od cherlawego. Tu mamy co prawda do czynienia ze światem energetycznym, ale ludzie instynktownie czują, z jaką mocą się stykają i o ile jest większa, zrećnię w ten sposób unikając nieprzyjemnej konfrontacji. Dlaczego? Zaraz odpowiem...

Tak jak na poziomie fizycznym za pomocą ciała fizycznego potrafimy zbudować dom, tak w świecie energetycznym za pomocą ciała egzystencjalnego tkamy takie sytuacje i tak układamy relacje z ludźmi, by na planie materii osiągnąć to, o czym marzymy. Nawet kosztem słabszych energetycznie pobratymców. Tu zwyczajnie zwycięża mocniejsza energetycznie jednostka. Oczywiście i tu, jak i w materii, sama moc nic nie znaczy. Znamy przypadki potężnie zbudowanych ludzi, którym na nic się ona nie przydała. Słabi psychicznie, stawali się nawet obiektem złośliwych zaczepek i żartów. Ten sam model obowiązuje i w przestrzeni energetycznej. Moc to jedno, a umiejętność posłużenia się nią to drugie. I tu wyłania się poważny problem, bowiem ludzie w ogóle nie zdają sobie sprawy z tego, jak ten cały aparat funkcjonuje.

Przypomnijmy jeszcze raz: umysł i ciało fizyczne tworzą korzystne dla duszy sytuacje życiowe zaledwie w 20 procentach, podczas gdy ciało egzystencjalne ma tu aż 80-procentowy udział. Różnica jest kolosalna. Nie dziwi więc nas forma ludzkiego społeczeństwa, w którym to nie siła fizyczna, lecz moc energetyczna decyduje o prawdziwych sukcesach w życiu. Ludzie poprawnie posługujący się energiami mają zdecydowaną przewagę nad nieświadomą gry energetycznej resztą społeczeństwa. Tę wiedzę pilnie strzegą i przekazują sobie podczas nauk w tajnych stowarzyszeniach.

Na nieszczęście prawa energetyczne wszędzie są takie same i w równym stopniu mogą z nich korzystać ludzie źli, jak i dobrzy. A ponieważ tym światem rządzi ciemność, to i ona tę sekretną wiedzę przekazała tym, co nasz świat trzymają w ryzach totalnego opętania. Stąd wzięły się wojny i system bankowy, granice i więzienia, konkurencja i dominacja, takie totalne zabijanie duchowości. Dlatego wszystkie działania Jezusa skupiały się na oczyszczaniu ludzi z energetycznych kajdan i uruchamianiu w nich mocy energetycznej poprzez wiarę w duchową siłę Chrystusa. Jezus doskonale zdawał sobie sprawę z istnienia wojny energetycznej w niewidzialnej sferze życia i zasady jej prowadzenia przekazał swoim uczniom. Niestety, zaślepieni egoizmem i głodem autorytetu wykorzystali ją dla swoich własnych celów. Zamknęli ją potem w swoich archiwach Jezuici, wykorzystując do przejęcia władzy na całym świecie. Niemal wszystkie grupy władzy są dziś stworzone przez ich potomków. Wiedzę tę umiejętnie wykorzystał Hitler do przeprogramowania społeczeństwa niemieckiego i tym samym do przejęcia władzy. W rękach zła cała spuścizna po Jezusie uderzyła w słabych, chorych i kalekich, tworząc podstawy mafijnego systemu rządzenia planetą.

Wracamy do meritum. Dusza jest głównym decydentem swojej przyszłości. To ona planuje nową rzeczywistość, a ciało egzystencjalne ją buduje. Obrazy, które wyświetla ekran myśli, są poleceniem, rozkazem, kierunkiem działań dla pracującego bez wytchnienia ciała egzystencjalnego. To ono nasącza przestrzeń energetyczną wizją swego pana, czyli duszy. To ono dogaduje się z ciałami egzystencjalnymi innych ludzi, tworząc całą strukturę wzajemnych, powiązanych z sobą oddziaływań na poziomie myśli i emocji, tak aby w świecie fizycznym doszło do z góry zaplanowanych wydarzeń i rozmów, dzięki czemu dusza za pomocą umysłu i ciała fizycznego może już spokojnie realizować utworzony w niewidzialnym świecie energetycznym obraz fizycznych zdarzeń.

W zależności od tego, czy cele życiowe realizuje człowiek dobry czy zły, uruchomione zostają w przestrzeni energetycznej pola albo energii jedynej, albo energii przeciwnej. Tak jak i w świecie fizycznym, tak i tam, nie ma znaczenia, czy w menzurce znajduje się brudna czy czysta woda, liczy się tylko ciśnienie wywierane przez nią na dno naczynia – im większy słup wody, tym lepiej, bo wypiera on struktury zawarte w przestrzeniach o niższej energetyce.

Człowiek zły posługuje się w osiągnięciu celów życiowych Prawem Totalnego Podporządkowania, które nie respektuje prawa jednostki do wolnostanowienia, a jedynie ją sobie podporządkowuje i wykorzystuje. Tu konkurencja i własny interes odbierają drugiemu człowiekowi imię, pozbawiając go możliwości korzystania z praw danych przez Boga. Człowiek dobry postępuje dokładnie odwrotnie, nie tylko zabiega o współpracę, ale na dodatek wspiera słabszych w osiągnięciu ich osobistych celów. Mamy tu do czynienia z Prawem Wolnego Wyboru, które stanowi podstawę wzrostu duszy, i z energią jedyną (czystą wodą), z której ciało egzystencjalne tka ciało przestrzenne.

W obu przypadkach zasady posługiwania się mocą i tkania „sieci przestrzennej” są takie same. Po pierwsze w ogóle trzeba mieć moc i stale ją zwiększać, by móc utrzymać rozrastającą się strukturę, po drugie nie wolno rezygnować z raz obranego celu, gdyż jest to jednoznaczne z wyburzaniem powstającej budowli. Tu nie ma czasu na chwiejność, na jakiegokolwiek wątpliwości, kombinowanie czy rezygnację. Po dokonaniu wyboru otwarcie jakiegokolwiek ścieżki losu musi być przypieczętowane decyzją, czyli słowem danym ciału egzystencjalnemu, które jest formą jego pracy w najbliższej przyszłości. Jeśli choć na chwilę zmienimy decyzję i zrezygnujemy z obranego celu, ciało egzystencjalne przyjmuje to jako polecenie służbowe i wycofa moc utrzymującą zbędną już według niego strukturę przestrzeni. W ten sposób w jednej chwili można zniweczyć wielomiesięczną pracę ciała egzystencjalnego, a nawet zrujnować sobie życie. Człowiek, który nie jest biegły w prawidłach energetycznych, ma też z reguły nadwątloną intuicję energetyczną i duchową, przez co nie czuje, jak blisko czy daleko jest osiągnięcia swych zamierzeń. Nie widząc oznak zmiany rzeczywistości, może doprowadzić do przerwania ścieżki losu tuż przed jej sfinalizowaniem.

Ludzie, nie widząc efektów swoich zabiegów, nagminnie wycofują podjęte wcześniej decyzje i zadowolają się znacznie skromniejszymi rozwiązaniami. Najgorzej jest z tymi, którzy z powodu braku wiary we własne siły przyzwyczajają się do stanu „bezwyboru” i zaczynają opierać się na mocy i kreacyjnych zdolnościach innych ludzi. Wpadają w pułapkę ich mocy i dość szybko przekonują się, że celem mocniejszych partnerów nie jest wspólne dobro, tylko spełnianie życzeń mocniejszego „twórcy” rzekomo wspólnej rzeczywistości. Wielu z „twórców” upada jako człowiek i manipulując programami, umiejętnie pozyskuje do swoich celów energie i potencjał fizyczny uzależnionych od siebie ludzi, przez co zwiększają oni swoje możliwości i z wolna także zakres swoich przedsięwzięć. W ten sposób na mafijnych zasadach zbudowano system polityczny, gdzie mami się wyborców pustosłownymi obietnicami, system kościelny, gdzie ogłupia się wyznawców wiarą w odpuszczenie grzechów (tak jakby sprawiedliwość boża w ogóle nie istniała), system gospodarczy, gdzie pracujące za friko masy robotnicze święcie wierzą, że nadjedzie jeszcze czas ich tryumfu i po zawodowym awansie zaczną lepiej zarabiać. Do głowy im nie przyjdzie, że celem gospodarczego systemu nie jest ich

uszcześliwianie, a odwrotnie: systematyczne marnowanie efektów ich pracy. W ten sam samodestrukcyjny sposób funkcjonują wszystkie ludzkie grupy, nawet dwuosobowe rodziny, gdzie prawo moralne z góry ustaliło, co im wolno, a co nie, choć sam Bóg na takie rozwiązania się nie poważył. No ale nie czas na omawianie podstaw funkcjonowania „systemu”, dość dodać, że jednym z głównych jego celów jest pozbawianie pozytywnych jednostek wiary we własne siły fizyczne (grupą bezpieczniej), energetyczne (po dostaniu numerka przestajesz wierzyć, że coś zwojujesz) i duchowe (odebranie boskości każdego wystawi poza duchowy margines, a jak zechcesz odzyskiwać moc duchową poza oszukańczym kościołem i sektami, to cię zaszczują i zabijają).

Suma summarum tak wszystko działa, by poprzez swoje wątpliwości człowiek nie potrafił utrzymać kursu na raz obranej drodze. By się wahał, cofał, a nawet z niego rezygnował. Zauważyłem, że poważne z tym problemy mają wszyscy pozytywni ludzie. Nawet ci, którzy uważają siebie za silnych egzystencjalnie, uruchamiają struktury przestrzenne na chwiejnym poziomie 10-30%, podczas gdy do zaistnienia celu potrzebne jest 80-procentowe nasycenie obrazem struktury przestrzennej. Nie dziwi więc, że jak wychodzą im jedne sprawy, to inne już nie. Z taką chwiejnością ludzie źli nie mają problemu. Oni stale, bez powątpiewania, żyją tym, co chcą osiągnąć. Marzą o tym i nie odpuszczają. Są wytrwali i cierpliwi. I czują, prawdziwie czują działanie swej mocy w przestrzeni. Średnie wypalanie obrazu przez takich ludzi oscyluje w granicach 50-60%. A to już jest coś.

Jeśli więc chcecie coś osiągnąć, to zacznijcie naśladować tych, co was okradają z waszego szczęścia i was sobie podporządkowują. Oni odkryli, że nie wolno rezygnować z raz obranego celu, chyba że siła wyższa lub okoliczności zmusi ich do jego poniesienia. Bądźcie wytrwali i zwyczajnie nieustępliwi. Nie zabijajcie wątpliwościami radosnej przyszłości. Nie ośmieszajcie się we własnych oczach.

Przypomnijmy: zły to murarz, co dniem stawia mury, a nocami je burzy. Wątpliwej to mocy człowiek, co raz chce coś osiągnąć, to znów się z tego wycofuje. Niestety, tak żyje większość ludzkiej populacji. By to się zmieniło, należy podnieść poziom mocy, a więc stać się bardziej złym albo bardziej dobrym człowiekiem. I w jednym i w drugim przypadku znacznie zwiększamy swój energetyczny, a nawet duchowy potencjał. Jeśli schylasz głowę przed szatanem i niszczysz swoich braci, on cię wesprze swoją mocą, ale swój cel osiągniesz. Jeśli mile w uszach brzmia ci słowa Jezusa o raju, zacznij posługiwać się sercem i bez cienia wątpliwości postaw na czystość w myśli, słowie i czynie. Innej drogi w dobru nie ma. A jak targają tobą wątpliwości i sam nie wiesz, jaką postawę przyjąć, to tak samo będzie wyglądać twoja przyszłość: nijako. A po śmierci lekcję odrobisz ponownie.

Najgorzej to wygląda z tymi, którzy tonąc w wątpliwościach co do sensu życia, nie wyznaczają sobie ścieżek losu ponad najbliższy czas. Są jak kwiat do zerwania, po który sięga dłoń mocniejszego. Potężne pola psychiczne silniejszych energetycznie ludzi i ich wyćwiczone w boju ciała egzystencjalne przy akompaniamencie umiejętnie spreparowanych słów chwytają ich w sieci i zwyczajnie przejmują nad nimi kontrolę, nasączając ich życie swoimi własnymi celami. Przeprogramowanie bywa tak silne, że jak w uroku wiele opanowanych osób całkowicie upodabnia się do agresorów i zaczyna swój stosunek do świata wyrażać taką samą postawą. Tę samą sztuczkę wykorzystują istoty astralne, które wchodzi w ludzi podczas energetycznych zawirowań (stres, nawiedzenie, choroba itd.) i nierzadko zostają tam na stałe, modelując człowieka wedle własnego widzimisię. Kogokolwiek opanują, staje się on z wolna mniejszym lub większym tyranem albo elementem, który już stale będzie zaniżał vibracje osób, z którymi jest związany. Po oczyszczeniu najczęściej wszystko wraca do normy, ale pamięć o straconych latach potrafi nieźle zaburzyć perspektywę „zaprzyszłości”. By tak się nie stało, bezwzględnie trzeba zerwać kontakt z przeszłością i zacząć żyć marzeniami. Tylko w ten sposób można się uchronić od przywrócenia negatywnych stanów energetycznych i rozpocząć wędrówkę po spokojnych wodach przyszłości.

Proszę też nie zapominać, że nie żyjemy na pustyni, że nasze cele częstokroć są przeciwstawne celom innych ludzi, ludzi posiadających ciała fizyczne i energetyczne, ludzi gotowych zetrzeć się z wami w przestrzeni fizycznej i energetycznej. Pamiętajmy o zdrowym rozsądku i BHP fizycznym i energetycznym. Dlatego nie chodźmy sami nocą po parku ani nie rzucajmy się z gołymi pięściami na silniejszych fizycznie, dlatego też powinniśmy unikać stresów i wycofywać się z każdej sytuacji nadmiernie pochłaniającej moc. Moc energetyczna, jak i fizyczna, jest ograniczona. Nie uniesiesz stukilogramowej kuli, a jeśli akurat tobie się to uda, to już na pewno z dwoma kulami nie zrobisz takiej sztuczki. To samo dotyczy mocy energetycznej: nadmiar celów oznacza, iż żadnego możesz nie osiągnąć. Dopasuj do nich swoje możliwości, a z wolna, krok po kroku zdobędziesz laur zwycięstwa. Cierpliwi nie tylko dłużej żyją, ale i więcej mają, tak doświadczeń, znajomości, jak i materialnych przedmiotów. Jezus powiedział: Kto ma moc (wiarę), temu będzie dodane, kto jej nie ma, straci nawet to, co ma. Proste i logiczne.

Do obrazu ciała przestrzennego pozwolę sobie dodać jeszcze jeden parametr: moc duchową. Oba rodzaje ludzi, źli i dobrzy, w równym stopniu potrafią z niej korzystać. Jednak dostęp do niej mają jedynie ci, co nauczyli się wchodzić w wyższe rejestry wibracyjne, tak wysokie, by znaleźć się na styku przestrzeni energetycznej z duchową. Tylko wtedy możliwe jest podpięcie ciała egzystencjalnego pod duchowy akumulator. Moc duchowa jest w swej skuteczności czterokrotnie silniejsza niż moc energetyczna. Bez problemu ściąga ją człowiek pozostający w radości lub wrogości energetycznej albo w stanie kochania lub nienawiści. Bez tych stanów nie włącza się „świadomość”, a tylko ona (wraz z jaźnią) ma dostęp do pasm duchowych.

Jeśli więc, człowieku, nie dbasz o radość i nie potrafisz być unoszony przez wewnętrzny prąd kochania, to i białą mocą duchową się nie posłużysz, a jeśli, o zgrozo, rządzą wciąż tobą negatywne myśli i emocje, to jesteś w stanie kreować rzeczywistość jedynie z poziomu fizycznego. Chyba że opowiesz się za złem i wchodząc w nienawiść zyskasz aprobatę i wsparcie ciemności. Tam pokłady mocy są wciąż dla każdego otwarte i na przykładzie Hitlera możesz wypalać własne sny o potędze. Ale jeśli wciąż pobrzmiwa w tobie Jezusowy ton, to zapamiętaj dobrze: twoje sukcesy w korzystaniu z białej magii muszą iść w parze z rozwojem duchowym. A dopóki w sobie Chrystusa nie utworzyłeś, dbaj o radość, ucz się kochać i nigdy nie cofaj raz danego słowa, zwłaszcza tego danego własnemu ciału egzystencjalnemu. A już grzechem „śmiertelnym” jest życie negatywną przeszłością, takie nierozważne podsuwanie ciału egzystencjalnemu wizji dawnego trupa. Ono „siedzi na księżycu” i obserwuje ekran twoich myśli, gdy wyświetlasz na nim film o swoich lękach, psychozach i porażkach, o dniach klęski i rozpacz, to ono uzna, że o to właśnie ci chodzi w doświadczaniu życia i podtrzyma to, przed czym ty sam, duszo, chcesz uciec.

Naucz się żyć marzeniami, do których masz dostęp w stanie radości lub kochania, a stanie się jutro szybciej, niż przypuszczasz. I nie bierz za dużo na głowę, realizuj cele po kolei, bo i pomnożony nie zmienisz przeznaczenia.

Ciało duchowe

Tu raczej mówimy o odzyskaniu połączenia z własnym duchem i Duchem Całości, dzięki czemu możliwe jest nie tylko wchodzenie w przestrzeń energetyczną, ale i w PozaRzeczywistość. Ludzie z otwartymi pasmami duchowymi mogą nareszcie w pełni posłużyć się Chrystusem na poziomie przez się wypracowanym. Mogą też w kształtowaniu się ciała egzystencjalnego korzystać w pełni z mocy duchowej, która jest średnio czterokrotnie skuteczniejsza od pasm energetycznych. Stąd biorą się sukcesy złych ludzi, ich przewaga nad dobrymi, bowiem to właśnie duchowe wsparcie ciemności daje im taką przewagę w tym świecie. Niestety, ludzie wciąż nie są zainteresowani stałym pozostawaniem w świetle. Myślą o tym dopiero wówczas, gdy sypie się im zdrowie lub życie, wtedy przypominają

sobie o Bogu i swoim pochodzeniu. Na szczęście, dzięki Słowu z Miasta Oriin, wiedza o istocie ludzkiej, o prawach duchowych i energetycznych rządzących całością staje się coraz pełniejsza, umożliwiając niemal każdemu odbudowę tego, co stracił poprzez niewłaściwe wybory w poprzednich wcieleniach. Jednak tego tematu nie będę tu rozwijać, bo są to kwestie warsztatowe, jedyne co wypada mi zrobić, to zaznaczyć, że również i to ciało, podobnie jak ciało energetyczne (dusza) i przestrzenne (egzystencjalne) jest przeze mnie czyszczone, dzięki czemu odradzana istota ludzka odzyskuje część woli (a ta wyraża się większą pewnością siebie), podnosi się w niej poziom kreacji (dzięki czemu staje się bardziej twórcza i doskonalej wszystko planująca), jak i umiejętność, łatwość wchodzenia w wyższe stany duchowe na coraz dłuższe okresy, przez co może się ona zapisywać w niedostępnych jej dotąd przestrzeniach, jak i zacząć odnajdywać w nich swoje utracone korzenie, między innymi powracać do miejsc, które były kiedyś jej domem. Ale ta część odradzania się wymaga już konkretnej pracy nad sobą i jest sprzęgnięta z kursem rozwoju duchowego. Tu człowiek sam musi się wznosić ku Bogu, w czym wspiera go cała potrzebna w tym celu wiedza, którą bezpłatnie udostępniam na tej stronie. A ponieważ zdjęte zostały wszelkie kody i ograniczenia, jak i zostało uruchomione wejście do Miasta Oriin, każdy z Państwa może dalej już sam rozwijać jasnovidzenie, jasnowiedzenie, jasnocucie i jasnostłowie oraz pobierać nauki bezpośrednio w świecie duchowym pod okiem naszych odeszłych mistrzów. Jak to się robi, jest dokładnie opisane na tej stronie. I żaden człowiek nie będzie już potrzebny do dalszej pracy nad sobą. A potem, a potem będzie już tylko lepiej.

Osobom zainteresowanym rozwojem duchowym przedstawiam jeden z licznych przekazów z Miasta Oriin:

Skala Zestańca. „...Jesteśmy dziećmi jednego Boga, ale i ludźmi wolnymi od ograniczeń, którzy odeszli od człowieczeństwa, którzy zaprzeczyli boskiemu synostwu innych, ich niszczyli i sprzedawali. Nikt, kto postawił nogę na tej planecie, nie był czysty. Gdy mówimy „nikt”, gdy mówimy „czysty”, mamy na myśli także tych, których uważa się za „najczystszych”. To porównanie dotyczy również opisanych w świętych księgach przywódców duchowych. Każdy był skażony poprzednim żywotem, był zwichrowany energetycznie i duchowo, a na czole nosił napis „zaprzedany”. Czemu lub komu nie pytajcie.

Czyściec ma wiele form i dotyczy różnych części istoty ludzkiej. Na planecie Ziemia wzmacniają się potępione dusze, te, których nie chcą przyjąć inne społeczeństwa (planety). Wzmacniają dusze bez wyjścia, które chcąc przetrwać, unikając jednocześnie czeluści piekła, w rozpacz decydują się na oczyszczanie w miejscu, które dla niemal każdego jest energetyczną pułapką. Ta planeta, ten układ sił należy za zgodą Stwórcy do sił ciemności. Dzięki temu powstał obszar, w którym duch ludzki wciąż mógł synchronizować się z duszą, o ile nie obróciła się przeciwko niemu w swym energetycznym zaprzęciu. Każdy na tej planecie zrodził się z piętnem grzechu. Każdy nosi w sobie echo krzywd, jakie w poprzednich żywotach wyrządził innym. Każdy, i to bez wyjątku. Dlatego ludzie odrzucają Zaginioną Prawdę i wolą przed sobą udawać pokutnych i świętych, byle tylko w oczach widza ujrzeć w wymuszeniu cień dawnej duchowej chwały. Ta tendencja nasila się wyraźniej u tych osób, które odczuły swój związek z duchem, które usłyszały swój wewnętrzny głos i w chwili reminiscencji otarły się o moc bożej sprawiedliwości, lecz z powodu braku pracy nad sobą przedzierzgnęły ów zbawienny podszept w rodzaj zatraceniowej pracy na rzecz ukazania się wyższym ponad innymi, by w ten niewłaściwy sposób odczuwać smak swego boskiego pochodzenia. Wierzą, że są lepszymi od innych, że po ich stronie stoi miłosierny Bóg i że w ich interesie na innych, na tych gorszych, spuści plagi egipskie. O ułomni w widzeniu, czyżbyście zapomnieli, że dobry Ojciec na równi kocha swoje dzieci i zawsze wyciąga do nich swoją pomocną dłoń? Nie wyciąga tylko wtedy, gdy ucięło ją synowskie znieprawienie.

Planeta Ziemia jest miejscem, na którym mogą oczyszczać się istoty ludzkie zagubione na poziomie duszy, które utwardziły w sobie grzech kłamstwa, egoizmu, wykorzystania innych, a nawet okrzepły w

niszczeniu ludzkiej egzystencji za pomocą wtórnych do fizycznych, czyli społecznych mechanizmów ograniczania wolności drugiemu człowiekowi, które nazywamy strukturami w PTP. Nie ma wśród was morderców ani przestępców duchowych. Zabijanie człowieka uznajemy za najcięższe przestępstwo przeciwko PWW, a ograniczenie mu wolności duchowej za najlżejsze. Wy należycie do średniej kategorii, a więc jest jeszcze przed wami szansa na ratunek, o ile w porę zrezygnujecie ze złych uczynków i odbudujecie duszę w świetle, aby mogła przejść po śmierci w obszary czyszczenia duchowego, które są znacznie mniej uciążliwe w wychodzeniu z mrocznej zapaści.

Patrząc w oczy drugiego człowieka, podświadomie widzicie w nim zło, to samo, które od dziecka kształtuje wasze zachowanie, co poprzednimi żywotami zapisaliście jako energetyczny nawyk. Odcięci od promieni duchowych, na próżno potem szukacie wyraźnej emanacji tych cząstek siebie, które twórczo wiązały was z Ojcem. By się w sobie obudzić, musicie wykonać pracę, która was przerasta, pracę, której obraz wykrzywiono, choć sens jej pozostał oczywisty. Nie dziwcie się, więc, że tak trudno jest wam odejść od kształtowanej tysiące lat własnej natury. Ale już wkrótce przyjdzie dzień, w którym każdy człowiek usłyszy nie tylko o sensie potrzebnej mu przemiany, ale i zostanie zapoznany z prawdziwymi technikami łączącymi go z jego własnym duchem. Gdy to się stanie, gdy zabarwią duszę wibracją zbawienia, uniosą się po śmierci ciała w przestrzeń, gdzie będą mogli zgubić obciążający ich balast: duszę nasiąkniętą energetycznym wspomnieniem krzywd wyrządzonych innym bożym dzieciom. A gdy uda się wam w końcu rozświetlić mrok Szarej Strefy, gdy obudzicie się w sobie na poziomie „powróconego w duchu”, gdy odbudujecie się i przy naszym wsparciu rozświetlicie Mrok Jasną Płasczyznę, wówczas będą mogli się narodzić ci, którzy zbłądzili w sobie na poziomie ducha, a więc ci, co są bardziej od was poprawni, choć nie do końca czysti. Nie ociążajcie się w wysiłkach tamujących zło, bo zbiera ono swe siły i wkrótce spróbuje zastopować waszą pracę.

Proponujemy wam odczytać zaginioną prawdę o was samych na skali Zesłańca, byście zrozumieli, jak ważną jest budowanie waszej nowej postawy, nowej formuły energetycznej, dzięki której będziecie mogli ująć z niewoli, a nawet doświadczyć za życia radości, energetycznej siły nośnej dla wyzwoleńczych idei.

Skala Zesłańca (skala zbawienia)

1. Zaprzedaniec – zrobi wszystko, by innych wtrącić w szpony zła; otumani, okradnie, zbezczęści.
2. Fanatyk – propagator wszelkich form rozwijania i utrzymania reżimów, z których istnienia zawsze czerpie osobiste korzyści.
3. Zafajdaniec – mówi o „gównie moralnym” jak o naszyjniku z diamentów.
4. Nowator – tak ukazuje całość, system i jego cegiełki, by służyły poprzez oprogramowanie jego własnym celom; udaje zwiastuna nowego świtu, ale bat pogardy dla słabszych i głębszych mocno trzyma w rękę.
5. Utopista – żyje ideą wolności, barwi nią słowa i myśli, ale pracę na rzecz stworzenia materialnego wymiaru idei zwała na innych, sycąc się przy okazji swoją „niekłamana” duchową wyższością.
6. Mówca – odkrywa w jasności sens własnego istnienia, ale jest za słaby, by uruchomić przy tym swój wewnętrzny głos. Najczęściej brnie w ślepy zaułek, wierząc, że to świątynia. Ludzie z tego obszaru najmniej ranią innych, za to nagminnie się zapętłają.

7. Umowny poziom 7 jest budzeniem się na poziomie ducha poprzez przestrzeganie reżimu duchowej poprawności, którą nazywamy prawem energetycznym. Odpowiada to parametrom „powróconego w duchu”.
8. Zmieniający – zmienia swoją energetyczną i duchową formułę.
9. Budowniczy – istota odbudowująca się w świetle i prawdzie.
10. Posłany – odnaleziony w świetle i Prawie, którego posłano do niesienia pomocy innym.
11. Adept.
12. Świetlisty.
13. Zeus.

Sprawdzajcie siebie na skali poziomów duchowych nie w parametrze mocy, czy głosu ducha, ale własnego człowieczeństwa.

Pytajcie się wprost: gdzie jesteście, jako cały człowiek, a wiele pojmiecie...”

Ciało boskie

Owo pozostaje poza zasięgiem moich działań.

Czyszczenie przestrzeni - Egzorcyzmy

Egzorcyzmy - to proces czyszczenia ciała fizycznego, energetycznego i duchowego z istnień, które swoją obecnością i formą oddziaływania niszczą pierwotne struktury istoty ludzkiej.

- **Niespodziewanie zaczął się czarny okres w twoim życiu i nic ci nie wychodzi?**
- **Twoi bliscy wariują i nic do nich nie dociera?**
- **Twój partner się zmienił i za nic ma wasze poprzednie ustalenia?**
- **U dzieci pojawiła się agresja, kręcą się w kółko i opowiadają same bzdury o tym, jak sobie w życiu poradzą?**
- **Ciśnienie myśli w głowie jest tak duże, że obawiasz się wylewu?**
- **Nagle dopada cię zwątpienie i wchodzisz do czarnej dziury?**
- **Nie wiadomo skąd pojawiają się w tobie stany chorobowe i bóle, a lekarz nic nie znajduje?**
- **Nikt nie jest w stanie ci wytłumaczyć, dlaczego akurat ty masz pecha i dręczą cię od zawsze najzwyklejsze choroby?**
- **Życie ci się sypie, nic nie wychodzi, mimo że wciąż starasz się tak jak dawniej?**
- **Ludzie się od ciebie odsuwają, jakbyś był trędowaty?**
- **Nie masz szczęścia do miłości? Innym to łatwo przychodzi, a ty wciąż stoisz pod ścianą płaczu?**
- **Wszystko jest w porządku, życie leci jak trzeba, a ty masz dość wszystkiego, nawet własnych dzieci?**
- **Co chwilę zmieniasz plany, jakby nie istniało słowo stabilizacja?**
- **Psychika ci siada, a w domu pojawiły się niewidzialne oczy?**

- Coś stuka w chałupie i wszędzie czuć nieodczuwany przez innych smród?
- Zwierzęta ci niedomagają, a weterynarz nie jest w stanie temu zapobiec?
- Już wiesz, że dostałeś czarny scenariusz i komuś chcesz go zwrócić?

To posłuchaj:

Dusza to nic innego, tylko zbiór myśli i emocji, które na siebie wzajemnie oddziałują, tworząc charakterystyczny wzór tych powiązań, który potocznie nazywamy postawą lub charakterem. Myśli i emocje są stanami energetycznymi, albo raczej paczuszkami informacji przenoszonymi przez ładunki energetyczne. To dzięki nim tworzymy określone relacje ze światem i ludźmi. Gdy w ten obszar wnika niska vibracja, jakość myśli i emocji się pogarsza, a więc i nasze relacje ze światem i ludźmi. I odwrotnie - gdy dostajemy zastrzyk pozytywnej energii, nasze myśli i emocje zyskują na jakości i nasze patrzenie na świat ulega radykalnej poprawie. To co nasz dotąd dręczyło, wydaje się mało istotne i do naprawienia.

Ale to nie wszystko. Dusza ludzka nic nie potrafi. To kosmiczny wędrowiec, który nie może opuścić swojej wewnętrznej planety, bez ochronnego ubrania kosmiczna próżnia wnet by go pochłonięła. By mógł chodzić po księżycu lub eksplorować inne światy, wyposażono go w dwa skafandry kosmiczne: ciało fizyczne i ciało egzystencjalne. To pierwsze znamy, choć skrywa ono jeszcze wiele tajemnic, ale o tym drugim większość z Was pewnie słyszy po raz pierwszy. To drugie jest tak samo energetyczne, jak pole energetyczne duszy, i równie jak ona ma swoje myśli i emocje. To od niego niemal w całości zależy całe nasze życie. To ono tworzy sytuacje w energetycznej strukturze przestrzeni. Tak się dogaduje z innymi ciałami egzystencjalnymi lub je sobie podporządkowuje, by mogło zająć to, na czym duszy zależy. Gdy pożądana sytuacja zostaje wyreżyserowana, swoimi myślami i emocjami wchodzi w obszar myśli i emocji duszy, wymuszając w niej określone zachowania. A duszy się wydaje, że oto nagle wpadła na pomysł, jak sobie z problemem poradzić, albo że nagle poczuła, iż trzeba gdzieś iść i musi to zrobić. Gdy w takim naprowadzaniu uczestniczy jeszcze ciało duchowe, to myśli i emocje zostają jeszcze ubarwione stertą obrazów ukrytych w tryskającej fontannie marzeń.

Gdy ciało egzystencjalne jest słabe, to nawet zdrowej duszy nic się nie chce. Ona wyraźnie czuje, że ubyto jej mięśni i że nie udźwignie już życiowego ciężaru. Bywa też odwrotnie, kiedy to zdrowe, wydajne ciało egzystencjalne, ten kosmiczny robot, jest po macoszemu traktowane przez swojego pana. Cóż, duszą a ciałem egzystencjalnym istnieje pakt o bezwzględnym podporządkowaniu, gdzie musi ono zawsze robić to, czego pragnie dusza. Ono jest jej narzędziem, dzięki któremu ona zmienia swoje życie. Ona doświadcza, ona w ciele fizycznym się porusza, a dzięki ciału egzystencjalnemu wszystko zmienia, do zmian wykorzystując potem siłę ciała fizycznego i własną wewnętrzną energię.

Ciało egzystencjalne zawsze robi to, co dusza wyświetla na swoim wewnętrznym ekranie myśli. Ale gdy dusza nie jest sobą, gdy niska vibracja zaburza w niej procesy myślowe i emocjonalne, to dusza sama nie wie, czego chce. Raz coś chce, to znów nie chce. Raz do czegoś dąży, to za chwilę z tego rezygnuje. Kreatywności ciała egzystencjalnego to nie przeszkadza, ono zawsze robi to, czego pragnie dusza. Rzecz w tym, że jej rozchwianie, że jej niezdecydowanie raz po raz przerywa rozpoczętą pracę nad tworzeniem sprzyjających celom duszy sytuacji. Ciało egzystencjalne biega z kąta w kąt w przestrzeni energetycznej, nie mogąc utrwalić struktur, które mają utrzymywać krystalizujące się w ten sposób ścieżki losu. Wszystko dobrze wygląda, kiedy i dusza, i ciało egzystencjalne są silne i stabilne myślowo i emocjonalnie, wtedy ich współpraca daje oczekiwane owoce, a człowiekowi wszystko idzie jak po maśle, tak jakby czuwała nad nim opatrność.

Trzecim elementem, który jest trwale powiązany z duszą i ciałem egzystencjalnym jest energetyczna przestrzeń wewnętrzna, czyli obszar, po którym się dusza porusza, oraz energetyczna przestrzeń zewnętrzna, która znajduje się jakby poza zasięgiem duszy, ale jednak potrafi wnikać w jej obszar wewnętrzny. To jak z wioską postawioną pośród innych wiosek. I żywioł ludzki, i pożoga mogą się z okolicznych przestrzeni przedostać do rzeczonoj wsi i naruszyć jej wszystkie struktury, a nawet spalić lub przejąć w posiadanie. To samo obserwujemy u człowieka, którego opanowują inteligentne siły lub zwyczajne niskie vibracje. Ale wszystkie one razem wzięte zaburzają jej harmonię i doprowadzają do zmiany postawy.

Przestrzeń energetyczna to nie żadna pustynia, jest ona zamieszkała przez tak rozliczną rzeszę istot i istnień, że liczebnością i zmienną gatunkową może jej dorównać jedynie świat owadzi. Nie jest również jednorodna. To nie klocek lego. Także tu, jak i w przestrzeni fizycznej, występują dziury, doły, wiry itd., co do złudzenia przypomina barwy charakter naszej rzeczywistości: rzeki, góry i doliny, urwiska i zapadnie, śnieg leżący na wysokościach i gorący piach usypujący wydmy. Takie same trudności w marszu przez życie piętrzy świat energetyczny. Niby go nie widzimy, ale to właśnie vibracje tego świata stale modyfikują duszę i jej dwa skafandry kosmiczne.

Dlaczego ciało fizyczne ulega agresji świata energetycznego? Pewnie dlatego, że łącznikiem między duszą a ciałem fizycznym jest gorąca ektoplasma, twór białkowo energetyczny. Pełni ona rolę okablowania w skafandrze astronauty, które mu pozwala sterować mechaniką robota i komunikować się ze statkiem kosmicznym, jak i odbierać informacje o technicznym stanie samego skafandra.

Ciało fizyczne skrywa jeszcze jedną tajemnicę. Nie jest ono takie materialne, jak się przypuszcza. Okazuje się, że jego procesami biologicznymi steruje nie tylko DNA fizyczne, ale również DNA energetyczne, od którego zależy chociażby stan energii w komórkach, co dopiero niedawno odkryła nauka. Wystarczy uderzyć w ten obszar niską vibracją, a człowiek słabnie, zaczyna chorować, a nawet umiera.

Gdy w takim kontekście mówimy o wewnętrznym i zewnętrznym nawiedzeniu, to zawsze mówimy o agresorze, który niszczy lub przejmuje cały złożony obszar istoty ludzkiej, nawet ten, o którym dusza ludzka nic nie wie. Posłużmy się przykładem. Każdy z nas zaliczył lub otarł się o nawiedzenie na poziomie fizycznym. Myślę o owsikach. Niby takie małe, takie bezbronne, a jednak doprowadzają do szeregu chorób. Pod ich wpływem człowiek nie tylko słabnie, ale przez wypełniony toksynami mózg popada w apatię. Proszę to teraz odnieść do świata energetycznego, przepełnionego całą gamą inteligentnych form życia. Gdy one wkraczą do akcji, to właściwie jest już posprzątane. W starciu z nimi człowiek nie ma szans.

By opanować duszę, by ją wykorzystywać jako akumulator i żyć jej życiem, niewidoczni agresorzy modyfikują nawet jej zewnętrzną przestrzeń energetyczną – tworzą nawiedzenie, które ma różny charakter i różne poziomy vibracji. Przykład poglądowy: gdyby ryby chciały pływać w naszym domu, to wypełniłyby go wodą niczym basen. Zrobiłyby to jednak tak zręcznie, by rzadka woda nas nie udusiła, ale by zarazem była tak gęsta, aby mogły w niej pływać i nas podgryzać. Nawiedzenie to standard, typowa technika stosowana przy obrabianiu ludzi. Gdy ono się pojawia, ludzie są spisani na straty. W nawiedzeniu napuszcza się ludzi jeden na drugiego tak, by zabić w nich miłość i radość, by utonęli we wzajemnej niechęci i ciągłych pretensjach, by produkowali vibracje, o które ciemności chodzi, bo to co zabija ludzką duszę, jej daje nadzieję na przetrwanie. Kolejny poziom obróbki, to psucie relacji z otoczeniem. Potem, jakby to było za mało, nakładają blokady na ścieżki losu i na przyszłość. A jak człowiek jeszcze się stawia, to sprowadzą choroby, życiowe nieszczęścia i napuszczają na nich innych ludzi, którzy obrzydzą im życie. Armia sług ciemności, armia żywych energetycznych

trupów jest wielka i ciemność ma w czym wybierać. W ten sposób dopadnie i zmodyfikuje każdego, o kogo jej chodzi.

A ty, człowieku, zastanawiasz się potem, co się dzieje, że życie ci się sypie, że odchodzą najbliżsi, że pochłaniają cię choroby, a twoja psychika wpadła w taki szal, że pewnie trzeba by skoczyć z mostu, by przerwać tę epidemię porażek. A najgorsza w tym wszystkim jest ludzka nienawiść, która wiesz na tobie psy za to, że nie panujesz nad emocjami, że nie potrafisz okazywać miłości, choć pamięć o niej masz wciąż w sobie zachowaną. Nie rozumiesz, jak do tego doszło, że stałeś się innym człowiekiem, że odebrano ci życie. Miast cię rozumieć, miast cię wspierać w tych trudnych chwilach, miast ci pomagać wyjść z energetycznej choroby, do złudzenia przypominającą chorobę psychiczną, to jeszcze cię kopią, odsuwają na bok i pomstują. Nie wiedzą, jak ci ciężko, ile z siebie dajesz, żeby być dla nich choć tak miłym, jak do tej pory. A przyrzekali nie opuścić w biedzie i chorobie. Jezus mawiał: nie rzucaj kamieniem, bo nie wiesz, co jest przyczyną zmian w tym człowieku, ale oni o tych słowach zapomnieli. Tragedia...

Nawiedzenia to poważna rzecz i jak dotąd tylko wielcy mistrzowie posiadali moc, by je kasować. W nawiedzeniu powoli opanowuje się człowieka i z wolna przemienia w egoistę, karierowicza, w psychopatę i maszynę do wykorzystywania innych. Tak zmieniony może być dojony do końca życia. Stan taki nazywamy częściowym opętaniem. Z opętaniem całkowitym mamy do czynienia wtedy, gdy agresor wchodzi w jądro duszy i stamtąd steruje całością istoty ludzkiej na jej energetycznym poziomie. Dotyczy to nie tylko jej myśli i emocji, ale również przestrzeni zewnętrznej, ciała egzystencjalnego i ciała fizycznego. Gdy agresorem jest zagubiona dusza ludzka, każdy człowiek może pomóc w jej odprowadzeniu, chyba że zaatakowany pomieszkuję w nawiedzonym obszarze. Wtedy takie działania są niemożliwe. Gdy agresorem jest mocniejsza istota, to do jej odprowadzenia trzeba już użyć siły duchowej, a tej niemal nikt nie posiada, choć się na nią wielu powołuje.

Strony internetowe puchną od reklam egzorcystów, ale ci ludzie niewiele mogą, jeszcze mniej mogą rozpanoszeni w jedynowładztwie duchowym księża katolicy, którzy w ogóle nic nie potrafią, nic poza tworzeniem iluzji o swej mocy. Gdyby mogli, to dla swojej chwały spaliby na grobie Jezusa. W tej chwili nie ma w ich szeregach nikogo, kto umie prostować psychikę, a co tu dopiero mówić o czyszczeniu z brudów i energetycznej agresji. Mało tego, wizyta u niektórych z nich czasem kończy się jeszcze większą tragedią. Ta prawda o ich pysze i zaprzędaniu wkrótce zostanie im przypomniana.

By pomóc człowiekowi, trzeba nie tylko usunąć ewentualnego agresora, ale trzeba również wyczyścić całą jego przestrzeń, ciało egzystencjalne i fizyczne. Dobrze jest zdjąć czarny nalot z DNA, odtworzyć jak najwięcej czystych zapisów i – o czym nikt nie chce słyszeć - wyczyścić potem wszystkie mieszkające z uszkodzonym osobą. Nie wolno dezynfekować jednego psa, a potem bezmyślnie na powrót wkładać go do zapchlonej. Ją też trzeba zdezynfekować i zabezpieczyć, jak i odpchlić pozostałe psy tam mieszkające. Inaczej cała praca nie miałaby sensu. To jak z wyzwalaniem córki z objęć łobuza czy sekty. I ją, i całe łączące się z nią środowisko trzeba wyczyścić, inaczej zło z wolna o sobie przypomni, pochłonie poprzez kanały wspomnień i znów podporządkuje.

Oczywiście temat egzorcyzmowania przedstawiam tu w uproszczeniu i skrócie, bo jest to rozległa dziedzina i wymaga szeregu omówień, na co nie ma w tej chwili czasu, od tego są warsztaty, ale pragnę zapewnić, że urodziłem się z duchowym darem przemieniania przestrzeni energetycznych, który stale rozwijam i który przekazuję warsztatowcom, by mogli robić to, co i ja robię, o ile oczywiście utrzymają w sobie wysoki reżim energetyczny. Ja nie tylko likwiduję każde opętanie, ale czyszczę również DNA, ciało egzystencjalne i ciało fizyczne. Na przestrzeń nakładam zaś Jasną Płaszczynę, która eliminuje nie tylko nawiedzenia, ale i przejścia czy strefę mroku. Efektem jej nałożenia jest między innymi wykasowanie wszelkich niekorzystnych dla człowieka wibracji w miejscu jego

zamieszkania, także tych geopatycznych. Nie tylko przywracam całość do wartości początkowych, ale i uszlachetniam je, ściągając karmicznie narzucony osad. I wszystko będzie grać, o ile człowiek w swoim wyborze utrzyma odzyskane wartości. Bo jeśli ważniejszą od życia przyszłością będzie potrzeba grzebania się w przeszłości, to zostanie owa ożywiona w wewnętrznym zatraceniu, choć na zewnątrz nic się nie zmieni. Temat ten omówiłem w dziale „Dla osób po konsultacjach”. No cóż, skoro ktoś za nic ma słowa Jezusa o miłości, wybaczeniu i braterstwie i woli żyć animozjami i zemstą, to sam zniszczy to, co zostało zrobione dla jego wyzwolenia (podniesienia z upadku).

I pamiętajcie, jestem jedynym człowiekiem na ziemi, który ma aktywny dostęp do wiedzy o energiach i tą wiedzą się dzieli. Dla ludzkiego zła to igranie ze święconą wodą...

Egzorcyzmy zawsze obejmują całość istoty ludzkiej i jej związków z przestrzenią, a więc ciało fizyczne, ciało energetyczne (duszę wraz z polami psychicznymi), ciało egzystencjalne i duchowe oraz typowe tło energetyczne przenikające przestrzeń fizyczną zamieszkaną przez osobę poddaną oczyszczaniu. Po takim całościowym ustawieniu psychika wraca do normy, poprawiają się relacje z najbliższymi i z otoczeniem, wraca chęć do życia i moc jego tworzenia oraz rodzi się potrzeba doświadczania w nim radości poprzez współtworzenie i współodczuwanie. Nadto te wartości i dążenia są najczęściej większe, niż były wtedy, gdy poddawany zabiegowi człowiek znajdował się w swojej najlepszej życiowej formie.

Oczyszczanie i naprawianie ciała energetycznego (duszy) jest dla uzdrowiciela duchowego tym samym, czym dla lekarza mycie i leczenie ciała fizycznego. Ludzkie i duchowe ujęcie problemu jest tu tożsame, choć dostępność wiedzy wykazuje zdumiewająco duże różnice. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że w przypadku pracy nad ciałem energetycznym i polem energetycznym - wiedza ta jest wręcz znikoma, co doprowadza do wielu nieporozumień i nadużyć. Dawniej było odwrotnie: zajmujący się tymi sprawami szaman i kapłan posiadali stosowną wiedzę w tej dziedzinie, dzięki czemu skuteczność ich zabiegów znacznie przekraczała to, co potrafią współcześni lekarze dusz. Obaj też cieszyli się dużym uznaniem i nikt nie drwił z ich pracy, nawet wtedy gdy osiągnano częściową poprawę. Dziś jest nieco inaczej, ale i skuteczność zabiegów współczesnych kapłanów i szamanów daleko odbiega od tego, co robili ich poprzednicy. Brak wiedzy, brak praktyki, zepsucie i wyłącznie orientowanie się na zyski doprowadziły do tego, że nikogo nawet nie interesuje wykształcenie prawdziwych szamańskich umiejętności. Nie interesuje dlatego, że wymagałoby to pracy nad sobą, takiego udoskonalenia się, by wewnętrzna energetyka na stałe sprzęgła się z pasmami duchowymi, bez czego nie ma mowy o autentycznym egzorcyzmowaniu i uzdrawianiu. Problem w tym, że szukający merytorycznego wsparcia kandydaci na szamanów i uzdrowicieli trafiają ze swoimi dążeniami w pustkę: nie znajdują nikogo, kto by im powiedział, jak ową harmonię z wszechświatem uzyskać. Cała historia z reiki i medytacją to nieporozumienie, a wzbudzanie w innych mechanizmu samoregulacji to zwyczajne naciąganie.

Całe zamieszanie powstało dlatego, że "systemu" nie interesuje posiadanie zdrowego i samoświadomego społeczeństwa, bo takie społeczeństwo natychmiast poddałoby w wątpliwość zasadność funkcjonowania takiego systemu. Doskonale rozumieją to sprawujące władzę ugrupowania, które wiedzę o świecie energetycznym trzymają w zamknięciu, sięgając po nią wyłącznie dla swoich celów. Trzymają w ten sposób istotę ludzką (obywatela) w pułapce niemożliwości i zagubienia, manipulując nią wedle własnego uznania. Tworzą dla niej wrogie i agresywne środowisko energetyczne oraz blokują zdolności poznawczo-interpretacyjne na poziomie umysłu, którego zaprogramowanie jest dla fachowca dziecinnie proste. Odcięta od obszaru autentycznej wiedzy, istota ludzka żyje wówczas wyreżyserowaną rzeczywistością, ani się domyślając, że można stworzyć inną, bardziej prospołeczną, ani że owa rzeczywistość nie jest jedyną. Żyje według narzuconych praw i obowiązków, aktywnie wspierając systemowe struktury. Jest święcie przekonana,

że dobrze robi i że po śmierci spotka ją za to taka sama nagroda, jaka przysługuje bohaterom w świecie fizycznym.

Cała ta jej chora duchowo postawa jest niczym innym, tylko wynikiem oddziaływania na nią nisko wibracyjnego tła, kodów sterujących niemi DNA oraz programów przekształcających myślenie i obszar emocji. Czyszczenie tych wszystkich "obcych" ciał i uwarunkowań w obszarze energetycznym nazywamy właśnie egzorcyzmowaniem.

By to jeszcze lepiej zrozumieć, posłużmy się pewnym modelem pogładowym. Proszę sobie wyobrazić, że wybraliśmy się na wycieczkę do prawdziwego lasu tropikalnego. Wchodząc do lasu i pokonując pierwsze wykroty, możemy się jeszcze nie domyślać, że nasza znajomość planu fizycznego właśnie dobiega końca. Ciągłe dufamy, że zdobyta w szkole wiedza o przyrodzie na coś się w końcu przyda, że wybawi nas z ewentualnej opresji. Jednak im bardziej zagłębialmy się w las, tym większy ogarnia nas niepokój. Pierwszym zaskoczeniem jest fizyczne odczucie obecności tysięcy ukrytych w lesie stworzeń, takiego żywego gigant-molocha, czego nie zapowiadało odsłuchiwanie płyt z zarejestrowanymi odgłosami przyrody. Wszędobylski ruch, niesamowity gwar i niewidoczne a wpatrzone w nas spojrzenia fascynują, ale z drugiej strony mrozą krew w żyłach. Po pierwszych stu metrach przedzierania się przez zwarty gąszcz nikt nie jest już pewny wcześniejszego wyboru. Wyprawa nagle nabiera sportowego charakteru, a wizja odpoczynku w jakimś zajeździe w środku puszczy znika jak kamfora. Tu wszystko zdaje się żyć tylko po to, by nas dotknąć, possać, ugryźć i zaniepokoić. Rośliny, owady i zwierzęta podążają za nami i obmyślają swoje pułapki. Wilgoć, rozmokła ziemia, kolce i siekące komary już nie zapowiadają niesamowitych przeżyć, one nimi są.

Do tego opisu dodajmy na pocieszenie obecność umownego szlaku turystycznego, który wyznaczają przybite do drzew wielkie tablice informujące o tym, jak się w lesie zachować, by przeżyć i się nie zgubić. Jedne zawierają opisy trujących roślin i zasady postępowania w przypadku ich spożycia, inne zajmują się jadowitymi owadami, czy też ostrzegają przed prostymi organizmami wodnymi ochoczo składającymi jajeczka na odsłoniętym ciele. Tu zdjęcie zwierzęcia, tam zbliżenie nasączonego toksyną roślinnego kolca. Grafika jedna za drugą. Słowem, wiedza przyrodnicza w pigułce. Rzecz w tym, że w tych okolicznościach nie ma czasu na jej zgłębianie. To trzeba było zrobić w domu. Teraz można mówić wyłącznie o braku doświadczenia, zwłaszcza gdy po zjedzeniu soczystych owoców cała grupa zaczyna tracić wzrok, węch, słuch i wrażliwość na dotyk.

Sytuacja stała się niebezpieczna. Wpadliśmy w pułapkę.

Pierwsze godziny pozbawionych czucia ludzi nie są najgorsze, bo wciąż żyje się nadzieją odzyskania zmysłów. Ale już kilkanaście godzin później, które wydają się wiecznością, staje się jasne, że sprawa jest poważna i trzeba natychmiast wracać. W którą stronę iść i jak to zrobić, by nie paść łupem dzikich zwierząt i robactwa, nie wiadomo. Pozbawieni wzroku i słuchu, nie potrafimy podzielić się własnymi pomysłami. Przebieramy nogami w miejscu i coraz wyraźniej czujemy zaciskającą się pętlę na szyi.

Na szczęście pojawia się kolejna grupa żądnych wrażeń ludzi. Za pomocą pisma i gestykulacji streszczamy im wydarzenia z ostatniego dnia i prosimy o pomoc. Jakiś czas potem z ulgą podążamy za naszymi przewodnikami, sądząc, że to dobrzy ludzie i że za obiecaną nagrodę odtransportują nas do granicy z cywilizacją. Niestety, tak się nie dzieje. Wszyscy trafiamy do niewoli, do ukrytej w lesie wioski, a nie mogąc z niej uciec, za strawę i dach nad głową dajemy się bezwzględnie wykorzystywać. Sprzątamy, uprawiamy jakieś rośliny, znosimy kamienie do budowy drogi, służymy swoim ciałem, a nawet bierzemy udział w walkach na śmierć i życie, sprawiając radość swoim właścicielom. Mijają lata. Grzbiet chyli się ku ziemi. Czasem ktoś znika z nieznanych powodów, a czasem umiera wprost na naszych rękach.

Ten dramat można byłoby jeszcze strawić, gdyby nie ciągłe zastanawianie się nad losem urodzonych w niewoli dzieci, nad tym, dlaczego urodziły się ślepe: czy ktoś majstrował w ich genetyce, czy też zaraz po urodzeniu ktoś uszkodził im wzrok? Przerażająca sytuacja. Kochamy je i dbamy o nie, ale brak komunikacji z nimi utrudnia nam przekazywanie posiadanej wiedzy. One same wydają się jednak nie mieć z tym najmniejszych problemów. Nie rozumieją, czemu wciąż mówimy o jakimś tam widzeniu, słyszeniu i czuciu w palcach. One tego nie potrzebują. Rodząc się kalekami, pozbawionymi znanych nam zmysłów istotami, po swojemu poznają świat. Wykształciły nieznany nam sposób odbierania sygnałów z przestrzeni i czują się jak u siebie w domu, reagują tak, jakby byli nowym gatunkiem człowieka.

Dogadują się między sobą znakomicie i dość dobrze (według dostępnych sobie możliwości) odnajdują w leśnej rzeczywistości. Nasza wiedza wydaje się im zbędna, więc - nie przekazana - przepadnie wraz z naszą śmiercią. Jedyne prawdziwe ujęcie świata zniknie raz na zawsze. To, czego będą doświadczać, będą interpretować już po swojemu i zawsze będzie to tylko cień dawnych możliwości. Niewolnictwo będzie postrzegane jako naturalna rzeczywistość, a więzienne prawa zostaną przyjęte jako wykładnia moralności.

I taki jest właśnie obraz naszej cywilizacji, trzeciej na tej planecie, cywilizacji, której przedstawiciele pozbawiono wielu zmysłów astralnych i duchowych. Nawet my, widzący i słyszący, korzystamy jedynie z części dawnego potencjału, czasem wspierając go wizją, słyszeniem i stanami istniejącymi już tylko na poziomach duchowych. Staliśmy się ogniwem pośrednim między cywilizacją widzącą, a niewidzącą. Niemniej korzystamy z części dawnych dobrodziejstw, sięgając czasem po ogólnie niedostępne fragmenty wiedzy i zapomniane umiejętności.

Na nikogo się nie krzywimy, nawet na tych, co przeczą naszym słowom, choć wielcy duchowi przewodnicy już przed nami poruszali te same tematy. Oni wiedzieli, że dopiero nadejdzie czas na mówienie o tym, czego pozbawiony astralnego widzenia i słyszenia człowiek nie rozumie. Dziś, ślepy i głuchy, nie przyjmuje do wiadomości, że istnieje coś niewidzialnego i niedotykalnego, co w każdej chwili może mieć destrukcyjny wpływ na jego ciało i psychikę. Dopuszcza tę ewentualność do świadomości dopiero wówczas, gdy będzie już na wszystko za późno, wtedy gdy chirurg zabierze się do odcinania gnijącej nogi, psychiatra podpisze wejściówkę na swój oddział albo gdy prokurator z komornikiem sięgnie po twoje akta...

Fragment wywiadu:

- Przyznam szczerze, że kiedy przygotowywałem materiały na nasze spotkanie, to nie przypuszczałem, że egzorcyzmy nie tylko nie mają nic wspólnego z fantazją, ale i że towarzyszy im szereg typowo fizycznych zjawisk. Podejrzywałem co prawda, że wiele rzeczy czy stanów wywołanych przez atak sił żyjących w innych wymiarach może być ukrytych przed fizycznym okiem, a co za tym idzie ich interpretacja może znacznie odbiegać od tego, co na ten temat mówi nauka, ale to, co usłyszałem od bezpośrednich świadków wydarzeń, zburzyło moją pierwotną koncepcję, ujmującą te zjawiska w kategorii zaburzeń psychicznych. Wszystko wydaje się przemawiać za tym, że niewidzialna strona życia nie tylko istnieje i ma się dobrze, ale i że potrafi również przeniknąć do naszego wymiaru i nieźle tu narozrabiać. Bo jakże tu inaczej mówić o gwałtach, o zadawanych ranach, o poparzeniach, o zrzucaniu człowieka ze schodów, kiedy potwierdzają to kamery, zdjęcia i zeznania naocznych świadków. To co początkowo brzmi jak bajka, okazuje się zjawiskiem dokumentalnym. I dzieje się to nie za granicą, gdzieś tam w innym świecie, w innej kulturze czy w środowisku szamanów żyjących w psychodelicznej układance snów, ale u nas, na naszym własnym podwórku. Sąsiedzi zza drzwi przemawiają jako ofiary, znajomi ujawniają się jako świadkowie nadprzyrodzonych zjawisk, a wiele czasopism przedstawia relacje z wydarzeń, których sprawcami nie są żywi ludzie.

Wyłynęło na powierzchnię także drugie dno tych zjawisk, kto wie, czy nie bardziej przerażające. Myślę o strachu i bezsilności, jakie paraliżują umysł atakowanych osób. Niszczony egzystencjalnie, raniony fizycznie, dręczony chorobami, nigdzie nie znajdują poratowania. Lansujący się w ezoterycznym świecie egzorcysty, specjalne jednostki kościoła i bioenergoterapeuci zawodzą wszędzie tam, gdzie dochodzi do autentycznych paranormalnych manifestacji. Wszyscy ludzie zajmujący się odprowadzaniem dusz nagle się wycofują, gdy zjawisko agresji wychodzi poza obręb ludzkiej psychiki. Bezradnie rozkładają ręce, gdy zło przyjmuje fizyczną postać. W zetknięciu z takimi siłami nierzadko sami padają ich ofiarą.

Wszystko jeszcze w miarę dobrze funkcjonuje, gdy polem ataku jest obszar psychiki, gdy dręczonemu człowiekowi można wmówić winę za wszystko, co się dzieje, i nauczyć go zarazem tak kontrolować myśli i emocje, aby jakoś funkcjonował w swym bezmiarze wewnętrznego cierpienia. W moich oczach taka postawa jest nie do przyjęcia. To jak mającemu złamane nogi dać kostur i pokazać, jak się nim podpierać, by móc się jakoś poruszać. Jest to jednocześnie żywy dowód na to, jak mało wiemy o zasadach tworzących życie psychiczne i energetyczne i dlatego tak często nie dajemy sobie rady z pozornie prostymi zjawiskami.

W tym miejscu nasuwa się pytanie, dlaczego panu udaje się z tym walczyć? Co pan wie ponad to, co wiedzą inni, że potrafi pan nie tylko takich ludzi wyzwolić spod wpływu niewidzialnego agresora, ale i zabezpieczyć ich przed kolejnymi odwiedzinami? Cemu to właśnie pan robi rzeczy, z którymi nie radzą sobie inni, choć to właśnie oni uznają się za biegłych w tej sztuce i do tego uprawnionych?

- Po pierwsze dlatego, że tamten świat postrzegam od dzieciństwa. Pewnie wielu mi zazdrości, słysząc te słowa, ale zapewniam, że w moich czasach takie rzeczy się ukrywało. Temat był wstydlivy i moralnie potępiany. Prawo do takich działań miał tylko Jezus i słudzy kościoła. Wchodzenie w ich kompetencje groziło ośmieszeniem i środowiskową dezaprobatą. Dziś mogę o tym mówić otwarcie, ale nikt nie zliczy łez, jakie wylałem z powodu szykan i potępienia w oczach tych, którym opowiadałem o swoich przeżyciach.

Po drugie coś wiedzieć, a móc temu zapobiec, to jakby dwie różne rzeczy. W ten drugi etap swojego życia wszedłem dopiero niedawno, gdy rozpocząłem naukę w astralnym mieście Oriin. Cała moja wiedza i umiejętności właśnie stamtąd pochodzą.

- Czy to znaczy, że skuteczność pańskich działań zależy od wiedzy, do której ma pan dostęp w obszarach niefizycznych?

- I tak i nie. Tak naprawdę zależy od mocy energetycznej i duchowej, która wzrasta w miarę duchowego budzenia się istoty ludzkiej. Im człowiek doskonalszy, tym i większą mocą dysponuje. Często w ogóle nie trzeba nic wiedzieć, by skutecznie pomóc drugiemu człowiekowi. Wystarczy samo chcenie.

- Każdy człowiek dysponuje taką mocą czy tylko jednostki mają do niej dostęp?

- Podoba mi się słowo „dysponuje”. Tak, każdy ma ją w sobie, ale to stwierdzenie wymaga pewnego sprostowania. Dusza i duch są powłokami, w których przebywa świadomość dzięki darowi „obecności”. Taką powłoką jest między innymi ciało fizyczne, egzystencjalne, przestrzenne, duchowe i kosmiczne. Moc należy do nich, a nie do świadomości. To nie my podnosimy kubek z herbatą, ale ciało fizyczne, które nam służy, zachowując przy okazji swoją oddzielność. W uproszczeniu można powiedzieć, że podnosimy kubek za pomocą ciała fizycznego. To samo dotyczy mocy energetycznej i duchowej, która przynależy do duszy i ducha, a nie do nas. Gdy dusza i duch są upośledzone, ich moc jest znikoma, więc i nasze działania są marne. Im czystsza dusza i duch, tym i większa ich moc.

- Czy to znaczy, że tylko pan ma moc zdolną odprowadzać duchy?

- W żadnym wypadku. Bóg wszystkich ludzi wyposażył w to samo. Proszę jednak nie zapominać o cudownym parametrze różnicowania, dzięki któremu nie jesteśmy klonami Adama i Ewy. Byłoby to zresztą strasznie nudne i przewidywane. Będąc kopią jednego wzoru, zawsze byśmy wiedzieli, jak zareaguje drugi człowiek, jakie będzie miał myśli na widok wilka i jak będzie stękał, gdy złapie go podagra. Różnicowanie poprzez manipulację w DNA ubarwiło ten świat. Dzięki temu jeden jest wysoki, drugi niski, jeden gruby, drugi chudy, jeden wesoły, drugi markotny itd. To samo dotyczy mocy energetycznej i duchowej. Wszyscy mamy do niej dostęp, ale różnice w jej wielkości mogą być zdumiewająco duże. To jak z Pudziańskim, który bez problemu rzuca stukilowymi kulami, podczas gdy inni, w tym i ja, mają problem z niesieniem siatki z zakupami. Ja jestem siłaczem w świecie energetycznym. To czego inni tu nie potrafią, dla mnie nie stanowi problemu.

- A kapłani-egzorcyci? Czyż nie otrzymali oni specjalnego prawa do takiej posługi?

- Od kogo? Od papieża czy od Stwórcy? Bo jak od Stwórcy, to siła ich mocy wynika z ich doskonałości. Tu uprawnieniem jest wartość człowieczeństwa (tacy ludzie zawsze będą się rozpoznawać i bratersko witać). Przed ludźmi można udawać, że jest się mocnym i doskonałym, można im wmawiać, że istnieje coś, czego nie ma, ale dla świata duchowego i tak będzie to tylko oszukańcza gra. Tacy właśnie aktorzy działają na rynku ezoteryczno-religijnego biznesu. Mówią wiele o swoich plenipotencjach i zdolnościach, ale w rzeczywistości ich słowa daleko odbiegają od prawdy. Ja robię to, o czym mówię. Robię, bo mogę, bo podobnie jak siłaczę tę umiejętność w sobie kształtuję.

- Bez względu na ocenę pana osoby muszę przyznać, że ma pan zdumiewające osiągnięcia w czyszczeniu ludzi i przestrzeni. Na czternaście przypadków, które mi pan podał, udało mi się zweryfikować dziewięć. Dotarłem do dziewięciu ludzi, którym pan pomógł, choć wszyscy pana poprzednicy na tym polu zawiedli. Wszyscy, łącznie z konwencjonalną medycyną, radiestezją i osobami powołującymi się na boskie wstawiennictwo. Nie dały sobie rady nawet te osoby, które dość skutecznie reklamują się w telewizyjnych programach Ezo i na łamach znanych czasopism ezoterycznych. Dlaczego tak się dzieje, dlaczego osoby z palestry ezoterycznej jak i reklamowanych ośrodków katolickich zawodzą w takich przypadkach?

- Już powiedziałem: nie mają mocy ani rozeznania w tym, co starają się zmienić. Rzecz w tym, że człowiek funkcjonuje w niewidocznym gołym okiem środowisku energetycznym. Ono stale na niego oddziałuje. Co prawda człowiek nieświadomie nauczył się wyrzucać z siebie i swojej przestrzeni energetycznej większość wrogich lub niesprzyjających mu pasm czy istot energetycznych, ale owo czyszczenie zachodzi tylko w stanach o podwyższonej wibracji. Radość, stan kochania, energetyczne czy duchowe uniesienia, gorąca zabawa czy żywe spotkania towarzyskie, tworzenie pięknych realistycznych obrazów w czasie marzeń czy weny twórczej, wszystko to podnosi w nas energetykę, pozwalając unieść się ponad zalegający duszę mrok. Szamański taniec, sztuka, kawiarnia, nawet zwyczajna namiętność pozwalają wydobyć się spod całunu niskich wibracji. Nie ma w tym żadnej filozofii ani też nie trzeba być nadzwyczajnie mocnym i biegłym w tajemnej sztuce, by odczuwać ruch energii w sobie i nieco nań wpływać. Skutki takich samooczyszczeń są bardzo szybko widoczne w psychice, w zachowaniu i w ekspresji egzystencjalnej. Dlatego wielu domorośłych szamanów, widząc spektakularną poprawę swego energetycznego status quo, zakłada mylnie, iż wszystko, czego dotkną swoją energetyczną ręką, ustąpi pod naporem ich mocy, da się przejąć i odprowadzić. To jak ze szczurołapem, który sądzi, że równie łatwo pójdzie mu z lwami, jak i z myszami. Nie bierze on pod uwagę różnicy w wielkości obu drapieżników. Lwa traktuje na równi ze szczurem i z podobnym lekceważeniem wali go kijem po głowie.

Do czego takie błędy doprowadzają wyraźnie widać po zachowaniu ludzi zajmujących się egzorcyzmami. Kościelni egzorcyci przynajmniej z tego zdają sobie sprawę i nie przykładają ręki do jakichkolwiek cięższych przypadków. Spokojnie zaś popatrują na swoją ezoteryczną konkurencję, która w starciu z siłami ciemności pada jak muchy. A potem jej porażki wszem i wobec ogłaszają, samemu windując się na wyżyny domniemanych zdolności. Pracuję w tej branży dość długo i osobiście nie spotkałem się jeszcze z ani jednym przypadkiem skutecznego egzorcyzmowania przeprowadzonego przez katolickich księży. Mają tych ośrodków w Polsce kilkadziesiąt, ale nic nie robią prócz łamania kości opętanych, degradowania ich i potępienia oraz obrabiania przez kościelnych psychologów bądź odsyłania do psychiatrii.

Z zewnątrz ich reklama wygląda dość zachęcająco, ale od strony kuchni widać, że mamy do czynienia z dramatem. Ponieważ o braku ich kompetencji i jawnym oszukiwaniu mówię wprost, to na ich listach i stronach internetowych widnieją jako największe zagrożenie dla szukających poratowania ludzi. Ostrzegają przede mną nawet małe dzieci. W wielu miastach, jak donoszą życzliwi, wspomina się o mnie podczas mszy i pogadanek religijnych. Pytanie tylko, dlaczego to ja lecę chore ciała i skutecznie egzorcyzmuję, a nie oni? Dlaczego to ja, heretyk w ich mniemaniu, idę śladem Jezusa, który uczył ludzi radiestezji, sztuki uzdrawiania i oczyszczania z wrogich energii, a oni, rzekomo Jego wyznawcy, od prawdziwej nauki Mistrza odwodzą nawet wiernych? Co się za tym kryje, jaki cel im przyświeca, skoro manipulację stawiają ponad ludzkim zdrowiem i szczęściem?

Ten sam mechanizm można zaobserwować wśród tzw. braci ezoterycznej. Spora część tej rzeszy ludzi trafiła do mnie na warsztaty. Ale nie po to, by stać się lepszym człowiekiem, ale po to, by robić jeszcze większą kasę. Połowę tych osób widuje się w telewizyjnych programach ezo, a ich zdjęcia można obejrzeć w reklamach poczytnych czasopism. Żadna z nich jak do tej pory ani słowem nie wspomniała o człowieku, który otworzył im drzwi do tajemnej wiedzy. Pyszną się tą wiedzą, epatują nią z ekranów TV i w artykułach, ale jej nie rozumieją. Na dodatek kilka osób stworzyło sobie nawet nowy ezoteryczny życiorys, w którym przypisują sobie wszystko to, czego ja sam doświadczyłem.

- Domyślam się, że po to ukrywają źródło, by inni z niego nie pili. Ale skoro zaliczyli u pana warsztaty, to na pewno potrafią dużo więcej niż inni?

- Nie do końca. To wygląda nieco inaczej. W przeciwnym razie każdego, kto przyjdzie na siłownię i zapozna się z planem treningów, musielibyśmy uznać za kulturystę-fachowca zdolnego do wygrania zawodów. Samo takie rozumowanie to poważny błąd. Ja otwieram drzwi do zaświatów i uczę praw świata energetycznego i duchowego, ale jak do tej pory ledwie kilka osób ze świata ezoteryki podjęło autentyczną pracę nad sobą, a to właśnie od jej efektów zależy utrzymanie mocy, którą się uzdrawia i egzorcyzmuje. Powiem więcej, w ostatnich dwóch latach około trzydziestu ezoteryków już podczas pierwszych godzin wykładów ostentacyjnie opuściło salę, dając słowny wyraz swemu niezadowoleniu. Paraliżowało ich nawet zachowanie grupy. Byli zaskoczeni tym, że nikt nie pieje z zachwyty nad ich doskonałością, że nie wychwala ich mocy i nie podziwia ich dyplomowej wiedzy. To było po prostu żenujące. Oni szukają nie prawdy, ale potwierdzenia swej wspaniałości. Przybywają po energetyczne wsparcie dla siły własnej manipulacji. Są tak zadufani w sobie, że nawet Boga mierzą ilością złotych.

- Skoro już nieco zboczyliśmy z tematu, a pana stwierdzenie nabrało pikanterii, to czy mógłby pan w kilku zdaniach podać przykłady mówiące o ich niefachowości? Co w ich wiedzy jest takiego, co stawia ich umiejętności pod znakiem zapytania? Przecież leczą, wróżą, badają strefy promieniowań, doradzają, czy to wszystko jest nieprawdą?

- Za ostro wziął pan moje słowa. Oczywiście, że nie wszystko, bo i nie o wszystkich ezoterykach mówimy. Jest garstka ludzi, którzy rzeczywiście starają się pomóc innym. Robią co mogą, by swoją wiedzą i staraniem wesprzeć bliźnich w cierpieniu. Wspomnę choćby o Andrzeju Gasisie. Ale to są

jednostki, które na dodatek nigdzie się nie reklamują. Co najwyżej ktoś gdzieś tam skrobnie o nich jakiś artykuł. Ja mówię o ezoterycznej mafii i ich aktywnych członkach, o ludziach, którzy nie cofną się przed jakimkolwiek szalbierstwem, byle tylko dobrze zarobić. Dla nich nie ma znaczenia, czy to, co mówią, jest prawdą czy też nie. Interesuje ich wyłącznie komercja i brylowanie na salonach. Także ich kwalifikacje i fachowość to mit. Można to porównać do katolickich księży, którzy mówią o ludzkiej miłości, by w ramach tej miłości gwałcić i kraść.

Tak jakoś nieporadnie działa nasz umysł, że łączy wypowiadającego słowa z wartością tych słów. Gdy nasz minister sprawiedliwości mówił o zaostrzeniu kar dla kryminalistów, w oczach wielu jawił się jako opatrność i do głowy nikomu nie przyszło, że krzewiciel idei prawa sam jest przestępcą. Gdy ktoś mówi o Bogu, natychmiast wydaje się jego reprezentantem, choć jego zachowanie na lekcjach religii może jawnie temu przeczyć. W ten sposób, za pomocą społecznej aprobaty kościoła katolickiego utworzył w Australii farmy wypełnione setkami tysięcy ludzkich dzieci, które gwałcono, torturowano i mordowano. Kto by przypuszczał, że święta organizacja w walce o swe wpływy doprowadziła także do dwóch wojen światowych, krucjat krzyżowych i wymordowała kilka razy więcej ludzi, niż pochłoniął ich stalinowski reżim. A to wszystko przy blasku świec nad grobami pomordowanych i przy użyciu słów o ludzkiej godności.

Ten sam mechanizm stosuje ezoteryka. Zresztą samo słowo ezoteryka oznacza manipulację i podporządkowanie. Tworząc mity, które z prawdą nie mają nic wspólnego, ezoteryka programuje ludzi, podporządkowuje ich sobie, a potem finansowo ssie i emocjonalnie niewoli. Podobnie jak kościół, tak i ezoteryka mówi o Jezusie i Jego naukach (łowiąc na słówka naiwnych), a w rzeczywistości tak zgrabnie kręci informacyjną karuzelą, że tylko otwarty umysł potrafi w tej mistrzowskiej spekulacji dojrzeć całkowite zaprzeczenie wyjściowym tezom.

Podpowiedź: Jezus ukazywał biednym i chorym prostą drogę do wyjścia z kłopotów, dokładnie tę samą, o której od pewnego czasu mówi współczesna nauka, że światło jest lekarstwem na całe zło. Ma ono formę cząsteczkową i falową, co oznacza wprost, iż cokolwiek istnieje, może zamienić się w światło, a potem ze światła przybrać jakąkolwiek inną postać, tę potrzebną choremu. Mistrz ujął to w symbolice jako działanie Ducha Świętego. Co ta prawda oznacza dla biednych? Chociażby to, nie trzeba kupować ziół, farmaceutycznych wyrobów, suplementów czy jakiegokolwiek innego produktu, by być zdrowym, bo cokolwiek zjemy, może zostać w światło przemienione, a więc przekształcone w to, czego organizm potrzebuje.

Czemu tysięczne zastępy ezoterycznych sprzedawców suplementów tego nie głoszą? Czemu nie przypominają o sile ducha i nie proponują wprząc jej w proces zdrowienia? Gdzie się podział Chrystus, ta wewnętrzna moc sprawcza? Czemu nie powiążą Go z marketingiem? Bo to nieopłacalne? Czyżby? Przecież celem ich starań jest rzekomo uzyskanie stanu spełnienia poprzez odczucie jedności ze światem i z drugim człowiekiem. Mówiąc prawdę, zyskaliby dużo więcej, bo nowy świat, bo nowy ład, bo nowy system dużo szybciej zapewniłyby im dobrobyt i świat bez granic. Czy jest tu coś niejasnego? A może im nie o to chodzi, może oni potrzebują czegoś innego, skoro miast bratać się z drugim człowiekiem, tylko na nim żerują? Czyżby posmakowali ludzkiej krwi i jako cząstki systemu budują tylko własne NOWE, wzmacniające ich własną pychę i siłę dominacji? Pewnie tak, bo gdyby było inaczej, gdyby im na bliznim zależało, powiedzieliby mu wprost, że suplementy powstały z kalafiora, i to o wątpliwej (zmienionej) jakości genetycznej, a skoro tak, to po stokroć taniej i zdrowiej jest go kupić na targu. Ja również proponuję wzbogacić jarzynę światłem Chrystusa, niż tracić kasę na sproszkowane wyciągi. Miast zasilać koncerny, wolę zasilić kieszonkowe własnego dziecka.

To do złudzenia przypomina kościelną intrygę, gdzie mówi się o Bogu kościelnymi słowami. Gdy ja mówię dziecku o ślimakach, to natychmiast rodzi się pomysł pójścia z dzieckiem do parku i pokazania

mu tych ślimaków. Niech je dotknie, poobserwuje, nad czymś się tam zastanowi. Czemu więc kościół nie naśladuje tej typowo rodzicielskiej postawy, czemu wiernych nie prowadzi przed oblicze Ojca, tylko skarmia ich czytaniem na okrągło jakiś starożytnych, nikomu niepotrzebnych tekstów? Gdy ja to robię, gdy uczę bezpośredniego kontaktu z Bogiem i światem duchowym, gdy wyręcam kościół w jego własnej pracy, to czyż nie powinienem być za tak religijną postawę nagradzany?

- A czemu tak się nie dzieje?

- Problem w tym, że gdy człowiek usłyszy ducha i Boga, to prócz ich wstawiennictwa otrzymuje też pakiet dziwnych informacji. Przychodzą doń treści, z których jasno wynika, że kościół, choć mówi o Bogu, nie ma z Bogiem nic wspólnego. To jak z ezoterykami, którzy mówią wam o zdrowiu, ale w takim wydaniu, by móc na tym dobrze zarobić. A zarobić można tylko wtedy, gdy utrzyma się w ludzkiej świadomości permanentny stan chorobowy (choroby cywilizacyjne i psychosomatyczne). Gdyby człowiek nie wiedział, że potrzebuje szczepionki, sproszkowanego kalafiora i pośredników w kontaktach z Bogiem, to by leżał sobie teraz spokojnie na łące zdrowy i szczęśliwy, pozwalając Ojcu rozwiewać swe włosy przez wiatr.

Warto pamiętać o tym, że jeśli ktoś nam wmawia, iż potrzebujemy suplementów, a w tym samym czasie na nasze kalafiory spogląda krzywym okiem, to nie sprzedaje ich nam, dopóki nie przeprogramuje naszej psychiki. A jeśli to robi, to kosztem naszych własnych naturalnych procesów biologicznych – upośledzi je.

Homeopaci i twórcy mandali to kolejna pułapka. Tworzą dla naiwnych pętle energetyczne, nie mając najmniejszego pojęcia o rodzaju energii, ich rotacji i cieniu, jakie w tych malunkach kodują. Tworzą zarazę, która upośledza ludzką strukturę przestrzeni i wprowadza niekorzystne zmiany w DNA. Poruszyłem już tę kwestię na swojej stronie internetowej w dziale „bioenergoterapia”, więc nie będę się na ten temat w tym miejscu rozwodzić – tam odsyłam zainteresowanych. Podobnie jest z twórcami talizmanów, które mogą wręcz zniszczyć ludzki umysł. Także większość kursów z działu tzw. rozwoju duchowego to nic innego, jak tylko kwintesencja ludzkiej głupoty, a przeprowadzane podczas nich inicjacje to najczęściej dla ludzkiej wolności energetycznej przysłowiowy gwóźdź do trumny. Kolejny kosztowny niewypał to Feng shui. Czy którykolwiek z jej krzewicieli przyznał się kiedykolwiek do tego, że całą tę sztukę wręcz ośmiesza umieszczenie w przestrzeni swego domu czy mieszkania aktywnej modlitwy? Nie? A dlaczego? Zapomnieli wspomnieć, że cała ta ich praca to nic innego, tylko wzbudzenie i utrzymanie w kliencie stałego stanu wiary w poprawę wibracji przestrzennej?

Historia z odpromiennikami to kolejna niemiła niespodzianka. Nie dosyć, że radiestezja jest ledwie raczkującą nauką, kompletnie nieodnajdującą się w badaniu i ocenie ludzkiej struktury przestrzeni, nie mówiąc już o historii czakramów i wewnętrznych płaszczyznach energetycznych, to na dodatek promuje bardzo kosztowne rozwiązania, tylko częściowo modyfikujące fizyczną przestrzeń energetyczną. Przypomnę: fizyczną, bo z jakąkolwiek świadomą energią przestrzenną radiestezja w ogóle sobie nie radzi. Dochodzi do takich paradoksów, że radiesteci nawiedzenia traktują jako ciekie wodne i na zastopowanie niskich wibracji proponują barachło, które niczego prócz zawartości portfela nie zmienia. Tymczasem przestrzeń fizyczną można skutecznie wyczyścić z wszelkich wrogich energii jednym skinieniem dłoni w ciągu zaledwie kilku sekund. Dlaczego radiesteci nie mówią o tym wprost i nie odsyłają ludzi do uzdrowicieli duchowych, którzy takie rzeczy potrafią robić od niechcenia? Może dlatego, że taka usługa kosztuje wtedy zaledwie cząstkę tego, co oni sami biorą. Kto ich tam zresztą wie.

A rurowe i murowane piramidy? Co radiestezja wie na temat ich skuteczności, skoro wiele modeli piramid nie tylko nic nie zmienia, ale nawet trwale uszkadza DNA? Ściana w kształcie piramidy a piramida o określonym wewnętrznym rdzeniu to nie to samo. Egipskie pełnokamienne a polskie

drewniane czy niemieckie rurowe to dwie różne planety. I gdzie leży sens ich budowania, skoro zwyczajne siedzenie pod zerwaną z drzewa gałęzią bardziej uzdrawia niż spanie w piramidzie? Gdyby było inaczej, to w niej, a nie w pałacu żyliby ich twórcy. Jak to możliwe, że radiestezja nie potrafi odczytywać tak oczywistych zależności? No cóż, prawda jest taka, że radiestezja to nauka raczkująca i wciąż stoi na bardzo niskim poziomie poznawczym. Radiesteci te same teorie i metody badawcze stosują wobec promieniowania wytwarzanego przez ciała fizyczne, jak i energetyczne. Nie mają pojęcia o strukturze czasu i przestrzeni cienia. Dla nich nie ma znaczenia, czy to, co odczytują, jest prawdziwe, czy też odbite w lustrze i kiedy. Gdzie tu rozpoznanie cienia promieniowania i przestrzeni cienia, tworzących płaszczyzny, czy wymiary układające się w tzw. Głębie? Podejrzewam, że prócz Jezusa, który tego uczył, niewielu o tym słyszało, a jeśli już, to nie tykają tematu z powodu jego małej dochodowości. A co, jeśli powiem, że energie trzeba jeszcze odczytywać w ich odwrotnych rotacjach, tak na wyjściu jak i wejściu? Czy ktokolwiek prócz fizyki już na to wpadł? A co z radiestezją duchową, o której wspominał Jezus, a której nie nauczał?

Teraz przynajmniej pan wie, jak wygląda potencjał kościelnej i ezoterycznej wiedzy, potencjał zbudowany na małości, obłudzie i mistyfikacji. I takie samo zakłamanie unosi się wokół wszystkich spraw związanych z ludzką energetyką i tworzonymi przez nią polami. Ludzką ignorancję ukrywa się pod szyldami i pod oklepanymi formułkami. To, że o czymś słyszeli nasi dziadowie, nie oznacza, iż to coś istnieje albo że tak wygląda, jak to się nam wmawia. To jak z uczniami Jezusa, którzy jak małolami byli, tak i nimi pozostali. To, że zająłeś do szkoły, nie oznacza, że ją skończyłeś. Co niektórzy nawet mistrza zdradzili i za życia przeciw niemu występowali. Widać wyjątkowo dobrze leżały im na sercu Jezusowe nauki, skoro ostro je krytykowali i głośno wyśmiewali.

Przykładem masowego kitowania jest historia z Pawłem, który nie mógł być uczniem Jezusa choćby dlatego, że nigdy się z nim nie spotkał, czego do tej pory kościół jakoś nie sprostował. Pewnie nikt nie podejrzewał, że takie informacje kiedyś wyjdą na jaw. Wcześniej wystarczyło postraszenie klątwą i spaleniem na stosie, by wszelką herezję zdusić w zarodku. Na szczęście dzisiejsze realia wytrąciły ten oręż z ręki i nikczemna historia morderczego klanu katolików jest dostępna do wglądu każdemu, kto szuka prawdy. A tam wyraźnie stoi, że uczniem jest ten, co na zajęcia chodzi i z wykładowcą się spotyka, a nie ten, co wykładowcy na oczy nie widział, a po jego śmierci jeszcze własne słowa w jego usta wkładał. W ten sposób uczniowie Pawła, żerujący na Jezusowej sławie, złamali wszystkie nauki syna bożego. Ja nie mam zamiaru wierzyć w propagowane przez Pawła i jego wyznawców teorie, jak i w ich opis energetycznego i duchowego obrazu świata, który tylko Pawłowi i jego potomkom pasuje. Mam swój, ten który Bóg umieścił we mnie w chwili mego powołania. I jemu jestem wierny.

To samo dzieje się z ezoterykami, którzy kompletnie nic nie wiedzą o strukturze życia. Tworzą umysłowe koncepcje zlepię z setek zabarwionych rytuałami informacji i wierzą, że są one mistrzowskim odzwierciedleniem ich umiejętności, a nie zręczną mozaiką rozwiązań, którymi osacza się szukających poratowania ludzi. To jak z bioenergoterapią, która jest totalnym nieporozumieniem, kolejną iluzją, gdzie działające oprogramowanie tak mami ludzi, iż nie dostrzegają, że uczą się tego, co sami potrafią. Proszę pamiętać o jednym, wszystko, co oddala człowieka od światła jako źródła wszystkiego dobrego, co nie przypomina nam o jego wszystko przemieniającej i wszystkiemu zaradzającej sile, bez względu na górnolotność słów i oprawę rytuałów, wszystko to jest mało wartościowe i właściwie ma tylko jedno zadanie do wykonania: utrzymać człowieka w narzuconych mu ograniczeniach. Kościół odciął człowieka od Boga, przez co utracił on Ojcowskie wsparcie, ezoteryka zaś utrwała w człowieku słabość energetyczną, przez co zyskuje wiernego klienta. Ale w zetknięciu z prawdziwą siłą z zaświatów każdy z nich, tak rzekomy kapłan jak i ezoteryczny cudotwórca, spasyje, bo poza butnymi słowami o swej chwale nic do zaoferowania nie ma.

- Z tym się poniekąd zgadzam, bo to mi przypomina przypadek pani Agnieszki z Bielska Białej, której własna rodzina przegoniła w końcu znaną egzorcystkę, uznając ją za większe zagrożenie, niż zło, które opętało ich matkę. Po każdym seansie egzorcyzmowania nie tylko ciemne siły się nie uspokajały, ale i brały odwet na pozostałych domownikach. To właśnie tam wypadały szyby z drzwi, ciekła krew ze ściany a gwałtowne i pojawiające się znikąd bóle u trzech osób powodowały nieruchomienie ciała. Pojawiały się także nieprzyjemne zapachy, stukanie i strach, którego niczym nie potrafiono wytłumaczyć. Córka pani Agnieszki opowiadała, że kilkakrotnie usiłowała się z panem skontaktować i za każdym razem rezygnowała z tego pomysłu, bo coś jej podpowiadało, że jest pan kolejnym oszustem. Nie mogła też zrozumieć, jak to jest możliwe, że na odległość potrafi pan zablokować to, czego inni nie są w stanie zrobić nawet na miejscu. Nawet gdy po pana działaniach wszystko się uspokoiło, cała rodzina wciąż w napięciu czekała na powrót złego. Do końca nie wierzyli, że jest po wszystkim. Obdarowano pana brakiem zaufania, który ukształtowali pańscy niechlubni poprzednicy.

Moją uwagę przykuł także przypadek pani Marzeny z Częstochowy, która przez kilkanaście lat była molestowana przez ducha. Jak sama przyznaje, duch wielokrotnie ją gwałcił i bił. Mam nawet odbitki zdjęć, które zrobiła jej córka. Widać na nich wyraźne ślady dłoni pozostawione na ciele. Mimo tych oczywistych dowodów psychiatra bardzo sceptycznie podszedł do sprawy. Dla niego były do samookaleczenia. Nie zadał sobie trudu, by zastanowić się nad tym, jakim sposobem osoba w starszym wieku mogła na środku swoich pleców zrobić wyraźny odcisk własnych dłoni. Podejrzewam, że nie potrafi tego żaden człowiek na świecie, ale jak widać innego zdania był lekarz. Jak mówi pokrzywdzona, prócz ośmieszenia jej i próby umieszczenia w szpitalu psychiatrycznym nie miał nic innego do zaoferowania. Albo lekarz niepoważnie podszedł do sprawy, albo takie przypadki po prostu go przerastają. Przypuszczam, że gdyby wpadła w jego ręce dwadzieścia lat wcześniej, to bez chwili zastanowienia zafundowałby jej elektrowstrząsy.

A co pan sądzi o sile agresji, z jaką duch obezwładniał jej ciało? Jak mówi sama poszkodowana, każde uderzenie nieczystej siły przypominało oblewanie wrzątkiem. Na zdjęciach wyraźnie widać zaczerwienienia jak po poparzeniu. Czy w swojej praktyce spotykał się pan z takimi przypadkami?

- Incydentalnie. Bardzo rzadko mamy do czynienia z agresją fizyczną. Najczęściej jest to atak na psychikę. Tu niewidzialne siły z wolna przejmują obszar myśli i emocji. Dusza to nic innego, jak postawa wynikająca ze współpracy myśli i emocji, co nazywamy wzorem lub charakterem. Przez uzyskanie kontroli nad nimi łatwo już wpływać na rodzaj tworzonej przez opętanego relacji z ludźmi i ze światem. W ten sposób opanowuje się psychiczny i egzystencjalny obszar istoty ludzkiej. Są to jednak powolne procesy, nie tak gwałtowne, jak w przypadku agresji fizycznej, i czasem trzeba miesięcy lub lat, by zauważyć, jak bardzo zmienił się człowiek i jego życie.

Zdecydowanie lepiej widać to w przypadku nawiedzeń, gdy energetyczny agresor tworzy w fizycznej przestrzeni niskowibracyjny dół energetyczny. Już sama wibracja potrafi doprowadzić do uszkodzenia błon energetycznych, spadku energii komórkowej w organach ciała fizycznego, jak i zachwiania równowagi psychicznej, a co tu dopiero mówić o umiejętnym wykorzystaniu stałego dostępu do istoty ludzkiej i całości jej przestrzeni. W nawiedzeniu siły zła nareszcie widzą wszystko, z czym styka się człowiek, a więc i na wszystko mają większy wpływ niż dotychczas. Dlatego ludziom z nawiedzeniówką dość szybko psują się relacje w pracy i w domu, a rosnące oddzielenie zamyka ich w pułapce osamotnienia i egzystencjalnej zapaści. Poziomy upadku są różne. Siłom zła nie tyle chodzi o całkowite zniszczenie istoty ludzkiej, co o uczynienie z niej honorowego dawcy energetycznej krwi. Czasem agresor pod siebie zmienia naturę człowieka, dopasowując go do własnych schematów. Dziwimy się potem, że spokojny dotąd człowiek zaczyna nagle pić i przeklinać, podobnie jak zmarły jakiś czas temu krewny.

- Jakie przypadki najbardziej panem wstrząsnęły?

- Powiem tak, dla egzorzysty najgorszą rzeczą nie jest widok dręczonego ciała, ale odczuwanie w samym sobie zagęszczającej się obcej obecności. Niektóre istoty potrafią wytworzyć tak duże ciśnienie, że zamiera serce, a głowa pęka w szwach. Doświadczanie takiego rozrywania od środka to naprawdę straszne przeżycie. Te stany do dziś jeszcze czasami odczuwam. Momentami ból jest tak wielki, że w czasie zabiegu mocno stękam, co niektórych ludzi zaskakuje, a nawet krępuje. Z kolei osoby egzorcyzmowane najczęściej doświadczają ruchu czy dotyku z zewnątrz. Są ściskane, gniecione, targane za włosy, nawet ciągane po podłodze. Podkłada im się niewidzialne przeszkody pod nogi, a nawet gwałci w obecności innych ludzi.

- Wspomina pan pewnie o pani Ewelinie, która nieopatrznie zaprosiła ducha do własnego łóżka?

- Między innymi. Dla mnie to nie nowość. Do mnie przychodzą nawet osoby, które w opętaniu zabiły innych. I co mam zrobić? Zgłosić to na policję? A kto jest winny, opętany człowiek czy duch opętujący? Kogo skazać: człowieka czy zjawę? To naprawdę trudne tematy.

Co do Eweliny, to pierwszy kontakt z ciemnością miała, gdy skończyła szesnaście. Relacje w rodzinie nie układały się tam za dobrze, więc jedyną dla niej odskocznią od rodzinnych kłótni była emocjonalna zażyłość z kolegą z klasy. Kiedy ten obrócił swe zainteresowania w stronę jej przyjaciółki, podwójnie poczuła się samotna, odrzucona i niechciana. Zamarzyła o kimś, kto by ją kochał i tulił, kto byłby zawsze obecny. No i stało się: znalazła w końcu przyjazną duszę, tak samo samotną i odrzuconą. Marzenie stało się rzeczywistością, w tym przypadku rzeczywistością przeklętą. W czasie masturbacji, gdy była w gorącym uniesieniu, poczuła obok siebie drugą fizyczną obecność i jej uległa. I tak to się zaczęło. Współżycie trwało blisko dwa lata. Problemy zaczęły się, gdy zamarzyła o kimś żywym, gdy zaczęło ją ciągnąć do towarzystwa i imprez. Zazdrosny duch, przyzwyczajony do jej stałej obecności w domu, zaczął ją szarpać, drapać, bić, a z czasem i spółkować bez jej przyzwolenia. Z miłego kochanka stał się bezwzględny oprawca. Dziewczyna wpadła w przerażenie i przestała chodzić do szkoły. To nie spodobało się rodzinie, która - by nie ciągnano ich po kuratorium - wymogła na niej bezwarunkowe powroty do domu zaraz po lekcjach. Z obawy przed ośmieszeniem czy zamknięciem w szpitalu wybrała księżniczkę w domu i stałe molestowanie.

Dziwi tu stanowisko najbliższej rodziny, która dla swej wygody spisała szczęście córki na straty. Najpierw próbowali całą sprawę wyciszyć, potem się do wszystkiego przyzwyczaili. Działali tu księża i egzorcyści, psychiatra z przychodni faszerował lekami, a pozostali krewni doradzali, jak osłabić opętanie. Wszystkie wysiłki spełzły na niczym. Pogorszenie sytuacji nastąpiło latem, gdy duch zaatakował Ewelinę w szkole. Przerażona wybiegła z klasy, a duch dokończył diabelską zabawę w toalecie. Przestało mu wystarczać spółkowanie z nią w domu. Nagle stało się jasne, że bez szpitala się nie obejdzie. Tylko tam mogli ukryć szkolne nieobecności i sińce.

Ciotka Ewelinki dotarła do mnie przez przypadek. Bez problemu skasowałem nawiedzenie i odprowadziłem nieczystą duszę. W jednej chwili wszystko ustało. Nikt nie mógł w to uwierzyć. Po miesiącu, pokonując trzysta kilometrów, ojciec Eweliny przyjechał do mnie osobiście i wręczył dodatkowo dwa tysiące złotych. Nie wziąłem. Wtedy rozplakał się jak dziecko. Potem dużo mówił o pewnym egzorcyście z miasta K..., który naciągnął go na spore sumy i narobił sporo afer. Nie wiem, co robił w czasie jej wielogodzinnych modlitw, gdy była ubrana tylko w białe prześcieradło, ale musiało to być traumatyczne dla niej przeżycie, skoro rodzina zaczęła się zastanawiać nad wniesieniem sprawy do sądu. Odradziłem, starając się oszczędzić Ewelinie ponownej traumy, a przy okazji wyjaśniłem, co tego człowieka doprowadziło do takiego szaleństwa.

Ledwie zatroskany ojciec przetknął te wyjaśnienia, a już przypomniawszy sobie o udziale kościoła w ratowaniu córki. Pił herbatę i narzekał. Zrzucał z siebie wszystko, z czym do tej pory nie mógł sobie poradzić. Wtedy ujrzałem człowieka, który więcej nie da się nabrać na blichtr kościelnych i ezoterycznych świeczników.

- To było mocne. Dlaczego nie podałeś mi pan adresu do tych ludzi?

- Inne zamiary powinny panu wystarczyć. Mam co prawda w zanadrzu więcej takich przypadków, ale przecież nie o potwierdzenie moich umiejętności tu chodzi, ale o ogólne rozeznanie w całości rzeczy. Poza tym nie mógłbym tym ludziom znów w głowach mieszać. Oni już swoje przeżyli.

- To prawda... Jest pan jedynym egzorcystą, który się nie reklamuje. Czy to specjalnie zamierzone?

- Nie. Ja jestem po prostu zapracowany. Mam ręce pełne roboty. Poza tym nie jestem egzorcystą, tylko uzdrowicielem duchowym. Czyszczę i uzdrawiam całą ludzką istotę, a nie tylko ciało fizyczne czy psychiczne. Oczywiście w zakresie mi dostępnym. Żadnym cudotwórcą nie jestem. Staram się, jak mogę, by być dobrym rzemieślnikiem.

- Rozumiem... Zapoznałem się z pańską stroną internetową. Jest kontrowersyjna, i to mocno, ale gdy się przyjrzy całości, to widać w tym sens, rys nowego, głos, którym zaczyna w końcu przemawiać cała cywilizacja. W odniesieniu do starożytnych tekstów nie jest to może aż tak odkrywczе, ale to pan i nikt inny podaje na swojej stronie techniki, dzięki którym można wzrastać i pojmować całą rzeczywistość. I za to należy się panu ukłon, takie ciche podziękowanie za nieodpłatne dzielenie się wiedzą, do której pewnie niewielu ma bezpośredni dostęp.

- Okey...

- Wracając do tematu. Czy pana najbliżsi byli kiedykolwiek dręczeni przez istoty energetyczne?

- Nie ma co daleko szukać. Wystarczy na mnie spojrzeć. Sam rok temu przeżyłem taki atak. Miało to miejsce w Mielnie na podwórku posesji, gdzie wynajmowałem pokój. Tam zwyczajowo nocuję, gdy w Koszalinie organizuję warsztaty. Tak naprawdę naciski ciemności zaczęły się kilka dni wcześniej i miały związek z moimi przemianami. Zazwyczaj tak się dzieje, że towarzyszące zmianom zapisów w DNA ciśnienie tak wzrasta, iż jest natychmiast odczuwane przez istoty operujące wokół naszej przestrzeni energetycznej. A jak pan wie, nikt nie lubi, gdy na jego działce ktoś obcy zaczyna bezprawnie budować dom. Tym razem komuś mocniejszemu musiałem zależeć za skórę, bo siła, która mnie zaatakowała, była wyjątkowo agresywna. Być może uniknąłbym starcia, gdybym był bardziej ostrożny, ale przyzwyczajony do energetycznej beztroski, zapomniałem o środkach ostrożności.

Była noc. Lampy uliczne świeciły blado, a światło z bagażnika niewiele poprawiało widzenie otoczenia. Nie byłem w stanie rozpoznać twarzy postaci, która nagle, zdecydowanie, choć w miarę spokojnie wtargnęła na teren posesji. Światła ulicznych lamp wyraźnie ukazywały kontur wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyzny, ale nie ukazywały niczego więcej. Po ruchach szło się domyślać, że człowiek czegoś szuka. Lato, noc, miejscowość nadmorska, pomyślałem, że pewnie rozgląda się za wolną kwaterą. Nie przejmując się nim, dalej wyciągałem torby, czekając, aż nieznajomy podejdzie bliżej. Nie wiem kiedy ani jak, czy czas stanął, czy coś przeoczyłem, gdy nagle, w ułamku sekundy zniknął dzielący nas dystans i poczułem mocny uścisk na lewym nadgarstku. Znieruchomiałem, zaskoczony tym co się stało – zostałem sparaliżowany. Od razu wiedziałem, że jest źle. Nie tylko po oczach czarnej postaci, które wyrażały niekończący się ból, ale przede wszystkim po jej potwornie potężnym uścisku. Nie potrafiłem się nawet ruszyć. Dopiero gdy na nadgarstku buchnął ogień, zmobilizowałem wszystkie swoje siły i odskoczyłem na bok. Postać natychmiast zniknęła, ale nie ogień, który trawił stalowy zegarek. Ból był nie do zniesienia. Prawą dłońią, parząc palce, rozpiąłem w końcu bransoletkę i

zrzuciłem zegarek na ziemię. Wyglądał jak roztopione żelazo, był cały czerwony. Agata, która stała przy mnie, była przerażona. Natychmiast pobiegłem na górę i wsadziłem rękę do zimnej wody. Tam, gdzie zegarek dotykał skóry, tkanka była przepalona do żywego mięsa. Nie jestem wytrzymały na ból, więc wewnątrz wyłem jak zarzynany zwierzę. Wewnątrz ręki ogień wciąż płonął i się rozszerzał. Wszystko się we mnie gotowało i zapadało zarazem w dziwną bezkresną otchłań, jakby umierało ciało fizyczne i dusza. Gubiłem się. Nie potrafiłem wejść w modlitwę.

Agata była bardziej opanowana. Nie zważając na moje jęki, weszła w modlitwę i ściągnęła wszystkie informacje. Co najdziwniejsze, mimo jątrzącej się rany Góra odradziła nam jazdę na pogotowie. Piekielny ogień sam miałem w sobie zgasić. Nie uwierzy pan, ale udało mi się to dopiero po godzinnej modlitwie. Ból ustąpił, choć rany nadal krwawiły i ciekło osocze. Do dziś pozostały blizny, choć są znacznie mniejsze niż wtedy. Dziś to gładka tkanka, wtedy były to dziury w żywym mięsie. Ciekawostką jest to, że ogień nadtopił także fragment oczka stalowej bransolety, a mimo to mechanizm zegarka pozostał nienaruszony. Nawet bateria wyszła z tego bez szwanku. Nic jej nie ruszyło. Tak jakby żar trawił tylko stal.

- Powiem szczerze, że gdyby nie blizna na pana rękę i zdjęcia, to trudno byłoby mi uwierzyć w tę historię.

- Takich mam na swoim koncie dużo więcej. Podam może jeszcze jedną z nich. Było to gdzieś z rok po rozstaniu się z moją drugą żoną. Nie miałem wtedy pracy i ledwie wiązałem koniec z końcem. Było tak źle, że na jedzenie mogłem przeznaczyć zaledwie pięć złotych na dzień. Nie mając pracy, remontowałem dom i dużo się modliłem. Ścierałem się wtedy z nawiedzeniem i siłami opętującymi, więc było mi ciężko jak jasna cholera.

Jednego dnia tuż przed południem poczułem punktowe uderzenie w plecy. Z bólu aż przysiadłem. Był tak paraliżujący, że straciłem oddech. W pierwszej chwili pomyślałem, że wypadł mi dysk. Położyłem się na deskach, ale paraliż – miast słabnąć – zaczął rozprzestrzeniać się po całym ciele. Był tak straszny, że poza czekaniem na jego ustąpienie, nie mogłem o niczym innym myśleć. Jakiś czas potem w szyję i płuca ktoś wbił mi dwa mroźne pręty. Wtedy przestraszyłem się nie na żarty. Miast walczyć o odzyskanie władzy w ciele, musiałem się skupić na jak najmniej aktywnym oddychaniu. Każdy, nawet najmniejszy przepływ powietrza przez płuca rozrywał mi klatkę piersiową, a oczy zdawały się wypadać z czaszki.

Mieszkalem sam, nikt do mnie nie przychodził, więc nie pozostawało mi nic innego, jak tylko leżeć i modlić się o przetrwanie. W tamtym czasie stawiałem dopiero pierwsze kroki w duchowości, więc na niczym się nie znałem. Dogorywałem, czekając na cud. Pod wieczór ciało całkowicie odmówiło mi posłuszeństwa i samo zaczęło wydalać wewnętrzne płyny. Chwilami to nie wiedziałem, czy jeszcze żyję, czy nie.

Na drugi dzień pojawił się z boku szyderczy głos. Świadomie mówię „pojawił”, bo on był materialny, był żywą bezpostaciową masą. Nieźle mi napsuł krwi. Szydził ze mnie, wyzywał, przypominał grzechy, a co najważniejsze, był bardzo zły za to, że nie chodzę do kościoła. Pamiętam dobrze, że w zamian za uwolnienie, bym mógł się na nowo odrodzić, zaproponował mi uczestnictwo w mszy świętej. Wtedy przypomniałem sobie, w jakich okolicznościach zamknąłem za sobą te drzwi. Miałem wtedy cztery lata. Moja matka była religijną fanatyczką, więc chodzenie do kościoła było minimum duchowych obowiązków, jakie spadały w tygodniu na członków chrześcijańskiej rodziny. Już wtedy znałem wszystkie pieśni i teksty na pamięć, a większość z nich mogłem recytować bez zająknięcia.

Bardzo przejmował mnie widok osób spowiadających się i przyjmujących komunię świętą. Uznawałem to za czyste i szlachetne, ale zarazem jakby za fałszywe i nie do przyjęcia. Mogą pana dziwić takie

przemyslenia w małym dziecku, ale tak rzeczywiście było. Byłem dojrzały jak na swój wiek. Pamiętam jak dziś, co się stało, gdy swój wzrok skupiłem na starszej kobiecie, która jak co każdej niedzieli tak i wtedy spożywała przeprosinowy opłatek. Nie wiedziałem, jak to pogodzić z wewnętrznym przekonaniem, że to nie ta układanka. Wtedy usłyszałem głos stojącej obok mnie kobiety, która mówiła do swojej koleżanki: „To naprawdę święta kobieta. Ona wciąż się spowiada”. Innego zdania był „opiekun” tamtej kobiety, który spojrzał na mnie i załamując ręce powiedział: „Kiedy ona przestanie wreszcie grzeszyć?” Te słowa były wszystkim, czego potrzebowałem, by zrozumieć, że moje wątpliwości co do przymusowego chodzenia do kościoła były uzasadnione. Od tamtej pory wiedziałem, czym jest ludzka obłuda i ludzki upadek. A miałem zaledwie cztery lata. To co wtedy zaszło, próbował teraz diabelski głos we mnie odwrócić. Uśmiechnąłem się, odczułem Boga przy sobie i po dwóch dniach żarliwych modlitw wróciłem do żywych. Znow mogłem się poruszać.

- A co rodzice na to? Informował ich pan o swoich przeżyciach, o wątpliwościach odnośnie sensu chodzenia do kościoła?

- Matce się to nie podobało. Zaciekle to we mnie tępiła. Uważała, że jestem opętany i pozbawiony zdrowego rozsądku. A ja też się z tym przed nikim nie chwaliłem. Już pierwsze próby mówienia o tym boleśnie się dla mnie skończyły. Ojcu zaś to nie przeszkadzało. Miał podobne zdanie do mojego.

- Mam tu przed sobą zdjęcie pana Waldka, którego brutalnie napastowały duchy. Raz tak silnie go pobiły, że jak trafił do szpitala, to sprowadzono policję. Pamięta pan ten przypadek?

- Przecież sam go panu podsunąłem. To był rzadki przypadek wystąpienia Strefy Mroku, kiedy to przestrzeń kontaktową tworzą istoty potężniejsze od ludzkich dusz. Niespotykane było też to, że ostatnie pobicie trwało zaledwie sekundę, a wyglądało tak, jakby ktoś okładał go kijem przez dobrych kilka minut. Coś go rzuciło na podłogę, a gdy upadł, poczuł ból i pieczenie na całym ciele. W jednej chwili coś go posiniaczyło, potargało ubranie i obrzuciło błotem. O tyle było to dziwne, że incydent miał miejsce w czystym, wysprzątanym mieszkaniu. Jakby całe pobicie odbyło się w innej rzeczywistości, po czym ofiarę na powrót wrzucono do jej mieszkania.

- Z tego co wiem, nękanie trwało kilka miesięcy, ale dopiero ten atak poważnie przstraszył pana Waldka. Zaczął się też poważnie zastanawiać nad tym, czy przyznanie się do tego, że mieszka z agresywnymi duchami, nie skończy się dla niego źle. Sytuacja była podbramkowa: z jednej strony fizyczny atak, z drugiej leczenie zamknięte. Sam byłbym w kropce. Na szczęście trafił do pana i wszystko się udało.

- No tak. Poszło gładko.

- A ma pan liczne porażki?

- Jeśli chodzi o egzorcyzmy, to żadnych. Zawsze jestem skuteczny. Przynajmniej gdzieś od czterech lat. Wcześniej czasem coś nie wychodziło. Dziś odprowadzam wszystko i zawsze zamykam przestrzeń. Nie pozostawiam nawet cienia złej energii. Inną kwestią jest pozbycie się przyzwyczajęń, nawyków, według których funkcjonuje człowiek w czasie opętania. Czasem trzeba czasu i pomocy bliskich, by psychika ustawiła się pod nowy wzór, by myśli i emocje zaczęły znowu poprawnie funkcjonować. Najgorzej jest z ludźmi, którzy w ogóle mają problemy psychiczne i nie potrafią normalnie żyć. Wielu z nich widzi duchy, słyszy głosy, kontaktuje się z inną rzeczywistością. Czasami są to wytwory ich wyobraźni, a czasami autentyczne stany. Im najtrudniej pomóc. Z jednej strony trzeba wyczyścić teren i ustawić psychikę, z drugiej nauczyć ich korzystania z nowego wzoru. Nigdy nie wiadomo, czy znajdzie się ktoś bliski, kto im w tej przebudowie pomoże. Zostawieni sami sobie, wracają do starych nawyków i zaczynają znow widzieć to, czego tak naprawdę już nie ma, ale czym chce się karmić ich wyobraźnia.

Tu dobrym wyjściem jest pomoc psychoanalityka, który ma czas na rozkładanie dnia na minuty a obrazu na elementy. Wtedy można ukazać inne sposoby łączenia minut i scen, a co za tym idzie i inne sposoby łączenia myśli i emocji w postać wzoru, zwanego postawą czy zachowaniem. Ja na takie zajęcia nie mam czasu, choć w dziale „Dla osób po konsultacjach” opisałem, jak każdy oczyszczony człowiek bez problemu może taką pracę nad sobą wykonać. Niestety, osoby z naturalnie uszkodzoną psychiką, osamotnione, mają z tym trudności.

- To trochę przypomina przypadek pani Zosi, która miała poważne trudności z powrotem do normalności. Z nią nie tak łatwo panu poszło. Pani Zosia już nie pamięta, czy interweniował pan dwa czy trzy razy, nim wszystko ustąpiło, nim wróciła do całkowitej równowagi. Jak to było?

- Wszystko ustąpiło za pierwszym razem, ale jej rozchwiana psychika nie potrafiła tego przyjąć do wiadomości. Mówimy przecież o osobie wiekowej, samotnej od wielu lat, odciętej od rodziny. Jej najbliżsi przestali utrzymywać z nią kontakt z obawy, że zło dobierze się i do nich. A mieli się czego bać, skoro niejednokrotnie widzieli krewną katowaną i jak w horrorach rozciąganą po ścianie. Dawali na mszę za jej duszę, ale widzieć w swoich progach nie chcieli. W końcu przyzwyczała się do samotności i do ciągłego strachu. Nie umiała już inaczej funkcjonować. Nawet po moim zapewnieniu, że będzie dobrze, odtwarzała przeszłe sceny i nimi żyła. Całkowicie doszła do siebie dopiero po kilku miesiącach. I to należy uznać za sukces.

Najgorzej jest z osobami, które po moich działaniach dalej same mieszkają lub są nadal odrzucane przez najbliższych. Zamknięte w kręgu wspomnień, ożywiają przeszłość do tego stopnia, że w ich psychice wszystko powoli się odtwarza. Gdy w tym okresie zabraknie im wsparcia, ciepłego słowa i czułości, to zapisana w nich przeszłość znów może ożyć. Ducha już nie ma, nawiedzenie zniknęło, ale w ich wyobraźni to wszystko ożywa i znów wkracza w egzystencję. Takim ludziom społeczeństwo funduje tylko jedno rozwiązanie: odosobnienie lub leczenie chemiczne, które ma stłumić wspomnienia i oddzielenie.

- Rozumiem, że chodzi tu o utrzymanie psychiki na właściwych już torach. Pan to nazywa, jak sobie dobrze przypominam, przyzwyczajeniami. Nawet podaje pan sposoby, jak owe przyzwyczajenia zmienić, ale by z nich skorzystać, psychika powinna funkcjonować na względnie komunikatywnym poziomie. Gdy jest zamknięta w obrębie własnych myśli i przeżyć, pańskie sposoby raczej zawodzą.

- Tak. Podobnie jest z psychiatrią. Gdy ja nie potrafię pomóc, ona też nie. Ale wystarczy przyjaciel, troszcząca się osoba, chwilowa zmiana środowiska, by przypomniane zręcznie nakazy o potrzebie życia przyszłością zakorzeniły się i dały spodziewane rezultaty. W ten sposób uratowano jednego pana, nie pamiętam imienia, który po zdjęciu opętania wyszedł w końcu ze szpitala i dzięki wsparciu rodziny odzyskał pełny potencjał psychiczny.

Takie podejście do pacjentów nie jest żadną nowością. Już w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku stosowano eksperymentalne terapie, gdzie miast truć ludzi lekami, zawożono ich do spokojnych miejsc i zapewniając wikt i opierunek, pomagano odnaleźć się w przyjaznym środowisku. Efekty takiego leczenia przeszły najśmielsze oczekiwania - do zdrowia wracało 90% chorych. Ale je zarzucono. Boję się zapytać dlaczego.

- A nie myślał pan o współpracy ze szpitalami psychiatrycznymi? Sam pan wspomina, że 90% chorób psychicznych ma podłoże energetyczne, a nie fizyczne. Czyż nie dobrze byłoby oficjalnie wykazać się swoimi umiejętnościami?

- Miałem takie związki ze szpitalami i muszę przyznać, że efekty moich zabiegów bardzo dobrze odebrano. Rzecz w tym, że prędzej czy później dochodziło do otwartej konfrontacji moich technik z

prawnie chronioną akademicką medycyną. Miałem z tego powodu sporo nieprzyjemności, a nawet grożono mi sądem. Jeden z lekarzy, który był łącznikiem między mną a chorymi, nie tylko stracił pracę, ale i pozbawiono go prawa do wykonywania zawodu. Dopóki stanowisko psychiatrii się nie zmieni, to współpraca z nimi zawsze będzie, delikatnie mówiąc, śmierdzącą sprawą.

- Skoro miał pan osiągnięcia w leczeniu zaburzeń psychicznych, to dlaczego powstał konflikt?

- Właśnie z powodu tych osiągnięć. Jedna z matek wygadała się nieopatrznie, że może by tak zmienić przepisane dziecku leki, bo mi wyszło na skalach, że one nie działają, tylko szkodzą. Nigdy tak bezpośrednio nie mówię, bo wiem, czym to grozi, co najwyżej sugeruję zainteresowanym, by zwrócili uwagę lekarzowi na to, czy aby nie można zmniejszyć dawek lub jeszcze raz przyjrzeć się terapii. Nie jestem przecież psychiatrą i na chemii się nie znam. Staram się tylko jak najlepiej odnaleźć w zaistniałej sytuacji. No i rozpętało się piekło. Co ja przeżyłem, czym mi grożono... Zmieńmy lepiej temat.

- Rozumiem, że to tam posypały się głowy?

- Te spadły jeszcze gdzie indziej. Powiem tak, komornik, prokurator, urząd skarbowy a psychiatra to jedno i to samo pobożowisko. Wejdiesz, zginiesz, nawet nie będziesz wiedział, kto strzelił. Możesz nie wiem jak być dobrym człowiekiem, porządnym obywatelem i skutecznym uzdrowicielem, a i tak zawsze będziesz traktowany jak odpad. To systemowi ludzie. Wystarczy, że coś im nie podpasuje, jakakolwiek drobina poddająca w wątpliwość ich wspaniatość i nieomylność, a zniszczą cię bez względu na to, co zrobiłeś.

- Odnoszę wrażenie, że psychiatrią się pan zmęczył?

- Najadłem i zatrąłem... I w tym miłym akcentem możemy zakończyć naszą rozmowę i napić się kawy.

- W takim razie dziękuję za rozmowę i życzę takich samych sukcesów jak do tej pory...

- Niech będzie...

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Tekst stanowi oryginalne wypowiedzi Zbigniewa Jana Popko.

Zabrania się kopiowania, powielania i rozpowszechniania całości lub fragmentów bez pisemnej zgody właściciela praw.